

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

MEDICAL

Molly  
Evans

Skuteczna terapia



**Molly Evans**

**Skuteczna terapia**

Tłumaczenie:  
Anna Bieńkowska

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Szpitalny oddział ratunkowy w pełnym pogotowiu czekał na pacjenta transportowanego helikopterem. Śmigłowiec wylądował na dachu budynku, w powietrzu rozniósł się lekki zapach spalin. Pielęgniarka Emily Hoover stała w holu, wskazując ratownikom salę przygotowaną na przyjęcie ofiary wypadku.

Pacjent w stanie krytycznym. W szpitalu znajdującym się w pobliżu autostrady taka sytuacja to chleb powszedni. Na oddziale ratunkowym bezustannie coś się dzieje, nie ma chwili wytchnienia. Ani czasu na rozpamiętywanie przeszłości. To dlatego Emily zdecydowała się wrócić do rodzinnego miasta. Chciała zacząć życie od nowa, to po pierwsze. A po drugie, przepracować traumę, jaka jej ciążyła. Przynajmniej tak to widziała, tak to sobie tłumaczyła. Znowu znalazła się w szpitalu, w którym wtedy pracowała. I miała wrażenie, że czas się cofnął.

Nagle stało się coś, czego nie oczekiwała. Nad zakrwawionym pacjentem leżącym na szpitalnym wózku pochylał się zachlapany krwią chirurg. Na widok lekarza nogi się pod nią ugięły, na plecach poczuła strużki potu. O Boże, poznała go, serce mocniej jej zabiło. Nieco się postarzał przez te trzy lata, lecz nadal był zabójczo przystojny. Na jego twarzy malowało się intensywne skupienie i pewność siebie, której wcześniej u niego nie widziała. Ciemnobrązowe, lekko falowane włosy, teraz w nieładzie. Niebieskie oczy płonące zarem, którego nie zapomniała mimo tych trzech lat.

- Proszę trzy jednostki pełnej krwi. Trzeba natychmiast zrobić wkłucie centralne. I powiadomić blok operacyjny. - Doktor Chase Montgomery błyskawicznie rzucił polecenia, gdy pacjenta wwożono do sali.

Życie mężczyzny wisiało na włosku. Emily zdusiła emocje, wprawnie podłączyła aparaturę monitorującą ciśnienie i pracę serca. Choć inni tego nie widzieli, dłonie jej drżały. Nie dlatego, że to jej pierwszy dzień w nowej pracy, bo miała za sobą dziesięć lat doświadczenia. Jednak to miejsce, ten mężczyzna. To dlatego się trzęsła. Z powodu wspomnień ich wspólnej przeszłości.

- Trzeba mu zrobić narkozę. I zaraz intubować.  
- Spróbuję kogoś ściągnąć. - Liz, przełożona pielęgniarek, chwyciła za telefon.  
- Niech zejdzie chirurg. Ja zajmę się intubacją, przez ten czas niech ktoś podłączy kroplówkę dożylną. Trzeba jak najszybciej zrobić wkłucie centralne.

- Już dzwonię.  
- Zestaw do kroplówki jest przygotowany. Jeśli najpierw go intubujemy, to zaraz podam narzędzia - skupiając spojrzenie na pacjencie, powiedziała Emily w kierunku chirurga.

Stojąc do niej tyłem, zdejmował kitel. Znieruchomiał. Po chwili się odwrócił i przez kilka sekund wpatrywał się w nią z niedowierzającym zdumieniem.

Poczuła skurcz w żołądku, serce zabiło jej szaleńczym rytmem. Chase wyglądał znakomicie, nie była w stanie zapanować nad emocjami. Wpatrywał się w nią roz-

szerzonymi oczami, otworzył usta i poruszył się gwałtownie, jakby go ktoś uszczypnęła. Trwało to mgnienie, lecz bolesne zaskoczenie w jego oczach na zawsze wryło się w jej pamięć. Skrzywdziła go. Przeżył szok na jej widok, lecz nie zmienił się przez te lata, odkąd się rozstali. Od kiedy od niego odeszła.

- Emily? - Zrobił krok w jej stronę i przystanął. - Co ty tu robisz? - Przesuwał po niej wzrokiem, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom. - Co się stało z twoimi włosami?

Nim zdążyła otworzyć usta, do sali wpadła gromadka ludzi. Chyba cały zespół chirurgów, łącznie z rezydentami. W szpitalu klinicznym szkoliło się wielu specjalistów. Widać lubili działać grupowo.

- Kto wzywał chirurga? Jesteśmy gotowi.

Chase przeniósł wzrok na lekarza.

- Ktoś mógłby założyć wkłucie centralne? Ja zajmę się intubacją. - Chase rzucił w kąt zakrwawiony fartuch.

Najstarszy chirurg kiwnął głową.

- Nie ma sprawy. - Zdjął fartuch i podał go studentowi.

- Będę panu asystować, doktorze. - Emily skorzystała z okazji, by oderwać się od przenikliwego wzroku Chase'a i bijącej od niego wrogości. Atmosfera i tak była pełna napięcia. Wprawdzie zdawała sobie sprawę, że dojdzie do konfrontacji, lecz nie spodziewała się, że stanie się to już pierwszego dnia. - Narzędzia są przygotowane.

- To świetnie. A już myślałem, że to nie będzie takie proste. - Z uśmiechem puścił oko do Emily.

Pewność siebie i bezczelna arogancja, jaką często wykazywali chirurdzy, zawsze budziły w niej mieszane uczucia. Z jednej strony wiedziała, że może zdać się na ich wiedzę i umiejętności, z drugiej - takie podejście ją szokowało.

- Czy my się nie znamy? Nie pracowała tu pani wcześniej? - Zmarszczył brwi, starając się ją sobie przypomnieć.

- Owszem. I wróciłam. Tutaj, doktorze Blaze. - Wskazała gestem, by przeszedł na drugą stronę pacjenta i stanął obok niej. Cieszyła się, że najwyraźniej pamiętał ją tylko jako jedną z pielęgniarek. Przynajmniej nic innego nie dał po sobie poznać.

- Doktorze Blaze. Ha! Od lat nikt tak do mnie nie mówił.

- Pamiętam, że zawsze był pan jak piorun, biegał pan po szpitalu, aż furczało - dodała z uśmiechem, kątem oka chwytając posępne spojrzenie Chase'a.

- Och, to były czasy. - Potrząsnął głową. - Co z tym pacjentem? - zapytał, zwracając się do Chase'a. - Widzę, że stracił rękę.

- Wypadek. Ciężarówka go przygniotła. Musiałem na miejscu amputować rękę. - Nie miał wyjścia. Priorytetem zawsze jest ratowanie życia. I na tym musi się skupić. Teraz tylko to jedno się liczy, nie ma nic ważniejszego. Jest tu po to, by ratować pacjenta.

Przeżył szok na widok Emily, w dodatku w tak nieoczekiwanych okolicznościach. Musi się ogarnąć, uciszyć wzburzone emocje. Wprawnie ustawiał głowę pacjenta, szykując go do intubacji.

- Kiedy jego stan się ustabilizuje, zabierzcie go na blok operacyjny i oczyśćcie ranę. Na miejscu musiałem działać szybko, a warunki były nieszczerłone.

Był opanowany i wyważony, ale w jego tonie Emily czuła napięcie. Surowe spoj-

rzenie i lekko zaciśnięty mięsień szczęki zawsze go zdradzały. Stężała, mimowolnie spodziewając się ostrych słów. Czuła się winna. Powinna go uprzedzić o powrocie, ale stchórzyła. Bała się, jak zareaguje, słysząc jego głos. Teraz żałowała, że tak postąpiła. I dla niej byłoby lepiej, żeby ktoś wcześniej mu powiedział.

- Liz, zaczynamy intubować. Czy udało się powiadomić jego rodzinę? - Chase przejął inicjatywę. To jego pacjent, póki nie przekaże go pod opiekę innego lekarza.

- Rodzina już jedzie. - Liz przygotowała dla Chase'a zestaw narzędzi.

- No to robimy wkłucie i zaraz poda mu pani krew, zgoda? - zarządził doktor Blaze.

Wiele razy asystowała przy takich zabiegach. Wcześniej, pracując na etacie, i teraz, gdy przez agencję pielęgniarek zawierała kontrakty czasowe. Poznała różne szpitale, od kameralnych po wielkie kliniki, ale nigdy dotąd nie zdarzyło się jej pracować, czując na karku oddech byłego kochanka. Wzięła kilka głębokich wdechów i powoli wypuszczała powietrze, próbując uspokoić nerwy. Jak mogła myśleć, że powrót tu to dobry pomysł? Wmawiać sobie, że powinna stawić czoło lękom? Co za bzdura. Czuła narastającą panikę i najchętniej do końca zmiany przesiedziałyby w ciemnej szafie.

Doktor Blaze założył ostatnie szwy i pacjent był gotowy na przyjęcie krwi. Im szybciej się ją uzupełni, tym większe ma szanse na przeżycie.

Cichy gwar był znajomy i działał uspokajająco. Kilka osób znała wcześniej, inni wydawali się obcy. Niektórzy wesoło machali na powitanie, choć potem nieco sztywnieli. Spodziewała się, że powrót nie będzie łatwy. Część osób pamiętała ją z pracy, inni tylko słyszeli o tym, co ją spotkało.

Wszyscy sprawnie robili, co do nich należało. Teraz, gdy najgorsze było za nimi i napięcie nieco opadło, zaczęły się rozmowy o pogodzie i zbliżających się regatach w Chesapeake Bay. Wreszcie mogli trochę się odprężyć. Z wyjątkiem jej. Chyba już nigdy nie będzie do tego zdolna. Bywały dni, że pomagało jej tylko absolutne skupienie na pracy. Od koszmaru, który zmienił jej życie, minęły trzy lata, mimo to czasem miała wrażenie, jakby to było wczoraj.

- Liz, może jeszcze raz zadzwonię na blok operacyjny? - Chciała wyjść z sali, znaleźć się dalej od Chase'a, zaczerpnąć powietrza. Źle się czuła w zatłoczonych i ciasnych pomieszczeniach. Podobnie na klatkach schodowych i korytarzach.

Lęk cały czas się w niej czaił i nie potrafiła się od niego uwolnić. Jeszcze nie. Teraz, kiedy znalazła się tak blisko Chase'a, było jeszcze trudniej. Strach ścisnął ją za gardło. Przełknęła ślinę, próbując odepchnąć od siebie wspomnienie rąk zaciskających się na jej szyi, atakujących ciało. Kaszlnęła, zwinęła dłonie w pięści.

- Nie, zostań tu i miej na oku pacjenta. Ja do nich zadzwonię. Już powinni po niego schodzić. - Gdy sięgnęła po telefon, w progu pojawił się wózek.

- Spokojnie, już jesteśmy. - Jeden z postawnych mężczyzn podniósł ręce do góry i rozejrzał się. - Chyba jeszcze nie skończyliście. Zaczekamy na zewnątrz.

- Nie, już możecie go brać. Pójdę z wami i po drodze wszystko opowiem. - Chase popatrzył na lekarza. - Po dachowaniu wypadł z ciężarówki i wrak przygwoździł mu lewą rękę - wyjaśnił, podczas gdy zespół przygotowywał pacjenta do transportu.

- Działał pan błyskawicznie, skoro zdążył pan tu go dowieźć. - Chirurg spokojnie poprawił kołnierz fartucha, jakby szykował się do biura, a nie do skomplikowanej

operacji. Musiał mieć nerwy ze stali.

- Przywieźliśmy go helikopterem. To dlatego. - Chase nabrał powietrza, jakby wspomnienie wypadku było dla niego przykre, ale Emily wiedziała swoje. Był odporny na takie przeżycia. Wszystko spływało po nim jak po kaczce. Nie dlatego, że był zimny i nieczuły; po prostu wszystko sobie szufladkował. Jej też przydzielił rolę, w której nie mogła się odnaleźć, która ją przytłaczała. Uciekła więc i uciekała, póki nie dotarła do kresu.

Ucieczka nigdy nie jest rozwiązaniem, ale do tego wniosku musiała dojść sama.

- Świetnie. Wzięliście kończynę? Może uda się ją doszyć? Mamy wspaniałych naczyńców.

Chase wskazał lodówkę stojącą na blacie, sanitariusz szybko umieścił ją pod wózkiem. Po chwili wszyscy ruszyli w stronę wind. Głosy z korytarza cichły.

- Emily, wszystko w porządku? - zapytała Liz, zaczynając szykować salę na przyjęcie kolejnego pacjenta. - Hej, obudź się! Dobrze się czujesz?

- Słucham? - Zamrugła, dopiero teraz uświadamiając sobie, że wpatruje się w pusty korytarz. - Tak, oczywiście. - Chcąc ukryć zakłopotanie, sięgnęła po zużyte opatrunki i włożyła je do kosza na odpady. - Mogę posprzątać, jeśli masz coś innego do zrobienia. - Chętnie zostanie sama, otrząśnie się z szoku.

- Posprzątam razem. Taki tu mamy zwyczaj. - Liz włożyła zużyte igły do specjalnego pojemnika na ścianie. - Gdzie indziej może bywa inaczej, ale u nas wszystkie pielęgniarki są traktowane tak samo. Również te pracujące czasowo. - Uśmiechnęła się do Emily. - Już od wejścia trafił ci się trudny przypadek, więc na resztę dnia przydzielę ci łatwiejszych pacjentów. Nie mogę tego zagwarantować, ale spróbuję.

- Dzięki. - Miło słyszeć, że nic się nie zmieniło od czasów, kiedy tu pracowała.

Uśmiechnęła się i poczuła raźniej.

Wkrótce sala była gotowa na nowego pacjenta. Bo to, że taki niedługo się pojawi, było więcej niż pewne.

- Coś mi się widzi, że już znasz doktora Montgomery'ego? Mam rację? - Liz miała dobre oko. Nic jej nie umykało. - Część personelu chyba też cię zna.

- Tak, pracowaliśmy razem. Trzy lata temu. - Opuściła wzrok i starała się zapamiętać nad sobą. Niegdyś Chase był całym jej światem i przyszłością. Dopóki wbrew sobie od niego nie odeszła. - Znam tu jeszcze kilka innych osób. - Ludzi, którzy uratowali jej życie.

- To chyba coś więcej niż zwykła znajomość z pracy. - W głosie Liz zabrzmiała ciekawość i współczucie, jakby intuicyjnie domyślała się odpowiedzi.

- To prawda. - Ile może powiedzieć, nie mówiąc wszystkiego? - Chodziliśmy z sobą, ale to dawne dzieje. - Teraz to dla niej wieczność. Nie musi mówić Liz, że byli parą, że to był poważny związek, dopóki nie padła ofiarą seryjnego gwałciciela i musiała całkowicie odmienić swoje życie. Zacząć je od nowa. Już bez Chase'a.

Liz popatrzyła na nią uważnie.

- Czy to nie wpłynie na wasze relacje? Czy będziesz mogła z nim pracować? Chase to jeden z naszych najlepszych lekarzy. Jeśli taki układ ci nie odpowiada, to może zastanówmy się, czy czegoś nie zmienić? Przenieść cię na inny oddział czy coś w tym stylu?

- Nie, nie ma problemu. Będę z nim współpracować wyłącznie zawodowo. Jestem

pewna, że będzie dla mnie miły. – Praca zawsze była dla niego numerem jeden. Kariera, praca, ratowanie ludzi. To było ważniejsze niż ona.

– Skoro jesteś pewna. – Liz zasunęła zasłonę oddzielającą pomieszczenie. – Liczę, że dasz mi znać, jeśli coś się zmieni.

– Oczywiście. Dzięki. – Wsunęła rękę w kieszenie. Jest dorosła i będzie się zachowywać jak dorosła. Zresztą Chase zapewne będzie ją ignorować.

Jej brat nie ukrywał, że Chase fruwał z kwiatka na kwiatek, zmieniał panienki jak rękawiczki. Ona pewnie już nic dla niego nie znaczy.

– To co teraz? – Woli coś robić, bo wtedy nie wraca myślami do przeszłości, nie roztrząsa, co by było gdyby.

– Pracy nie zabraknie. Szpital nie jest duży, ale non stop mamy młyn. Autostrada jest blisko i nie ma dnia bez wypadku. – Liz prowadziła ją do dyżurki pielęgniarek. – Nawet jeśli teraz urazy cię nie ruszają, to pod koniec kontraktu zmienisz zdanie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Chase wolnym krokiem wracał na oddział ratunkowy, myślami wciąż krążąc wokół pracy i starając się zachować spokój. Nie przychodziło mu to łatwo. Mimowolnie był spięty. Na widok Emily w dyżurce poczuł wzburzenie. Do diabła, co ona tu robi? W jego szpitalu? Może to trochę naciągane stwierdzenie, ale przecież to ona stąd odeszła, a on nadal tu pracował.

Wyprowadziła się z mieszkania, oddała rzeczy na przechowanie i odjechała w siną dal. Nie przejmując się nim, nie zastanawiając, jak to na niego podziała, ile bólu mu przysporzy. Miała do niego żal? Nigdy mu tego nie powiedziała, to on czuł się winny i nieustannie sam siebie oskarżał. Nie ochronił jej, nie był przy niej, gdy go potrzebowała, cokolwiek by to znaczyło. Kiedy dziś ją zobaczył, odżyły uczucia, które już prawie w sobie zdusił, z którymi nie potrafił żyć. Nie chciał do tego wracać.

Przeżył szok, widząc ją dzisiaj w szpitalu. Dźwięk jej głosu, miękki łagodny ton, znajomy i niezapomniany, docierający do głębi duszy, budzący emocje. Nie spodziewał się jej, nie był przygotowany na to spotkanie. Ktoś mógł go uprzedzić. Miałby czas się przygotować, otoczyć murem. Nigdy by nie przypuścił, że Emily wróci, że znów znajdzie się w miejscu, gdzie wszystko się zaczęło.

To było najbardziej zdumiewające. Wróciła tu, choć w okolicy są inne szpitale. Więc dlaczego akurat tutaj? I dlaczego teraz? To zagadka, którą musi rozwiązać, a potem wrócić do własnego życia.

Nie spodziewał się, że jeszcze kiedyś ją zobaczy. Rozstanie było gorzkie, do tej pory dręczyło go poczucie winy. Nie mógł sobie tego darować.

To przez niego była sama i bezbronna. Ledwie przeżyła atak, otarła się o śmierć, ucierpiała fizycznie i psychicznie. Nie potrafił jej pomóc, nie umiał. Miał wyrzuty sumienia, obarczał się winą za wszystko, co się stało. Dlatego się wycofał. Myślał, że Emily potrzeba czasu i przestrzeni. Nie zakładał, że na zawsze. Danny, brat Emily, był dobrym kumplem, ale nie uprzedził go o jej przyjeździe. Może nie chciał go niepokoić, a może uznał, że Emily już go nie obchodzi.

To fakt, że po jej wyjeździe zaczął szaleć. Zadręczał się poczuciem winy, wyrzucał sobie, że ją zawiódł, cierpiał, że go zostawiła. Rzucił się w wir życia, umawiał się na prawo i lewo, bez przebierania. Czasami dla zabawy czy seksu, czasami z żalu, czasami bez powodu, bo samo tak wychodziło.

Jednak żadna z tamtych kobiet nie mogła równać się z Emily. Z żadną nie łączyło go to, co było między nimi, nim ich życie rozsypało się w drobny mak. Koszmar, jaki przeżyła, dotknął ich oboje. Sam ledwie się pozbierał. Musiało minąć kilka lat, by znów poczuł się człowiekiem. A teraz wystarczyło мгновение i wszystko zniknęło.

Gdy usłyszał jej głos, przepełniła go szaleńcza radość, a zaraz potem przytłaczający smutek. Nic się nie zmieniło. Ten głos i wielkie wyraziste oczy, a jego ciało natychmiast zareagowało. Zawsze tak było, więc czemu teraz miałyby być inaczej?



Zamknął drzwi gabinetu i usiadł przy komputerze, by zrobić notatkę z dzisiejszego wypadku. Nietknięta kawa stygła, słowa na ekranie się zlewały. Nic nie miało sensu. Przycisnął palce do oczu, starając się wymazać obraz Emily z nastroszonymi włosami, tak innej, a wciąż takiej samej i pięknej.

Dlaczego wróciła?

Ani przez moment nie zakładała, że ujrzy go już pierwszego dnia. Nic dziwnego, że to spotkanie tak ją poruszyło. Teoretycznie była przygotowana, jednak rzeczywistość pokonała wyobrażenia. Cóż, życie jest nieprzewidywalne.

Co myślała, planując powrót? Chciała przetestować samą siebie? Na co liczyła? Że na siebie nie wpadną, że Chase jej nie rozpozna? Była beznadziejnie głupia, skoro miała taką nadzieję, świadomie czy nie. Odbudowanie życia na nowo nie będzie takie proste.

Powinna być z sobą szczerą. Chciała go zobaczyć, przekonać się, czy między nimi coś pozostało. Tyle rzeczy zdołała wyprostować, ale to jedno nadal było wielką niewiadomą. Chciała dogadać się z nim, definitywnie ustalić ich relację. W prawo albo w lewo. Inaczej wciąż będzie w rozterce. Bo wcale się z niego nie wyleczyła.

Wyparcie to cudowna rzecz, jakże pomocna w wielu dramatycznych sytuacjach. Potrafi wspaniale mamicić, czasem nawet długo. Tak było z nią. W tych najgorszych momentach to było jej zbawienie. Minęło sporo czasu, nim stanęła na nogi, poczuła się niezależna. Zaczęła wszystko od nowa i sądziła, że sama również przeszła wewnętrzną przemianę.

Chase od razu ją przejrzał. Wystarczyło jedno spojrzenie tych przenikliwie niebieskich oczu, by to do niej dotarło. A już się wydawało, że wymazała je z pamięci i zapomniała Chase'a. Myślała, że jest gotowa na ponowne spotkanie, na pracę ramię w ramię. Jednak ten plan rozsypał się jak domek z kart, gdy go ujrzała.

Rozstanie było bolesne, jej świat się zakołysał, jednak jakoś przeżyła. Teraz wystarczyło jedno spojrzenie, a świat znowu zachwiał się w posadach.

Jedno jest pewne: powinna ponownie przemyśleć swoją decyzję. Chciała wrócić do domu, znaleźć swoje miejsce. Tutaj ma rodzinę i znajomych, z tym miastem wiążą się wspomnienia. Może Liz ma rację, może rzeczywiście powinna poprosić o przeniesienie na inny oddział? Wtedy ich kontakty będą sporadyczne. Będzie pracować, spotykać się z przyjaciółmi i z bliskimi, chodzić w ulubione miejsca, znów udzielać się towarzysko. Brzmi to całkiem niezłe.

Ale nie dla niej. Wprawdzie wyjechała z miasta, ale nigdy nie uważała siebie za tchórza. Nigdy nie ratowała się ucieczką, to nie leżało w jej naturze. Powrót do domu był ostatnim etapem długiego procesu dochodzenia do siebie. Zatoczyła pełne koło, powracając do miejsca, gdzie wszystko się zaczęło. Chciała stawić czoło lękom i obawom, zmierzyć się ze swoimi demonami.

Już pora. Minęły przecież trzy lata. Czowała się na siłach to zrobić. To ostatni krok do całkowitego uleczenia. Dzisiaj zaczęła próbę i okaże się, jak z niej wyjdzie.

Miesiąc temu, gdy prowadziła rozmowy na temat nowego kontraktu, sprawa wydawała się oczywista. Przyjedzie do rodzinnej Wirginii, jesień i święta spędzi z bliskimi. Rodzice nie posiadali się z radości, Danny też ją wspierał. Wszyscy uważali, że to idealny pomysł. Pora wrócić do domu i odbudować swoje życie.

Tak to bywa z idealnymi pomysłami. Na etapie planowania wydają się fantastyczne, lecz później niekoniecznie się sprawdzają.

Teraz ogarnęły ją wątpliwości. Już nie była pewna, czy jest gotowa na konfrontację z Chase'em. Bo przecież to ona go zostawiła.

- To jak, skończyłaś? - Głos Liz wyrwał ją z zamyślenia.

- Tak. Co teraz?

- Szkolenie komputerowe. Od czasów, gdy tu pracowałaś, program na pewno się zmienił. Połowa personelu nadal ma z nim problem. Przyuczenie się do niego to droga przez mękę.

- Miałam do czynienia z wieloma programami, więc jest szansa, że go znam.

- Byłoby świetnie. Oszczędziłoby nam kłopotu.

Emily zasiadła przed komputerem, zapoznała się z programem i sposobem prowadzenia dokumentacji. W ostatnich latach rzeczywiście wprowadzono trochę zmian.

Kiedy jakiś czas później szła po kawę, nastąpiło to, czego najbardziej się obawiała.

Spotkała się twarzą w twarz z Chase'em.

- Cześć. - Zaczerwieniła się, próbowała odgarnąć za ucho pasemko włosów. Dawny nawyk, gdy jeszcze miała długie włosy. Teraz ledwie sięgały uszu.

- Cześć. - Chase wydawał się równie zaskoczony. Odchrząknął, przesunął po niej spojrzeniem. - Ściąłaś włosy.

- Tak. - Czowała się skonsternowana.

- Długie wyglądały lepiej. - Patrzył na nią tak, jakby pamiętał albo próbował sobie przypomnieć jej dawny wygląd.

- Takie bardziej mi odpowiadają. - Chciała go ominąć, Chase zrobił to samo. I oboje na siebie wpadli.

- Przepraszam.

- Przepraszam. - Tupnęła. - Strasznie to wkurzające.

- Co cię tak wkurzyło? Że wpadłaś na mnie? Bo powiedziałem, że lepiej ci w długich włosach?

Cofnął się, ciekawym odpowiedzi. Skrzyżował ramiona i czekał. Żadna odpowiedź nie spotka się z jego aprobatą. Bo niby czemu? To ona zjawiała się bez zapowiedzi, burząc mu spokój i nie licząc się z konsekwencjami. Sądziła, że przyjmie ją z otwartymi ramionami i zapomni, że zniszczyła mu życie? To ona go rzuciła. Jeśli przyzna, że pozwolił jej odejść, nie próbował odnaleźć, namawiać do powrotu, to będzie musiał szukać winy także w sobie. A tego nie chciał. Przeszłość jest zamknięta.

- Jedno i drugie, ale najbardziej to, że wpadłam na ciebie, kiedy się tego nie spodziewałam. - Powiedziała to głośno. A szczerść należy docenić.

- Wyobraź sobie moje zaskoczenie, kiedy rano cię zobaczyłem. - Popatrzył na Emily uważnie. Niższa od niego, drobnej budowy, co zawsze mu się podobało. Idealnie do siebie pasowali. Gdy trzymał ją w ramionach... Głośno wypuścił powietrze, odpychając od siebie wspomnienia.

- To było nieuniknione.

- Tak sądzisz? Nikt mnie nie uprzedził. Mogłaś zadzwonić.

- Ostrzec, że wracam na oddział i możemy na siebie wpaść? Mogłeś już tutaj nie pracować, mieć żonę i szóstkę dzieci. - Ale łże. Miała w szpitalu znajomych i do-

brze wiedziała, że Chase nadal tu pracuje. Nadal jest sam. I nadal jest atrakcyjny. Nadzwyczaj atrakcyjny.

- Aha. - Zesztywniał, mroził ją wzrokiem. - Danny powinien mi powiedzieć.

- Po co? Co było, minęło. Teraz spotykamy się wyłącznie na gruncie zawodowym i reszta nie ma znaczenia, prawda? - Serce biło jej jak szalone, oddech rwał się, nogi były ciężkie jak z ołowiu. Było, minęło. Jasne. Wyparcie jest najskuteczniejszą ucieczką.

- Zgoda. Jesteśmy profesjonalistami i tego się trzymamy.

Nadal mierzył ją zimnym spojrzeniem, ale przynajmniej był uprzejmy. To więcej, niż mogła się spodziewać. Z drugiej strony Chase nie ma wpływu na jej obecność w szpitalu. Jest dobrą pielęgniarką, nie ma do czego się przyczepić. Względy osobiste muszą zejść na dalszy plan.

- Oczywiście. Przepraszam. Powinam dać ci znać.

- Owszem, powinnaś. Z czystej uprzejmości.

Przynajmniej zdobyła się na przeprosiny. To nieco osłabiło jego złość. Cóż, jest jak jest, trzeba jakoś sobie radzić.

- Jeszcze raz przepraszam. - Uciekła wzrokiem w bok. - Chciałam tylko wziąć kawę i zaraz znikam.

- Dzbanek jest po prawej. Śmietanka i cukier w szafce nad blatem. - Cholera. Po co to mówi? Nie obchodzi go, jaką lubi kawę.

- Pamiętasz, jaką kawę piję? - W jej wielkich oczach błysnęło zaskoczenie. Po raz pierwszy utkwiała w nim wzrok. Co chce zobaczyć? Do diabła, co on chce zobaczyć? Przeszłość? Bardzo wątpliwe.

- Nie zapomniałem. - Urwał, przesunął po niej wzrokiem. - Niczego.

Odszedł, nim mógłby powiedzieć coś naprawdę głupiego. Jak wytrzyma te trzy miesiące? Okłamał ją i siebie, mówiąc, że będzie traktować ją wyłącznie jak koleżankę z pracy. Już teraz czuł się rozdarty. Jak wtedy, gdy odeszła.

Jest lekarzem, chirurgiem urazowym, profesjonalistą dumnym z tego, co robi. Codziennie ratuje ludzkie życie, dlatego pracuje w szpitalu. Jednak Emily robi to samo. Jest doskonałą i doświadczoną pielęgniarką. W szpitalu brakuje kadry, dlatego wiele pielęgniarek pracuje na czasowych kontraktach. Doświadczenia nie zdobywa się łatwo, trzeba czasu, wytrwałości i ciężkiej pracy. Emily świetnie się sprawdziła.

W dodatku przeżyła ogromną traumę, co daje jej inne spojrzenie na ludzi potrzebujących pomocy.

Nie chciał roztrząsać tego tematu. Sięgnął po dokumentację kolejnego pacjenta, odpychając od siebie natrętne myśli, odsuwając wspomnienia.

Czas mijał, praca posuwała się z oporami. Przeszłość wciąż go przytłaczała, ciążyła jak kamień.

- Doktorze Montgomery? Chase? - Jakiś głos wyrwał go z zadumy.

- Tak? - Spochmurniał na widok Liz i Emily.

- Chciałam przedstawić naszą nową pielęgniarkę, ale mam wrażenie, że chyba wcześniej się poznaliście?

- Owszem - potwierdził sucho.

- Świetnie. Czyli mogę to odhaczyć. - Uśmiechnęła się. - W takim razie przepa-

szam, że zawracałam głowę.

- Żaden problem. - Coraz trudniej mu było zachować kamienną twarz.

- Chciałam skonsultować się z doktorem w sprawie nowego pacjenta. - Emily zwracała się do Liz, ale patrzyła na Chase'a. Profesjonalnie. Bez emocji. Chłodno.

- Bardzo proszę. O co chodzi? - Jest w stanie jej dorównać. Spokojnie. Odchylił się do tyłu, skrzyżował ręce za głową i czekał.

- To ja idę - rzekła Liz.

Emily przekazała informacje z wywiadu z pacjentem.

- Ma dwadzieścia pięć lat, dużo czasu spędza na dworze, poluje, łowi ryby, biwakuje. Uskarża się na ból stawów, zmęczenie i ogólnie złe samopoczucie. Zamierzam zlecić podstawowe badania, ale zastanawiam się, czy nie należy zrobić mu testu na boreliozę.

Chase zmarszczył brwi, uważnie przysłuchując się jej słowom. Zwięzły opis faktów i objawów, istotne wnioski. Bystra, piękna i nadal seksowna jak diabli. Cholera.

- Ma gorączkę?

- Od kilku tygodni stany podgorączkowe. Wcześniej był na biwaku. - Emily nie patrzyła na niego, lecz stała obok, kierując spojrzenie na monitor. - Zaczął się martwić, kiedy na nodze zauważył rumień, który przez jakiś czas się utrzymywał.

- To wskazuje na boreliozę. - Skinął głową. - Niech zrobią test, ale uprzedź pacjenta, że badanie składa się z dwóch części i wyniki będą dopiero po tygodniu.

- Oczywiście. Dziękuję, doktorze. - Kiwnęła głową i odeszła, nie patrząc na niego.

Czyli chce utrzymać ich relację na gruncie wyłącznie zawodowym. Bardzo dobrze, on się do tego dostosuje. Odprowadzał ją wzrokiem. Było w niej coś nowego, wydawała się wyższa, inaczej się trzymała. Szła wyprostowana, jakby stała się bardziej pewna siebie. Czy nadal by tak dobrze do siebie pasowali? Co za pomysły! To już się nie powtórzy. Nigdy.

Godzinę później znowu stanęła przy jego biurku. Nie zdołał uporać się z robotą.

- Mógłbyś obejrzeć pacjenta? Tego z prawdopodobną boreliozą.

- Oczywiście. Mamy wyniki badań?

- Tak. Rentgen klatki piersiowej też.

- Spojrzę na wyniki. - Kliknął kilka razy. Rentgena nie było. - Nie ma. Na pewno zleciłaś badania właściwej osobie? - Zdenerwował się, choć starał się zachować spokój. - Emily, tutaj liczy się każda chwila. Nie możemy...

- Wszystko jest w porządku. Wydrukowałam wyniki, gdybyś chciał zobaczyć je w tradycyjnej formie. - Uśmiechnęła się kwaśno. - Może to dla ciebie będzie prostsze.

- Nie. - Wbił wzrok w komputer, mruknął z irytacją i znów zaczął szukać. Bez efektu. - Cholera.

Emily westchnęła, pochyliła się ponad jego ramieniem i wyjęła mu myszkę z dłoni.

- Ja spojrzę. Po prostu wyciągnąłeś nie tego pacjenta. - Kliknęła kilka razy i po chwili na ekranie wyświetliły się wyniki badań. - Proszę. To nic trudnego.

Posłał jej kwaśne spojrzenie. Chciał się na nią wściec, lecz chodziło o to, że nie cierpiał tego nowego programu i do tej pory go nie poznał. Nim się go nauczy, wprowadzą nowe oprogramowanie, więc po co tracić czas?

- Poyerka. - Za późno się zorientował, że niepotrzebnie na nią spojrział. Zacisnął

zęby. Zapach, który wrył się w jego pamięć, przywołał obrazy z przeszłości. Emily w jego ramionach. Jej ulubiony żel pod prysznic, długie włosy odsłaniające piękną twarz i opadające na ramiona, woda spływająca po jej ciele, piersiach i biodrach... Boże, co za myśli. Jakiż z niego profesjonalista.

Przesunął wzrok na jej pełne zmysłowe usta. Takie, jakie pamiętał. Uśmiech, jaki malował się na jej twarzy, nagle zgasł. Emily patrzyła na niego rozszerzonymi oczami. Wiedział, że myśli dokładnie o tym samym. Czy to możliwe, że jeszcze coś ich łączy? Naprawdę? Nagle wyprostowała się i cofnęła o krok.

- Proszę, wszystko tu jest, doktorze. Znam ten program z innych szpitali. Dość prosty, gdy się go opanuje. - Odwróciła wzrok i szybko wypuściła powietrze.

- Aha. - Czyli nie jest tak zdystansowana i obojętna, jak udaje. Ale to nie jego problem.

Emily Hoover go nie obchodzi. To już go nie dotyczy. I nie będzie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Podniesione głosy przebiły się przez rozgardiasz stale panujący na oddziale. Pół godziny wcześniej przywieziono pacjentkę po czterdziestce z urazem twarzy. Wyjaśniła, że potknęła się w domu i uderzyła o klamkę, lecz Emily uznała to za mało prawdopodobne. To nie były uszkodzenia typowe w takich wypadkach. Kobieta ostrzegła, że lada chwila może zjawić się jej podchmielony mąż. I właśnie tak się stało. Chwiejnym krokiem wszedł przez automatyczne drzwi.

- Nie obchodzi mnie, kim pani jest, chcę zobaczyć się z żoną. - Był wojowniczo nastawiony, wyraźnie przyzwyczajony, że zawsze stawia na swoim. Odmowa jeszcze bardziej go zirytowała. Spurpurowiał.

- Pana żona nie ma ochoty pana widzieć. Jest pan nietrzeźwy...

- Bzdury gadasz. - Znów się zachwiał. Emily starała się trzymać go w polu widzenia kamery, w razie gdyby później potrzebne były dowody.

- To zdanie pana żony i tylko ono się liczy. Jasne? - Emily twardo obstawała przy swoim. Nie po raz pierwszy miała do czynienia z awanturującymi się rodzinami pacjentów. Przede wszystkim musi zachować spokój. Znacząco spojrzała na kogoś z personelu, milcząco dając znak, by wezwano ochronę.

- Zejdź mi z drogi, szmato! - Wyciągnął rękę, chcąc złapać Emily za ramię i odsunąć ją na bok.

Błyskawicznie się uchyliła. Działała odruchowo i nie zdążył jej nawet dotknąć. Nagle między nią a pijanym mężczyzną znalazł się Chase. Awanturnik był potężnie zbudowany, o głowę od niego wyższy.

- Spróbuj ją tylko tknąć - warknął, starając się opanować wzburzenie. - Ją czy kogokolwiek z personelu, a zostaniesz oskarżony o napaść. - Nie miał pojęcia, czy sens tych słów dociera do pogrążonego w amoku mężczyzny.

- Akurat mnie to obchodzi. - Mierzył Chase'a ostrym spojrzeniem, ale więcej się nie ruszył.

- Przekazałam panu, że żona nie ma ochoty pana widzieć, a jeśli nadal będzie się pan upierać, ochrona pana wyprowadzi. - Emily stanęła obok Chase'a, kilka osób z personelu przysunęło się do nich. Jeśli awanturnik zamierzy się na Emily, skutecznie go powstrzymają.

- Nie macie podstaw, żeby mnie do niej nie wpuścić. - Na czerwonej twarzy lśniły krople potu. Czuć było od niego ostry zapach whisky.

- Mamy. Pijani nie mają tu wstępu. Zaraz pojawi się ochrona. Wezwą policję, żeby zabrała pana do aresztu. - Chase odetchnął z ulgą, widząc, że sytuacja powoli się uspokaja. Gdyby Emily stała się jakaś krzywda w jego obecności... Wolał o tym nie myśleć.

- Co? Nie możecie mnie aresztować. - Znów rzucił się w stronę Emily, próbując ją kopnąć, lecz zręcznie się uchyliła. Chase rozłożył ręce i zagroził mu drogę.

- Doktorze Montgomery, on nie ma ze mną szans. Spokojnie. - Emily posłała mu

psotny uśmiech. Serce zabiło mu szybciej. Ten łobuzerski uśmiech na zawsze wrył się w jego pamięć. Teraz jeszcze te krótkie nastroszone włosy. Wyglądała jak elf.

Dwóch muskularnych, ubranych na czarno strażników weszło do pomieszczenia zdecydowanym krokiem.

- Już się za niego bierzemy.

- Dobrze, bo mam pacjentów, którymi muszę się zająć - rzekła Emily. Pijany agresor znów zamachnął się w jej stronę. Niecelnie. Powtórzył cios, lecz Emily bez problemu uchyliła się przed jego wielką dłonią. Chase przypatrywał się temu z niedowierzaniem. Skąd się wziął ten niesamowity refleks?

- Ty szmato. Jeszcze mi za to zapłacisz!

- Grozi pan jej? - Chase podszedł bliżej. - Posunął się pan do gróźb, przy świadkach i włączonych kamerach. Dojdzie kolejny zarzut.

- No co? - zajączał. - Chciałem tylko zobaczyć się z żoną. - Przeszłoby z nogi na nogę jak rozdrażnione dziecko eskortowane przez strażników.

Chase przysunął się bliżej. Zapach alkoholu był nie do wytrzymania.

- Podejrzewam, że to z pana powodu żona wylądowała w szpitalu, prawda?

Mężczyzna nie odpowiedział od razu.

- Tak.

- Przyjechał pan samochodem? - naciskał Chase.

- Jeśli to pański interes, to owszem. - Chciał splunąć na Chase'a, lecz ten zdążył się odsunąć.

- Powiedzcie policjantom, żeby dopisali mu jazdę po pijanemu.

- Zrobi się. - Strażnicy wyprowadzili mężczyznę z oddziału.

- Nic ci nie jest? Na pewno? - Chase podszedł do Emily, zastanawiając się, jak to zdarzenie na nią podziałało. Może mimowolnie przywołało przykre wspomnienia? Nieważne, co teraz ich łączy; nie chciał, by cierpiała, by ktoś ją skrzywdził. Tym razem był przy niej, wspierał ją.

- Na pewno. Mam refleks jak ninja. On nawet nie mógłby się do mnie zbliżyć. - Podskoczyła błyskawicznie tuż przed nim, demonstrując swe nowe umiejętności. Znowu się do niego uśmiechnęła.

- Widzę. - Nie umiał się bronić przed tym jej uśmiechem.

Odwróciła się i sięgnęła po papiery.

- To co, doktorze, pójdziemy do pacjentki?

- Tak, oczywiście. - Odetchnął. Dobrze, że wrócili do relacji stricte zawodowej. - To jego żona?

- Tak. Na pierwszy rzut oka to nic poważnego, jest trochę poturbowana i chciała znaleźć się z dala od męża. - Emily potrząsnęła głową. - Nie dziwię się.

- Myślisz, że została pobita? - Przemoc w stosunku do dzieci i kobiet była dla niego czymś niewyobrażalnym.

- Kryje go. Mówi, że się potknęła i uderzyła o drzwi. Obrażenia ma głównie na twarzy. Prawe oko podbite i spuchnięte, zraniony policzek. Też jest spuchnięty. Trudno powiedzieć, czy doszło do uszkodzenia kości, ale nie zaszkodzi prześwietlić.

Wszedł za nią do sali. Na widok pacjentki poczuł ucisk w żołądku. Opuchnięta twarz, jak u ofiar wypadku samochodowego. Mimowolnie stanął mu przed oczami obraz zmasakrowanej twarzy Emily. Szybko nabrał powietrza, podszedł do rannej.

Emily miała rację. Nawet bez prześwietlenia był pewien, że kobieta została ciężko pobita. Widział wiele takich przypadków.

- Pani Billings? Jestem doktor Montgomery. Pielęgniarka Hoover wstępnie oceniła pani stan i zaproponowała sposób leczenia. Całkowicie się z nią zgadzam. - Wierzył w jej doświadczenie.

- To znaczy? - Pacjentka obróciła na niego wzrok. Mówiła niewyraźnie, zduszonym głosem.

- Zrobimy prześwietlenie, może tomografię głowy, żeby sprawdzić stan zatok i lewej strony twarzy. - Gdy się bardziej zbliżył, kobieta podskoczyła. - Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć. - Poruszał się powoli, zniżył głos i przemawiał łagodnie.

- Dobrze. - Zamknęła oczy, jakby chciała odciąć się od świata. - Wszystko mi jedno.

- Coś panią boli?

Kiwnęła głową, łzy pociekły jej z oczu.

- Niech pan nie będzie dla mnie taki dobry, doktorze. - Pociągnęła nosem. - Nie wiem, co wtedy robić.

- W takim razie postaram się być gburem - odparł.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się przez łzy.

Chase popatrzył na Emily. Miała pobladłą twarz, rozszerzone oczy.

- Zaraz zlecę badania. - Odwróciła się do pacjentki i ta chwila minęła. A może to tylko jego wyobraźnia?

Nie chciała patrzeć na Chase'a. Widok pobitej kobiety przywołał wspomnienia bolesne i dla niej, i dla niego. Obojgu niepotrzebne. Wolą unikać jego wzroku, nie chciała współczucia. Jak ta biedna kobieta. Musi skoncentrować się na pracy, robić swoje. Najlepiej jak potrafi. To zawsze pomagało.

Starła się zapanować nad drżeniem rąk. Zaczęła przygotowywać fiolki, lecz jej myśli mimowolnie poszybowały gdzie indziej. Najgorsze były samotne noce. Mrok zaścielający umysł, tańczące wokół cienie i przerażający szept napastnika. „Szmatto. Dopadnę cię, szmatto”. Czasami to jedno słowo wystarczyło, by odżyło wspomnienie tamtej koszmarnej nocy.

Pobrała krew do badań, zabezpieczyła ranę gazikiem. Czowała suchość w gardle, lecz starała się trzymać. Skupiać na pracy. Zapakowała fiolki i poszła do laboratorium. Serce nadal biło jej dziwnie szybko, wciąż czuła ucisk w piersi. Czy to z powodu Chase'a? Awanturującego się faceta? Tej pacjentki? Może splot tych rzeczy tak na nią podziałał?

Weszła do pomieszczenia magazynowego. Poza nią nikogo tu nie było. Zdjęła fartuch, rozłożyła na podłodze ręcznik i usiadła na nim po turecku. Zamknęła oczy.

Gdy dopadał ją stres, wyobrażała sobie miejsce, w którym odzyskiwała spokój. Przenosiła się myślą na plażę w Wirginii, gdzie przed laty czuła się szczęśliwa i bez troska. Szła samotnie brzegiem, ciesząc się dotykiem słońca na skórze, powietrzem przesyconym morską solą, szorstkim piaskiem pod stopami.

Wsluchiwała się w szum fal i spływał na nią spokój.

- Co ty tu robisz? - Głos Chase'a brutalnie przywołał ją do rzeczywistości.

Otworzyła oczy. Błogość, jeszcze przed sekundą malująca się na jej twarzy, znik-



nęła. Cholera, to przez niego. Wyglądała tak spokojnie, a on to popsuł.

- Medytowałam. - Zamrugła, jakby jeszcze nie całkiem powróciła na ziemię.

- Teraz? W czasie pracy?

- Tak. Mam prawo do przerwy, a nawet kilku podczas dwunastogodzinnej zmiany.

Moja sprawa, co wtedy robię. - Zamknęła oczy, próbując go zignorować.

- To prawda. - Przykucnął obok. Zbyt blisko, jak dla Emily. - Nigdy wcześniej nie medytowałaś. - Spostrzegł, że zmarszczyła brwi i wygięła usta.

- Nie robiłam wielu innych rzeczy. - Popatrzyła na niego zaczepnie. - Zdobyłam kilka nowych umiejętności.

- Masz na myśli refleks? Uczysz się karate czy czegoś takiego? - Nigdy nie była tak szybka. Naprawdę zrobiła na nim wrażenie.

- To nie karate. W karate chwyciłabym go za kolano, ale ty stałeś między nim a mną.

- Dżudo? - W zasadzie na tym kończyła się jego wiedza na temat sztuk walki.

- No skąd. W dżudo...

- Nieważne. Jedno jest pewne: stałaś się ekspertem.

- Nie. Jestem tylko zdeterminowana. - Naraz wydała mu się twarda jak stal. Rzeczywiście w jej oczach widział determinację. To na tym polega różnica, jaką w niej wyczuwał.

- Zdeterminowana? A jaśniej? - Naprawdę chciał to wiedzieć. Był autentycznie ciekawy.

Nie odpowiedziała. Podniosła się.

- Przyszedłeś po coś czy tylko chcesz mnie denerwować?

- Widziałem, że tu wchodzisz, a dzisiejsze wydarzenia chyba trochę tobą wstrząsnęły. - To dobrze zabrzmiało. Po prostu troszczy się o współpracownika.

- Nie, nic mi nie jest. - Odwróciła się i zaczęła przesuwac wzrokiem po półkach, jakby czegoś szukała. - Opatrunki, materiały do szycia, zestawy do kroplówek. Dobrze wiedzieć. - Podeszła do kolejnej półki. - A tutaj... o, gruszki do lewatywy. Nigdy nie wiadomo...

- Przestań. Wcale nie jest z tobą dobrze. Skoro medytujesz w połowie zmiany, to znaczy, że coś cię zdenerwowało. Może wspomnienie napadu? - Pytanie zawisło w powietrzu.

Spiorunowała go wzrokiem i popatrzyła na półkę.

- Może powinniśmy zamówić kilka w największym rozmiarze do specjalnych przypadków. - Jej oczy były aż nadto wymowne.

- Emily. - Chciał, by na niego spojrzała, obróciła się w jego stronę. Położył rękę na jej ramieniu. I nagle jęknął. Niemal osunął się z bólu na kolana. - Au!

- Nie dotykaj mnie. - Była szybka jak błyskawica. W mgnieniu oka chwyciła go za nadgarstek i nacisnęła z taką siłą, że niemal zwinął się z bólu. A ona nawet nie mru-gnęła. Przeciwnie, wydawała się bardziej spokojna niż wtedy, gdy tu wszedł. Całkowicie nad sobą panowała, co go trochę przeraziło.

- Dobrze już, dobrze. Zostawmy to. Au! Tą ręką będę operować. - Odetchnął z ulgą, gdy go puściła.

- Nigdy więcej mnie nie dotykaj, jeśli nie chcesz mieć obu rąk w gipsie. - Nie chciałby ponownie widzieć tej jej zimnej surowej miny.

Potrząsnął dłonią. Całe szczęście, że niezamierzała zrobić mu krzywdy, bo byłoby z nim marnie. Popatrzył na nią z zakłopotaniem, jakby widział ją po raz pierwszy. I może tak było. Zrobił krok do tyłu.

- Gdzie nauczyłaś się takich rzeczy? - Widział, że bardzo zmieniły się jej postawa i ciało. To coś więcej niż efekt aerobiku. Była naprawdę silna.

Oczy błysnęły jej złością.

- Takich rzeczy? - Choć była od niego o głowę niższa, czuł jej nieprawdopodobną intrygującą siłę. - „Te rzeczy”, jak je określiłeś, ocaliły mi życie. Pozwoliły mi przetrwać. I dzięki nim mogę spać w nocy.

Wręcz dygotała z gniewu. Oczy rzucały ognie, policzki się zaczerwieniły, pierś falowała. Jest piękna, ale on nie chciał tego widzieć, nie chciał niczego do niej czuć, nie chciał brać do siebie jej złości. Jednak cóż począć? Przez kilka chwil wpatrywał się w nią z zachwytem.

- Na pewno nic ci nie jest? - zapytał zduszonym szeptem. Sam nie poznawał swojego głosu. - Serio?

Emily zamrugła, ogarnęła się i wypuściła powietrze.

- Na pewno. Medytacja dobrze mi zrobiła. Pójdę zobaczyć, czy przyszły wyniki badań.

Chciała go minąć, ale Chase położył rękę na jej ramieniu. Zatrzymała się, popatrzyła na jego dłoń, a potem spojrzała mu w oczy. Chłodno i spokojnie. Chase pośpiesznie cofnął rękę.

- Jeśli chcesz nadal operować, a sam uniknąć operacji, to radzę mnie nie dotykać. Nigdy więcej.

- Przepraszam. - Wyraziła się jasno.

- Poinformuję cię o wynikach, kiedy je dostanę.

- Dobrze. - Otworzył drzwi i patrzył na odchodzącą Emily.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Już nieco spokojniejsza usiadła w dyżurce. Zalogowała się do komputera, znalazła wyniki badań, wydrukowała je. Powinna pokazać je Chase'owi. Stan pacjentki chyba jest poważniejszy, niż sądzili.

- Cholera, najchętniej już bym się z nim nie widziała - zamruczała pod nosem.

- O kim mówisz? - zapytała Liz, siadając obok niej.

Emily odwróciła się zaskoczona.

- Ojej, myślałam, że jestem sama.

- Tutaj? To się nie zdarza. - Poklepała Emily po ramieniu. - Powiedz, jak się tu odnajdujesz i z kim nie chcesz się widzieć. Szukałam cię po tym zajściu, ale gdzieś zniknęłaś.

- Poszłam do magazynku, musiałam trochę odetchnąć. - Nie ma powodu kłamać. - Chciałam odreagować.

- To zrozumiałe. - Liz kiwnęła głową. - A to drugie?

Emily westchnęła, skrzywiła się i oparła wygodniej.

- Powinnam pokazać doktorowi wyniki badań, ale mam opory.

- Dlaczego? - Liz wzięła wydruk i przesunęła po nim wzrokiem. - Wygląda dobrze.

- Zobacz na drugiej stronie. Hematologię.

- Rzeczywiście. Anemia i prawdopodobnie stan zapalny. Jeśli podejrzewasz coś niepokojącego, musisz z nim to omówić.

- Dzięki. - Dobrze, że jej to pokazała. Może jednak powinna iść do Chase'a.

- Czegoś nie rozumiem. Zrobił czy powiedział coś, co cię zdenerwowało? Muszę stwierdzić, że był pod wrażeniem, jak poradziłaś sobie z tym awanturnikiem.

- Naprawdę? - Nie kryła zaskoczenia. Chase nigdy jej czegoś podobnego nie okazał.

- Jak najbardziej. Przez chwilę wyglądał na bardzo spiętego. Zupełnie nie jak on.

- To znaczy? - Obudziła się w niej ciekawość. Może powinna pociągnąć ją za język, dowiedzieć się czegoś więcej. Danny wprawdzie przyjaźnił się z Chase'em, ale nie wypowiadał się na jego temat. Czyżby przez te trzy lata Chase się zmienił?

- Chase to równy gość, zabawny i przyjazny, ale też i poważny, kiedy trzeba.

Z wrażenia Emily głośno wciągnęła powietrze.

- Zabawny? Od kiedy? Nigdy taki nie był. - Ugryzła się w język. - Prawie zawsze był śmiertelnie poważny. Liczyła się tylko praca.

- Coś mi się wydaje, że łączyło was coś więcej niż kilka randek.

Nie potrafiła się maskować. Kariera międzynarodowego szpiega z pewnością jest nie dla niej. Do diabła, może Liz umie dochować tajemnicy.

- To było dawno. - Tak trudno w to uwierzyć.

- Oczywiście to nie mój interes, ale chyba nie wszystko załatwiliście do końca. Skoro macie razem pracować, powinnaś z nim pogadać, to oczyści atmosferę. - Liz

westchnęła. – Sugeruję to wszystkim, którym relacje służbowe nie układają się najlepiej. W razie czego zawsze można spróbować mediacji.

– Nie, to zamknięta sprawa. Rozstaliśmy się trzy lata temu. W przykrych okolicznościach.

– No tak. Jak powiedziałam, to nie mój interes, ale jeśli chciałabyś się kiedyś wygadać, możesz na mnie liczyć. Obiecuję pełną dyskrecję.

– Dzięki, ale muszę sama się z tym uporać.

– Nie ma sprawy. Moja oferta jest otwarta. – Oddała Emily wydruki. – Myślę, że Chase powinien szybko je zobaczyć. – Kiwnęła głową ponad ramieniem Emily.

– Co powinienem zobaczyć? – Chase podszedł bliżej. Wciąż używał tej samej wody. Tej, którą tak lubiła.

– Wyniki badań wskazują na stan zapalny, chyba dzieje się coś złego. – Wzruszyła ramionami, odwróciła wzrok i położyła na blacie wydruk. Bardzo uważała, by przypadkiem nie dotknąć jego dłoni.

Chase przebiegł wzrokiem wyniki, kiwając głową. Przeniósł wzrok na Emily.

– Co według ciebie powinniśmy zrobić?

– Ty jesteś lekarzem. Zbadaj ją i zdecyduj, ale wszystko wskazuje na krwotok wewnętrzny. – Postawił ją w kłopotliwej sytuacji, czuła się spięta. – Nie uskarżała się na ból w jamie brzusznej, a my skupiliśmy się na obrażeniach głowy, ale bardzo możliwe, że dostała kilka ciosów, które uszkodziły wątrobę czy śledzionę.

W tej samej chwili zadzwonił alarm z sali pani Billings. Emily zerknęła na monitor.

– Co jest?

– Ciśnienie spadło, a tętno skoczyło. – Z niepokojem popatrzyła na Chase'a. – Coś z nią niedobrze.

Wpadli do sali w momencie, gdy pani Billings straciła przytomność.

– Cholera! – zaklął, co prawie nigdy mu się nie zdarzało w obecności pacjentów. – Ogłoś alarm.

Emily nacisnęła specjalny przycisk nad głową pacjentki, Liz pobiegła po wózek ze sprzętem do natychmiastowej reanimacji. Po chwili w sali się zaroilo. Chase dowodził akcją, Emily była jego prawą ręką.

– Podajcie płyny – instruował Chase. – Teraz adrenalinę. – Nie odrywał oczu od aparatury monitorującej pracę serca.

Emily błyskawicznie zaaplikowała podaną jej przez Liz adrenalinę. Serce pacjentki nagle się zatrzymało, a potem tętno raptownie spadło.

Chase przyłożył stetoskop do brzucha pacjentki, po chwili obmacał go palcami.

– I co?

– Twardy brzuch. Miałaś rację. Ma uszkodzoną wątrobę i krwotok wewnętrzny. Dzwon na blok operacyjny i uprzedź, że zaraz ją przywieziemy. Nie mamy chwili do stracenia. Będę ją operował, ale potrzebuję wsparcia.

– Szkoda, że mu nie przywaliałam – mruknęła Emily, chwytając za słuchawkę.

– Słucham?

– Nie, nic. – Przekazała informację na blok operacyjny.

Chwilę później wieźli nieprzytomną kobietę długimi korytarzami.

– Jenny, doktor Montgomery będzie cię operować, bo coś dzieje się w twoim brzuchu. – Emily pogładziła panią Billings po głowie. Na twarzy i szyi pacjentki lśniły

kropelki potu. Typowy objaw, gdy serce pracuje jak szalone, by zrekompensować wpływ krwi.

Jeszcze moment i pacjentkę przejął personel bloku operacyjnego. Przez uchylone drzwi Emily obserwowała, jak Chase zakłada czepek i maskę, a potem zielony strój operatora. Kiedyś nie mogła oderwać oczu, gdy szykował się do operacji. Przenosił się wtedy w inny świat, wrywał ludzi z objęć śmierci. Widziała w nim bohatera. Kogoś, kto ratuje wszystkich i wszystko.

Jednak zawiódł, kiedy go potrzebowała. Nic nie mogło się równać z rozczarowaniem, jakie wtedy przeżyła. Dopiero później uzmysłowiła sobie, że Chase jest tylko człowiekiem, że nie da się go przerobić na kogoś, kogo w nim widziała, choć teraz stanie na głowie, by ocalić życie tej kobiecie. I za to należy mu się szacunek.

Reszta dnia przebiegła spokojniej. Kilka przypadków przeziębień, może grypy, nic szczególnego. Chase jeszcze operował. Myślami wciąż była przy nim.

Pod koniec długiej zmiany ogarnęło ją znużenie. Cieszyła się, że wreszcie wróci do domu. Dobrze, że na parking nie jest daleko.

Szła czujnie. Samotna kobieta, wykończona po ciężkim dniu pracy i marząca jedynie o tym, by jak najszybciej znaleźć się w domu, jest łatwym celem. Wiedziała o tym i była dobrze przygotowana. Zapadał zmierzch, w powietrzu niósł się dźwięk cykad, w trawie okalającej parking grały świerszcze, nad głową przeleciało stado gołębi szukających miejsca na nocleg.

Znajome, uspokajające dźwięki.

Nagle z tyłu dobiegło ją zgrzytanie żwiru. Może to ktoś z pracowników szpitala śpieszący do samochodu. Jednak kroki przybliżały się coraz bardziej, zdecydowane i szybkie.

Nie zastanawiając się, opuściła torebkę i przybrała obronną postawę. Odetchnęła, rozpoznawszy nadchodzącego, ale w środku wciąż była spięta. Choć z innego powodu. Chase nadal był w zielonym stroju chirurga. Maską ściągniętą na szyję, zacięta mina. Chyba chce przekazać informacje o ich pacjentce...

- Co tu robisz?

- Chciałem cię złapać, nim odjedziesz.

- Jak ona się ma? - Nie musiała pytać. Wiedziała, dlaczego Chase tu przyszedł.

- Raczej się wyliże, ale było ciężko. Musiałem dać jej sześć jednostek krwi. Jak wiesz, z wątrobą nie jest łatwo. - Uśmiechnął się promiennie. Był szczęśliwy, że operacja się powiodła.

Zaraził ją tym uśmiechem. I po raz pierwszy od powrotu pomyślała, że ich współpraca dobrze się ułoży.

- Wiem, ale ty to uwielbiasz. - Przyjemnie było widzieć, że jest w swoim żywiole.

- Nie zaprzeczę. - Oparł dłonie na biodrach i popatrzył w niebo. - Zapowiada się piękny wieczór.

Emily skinęła głową.

- Tak. Miałam zamiar wybrać się nad rzekę. - Nad rzeką odpoczywała, odnajdywała spokój.

- Naprawdę? Nadal tam chodzisz? W nasze miejsce? - Właściwie nie powinien się dziwić, jednak zaskoczyła go. Kiedyś razem odpoczywali w cieniu drzew, zmywali z siebie trudy dnia. Emily nadal bywa nad rzeką, on od trzech lat się tam nie zbliżył.

- Lubię rzekę, ale wybieram trochę inne miejsce. - Wzruszyła ramionami i uciekła wzrokiem w bok. Zepchnęła nogą kilka kamyków z chodnika. - Woda mnie uspokaja.

- Pamiętam. - Patrzył na refleksy światła tańczące na jej włosach. Kiedyś jasne i długie, teraz krótkie kosmyki, brązowe i rude z platynowymi końcówkami.

Poczuł dławienie w gardle. Tyle przeszła, a on jej nie pomógł, zawiódł ją. Rzuciła go, a on pozwolił jej odejść. Jest dzielna, ma w sobie coś, co go zachwyca.

- Ładnie wyglądasz.

Podniosła na niego zaskoczony wzrok. Niebieskie oczy kobiety, którą kiedyś kochał. Dawna niewinność zniknęła, zastąpiły ją siła i determinacja, jakich się w niej nie spodziewał.

- Nie musisz mówić mi takich rzeczy tylko dlatego, że razem pracujemy.

- Mówię szczerze. Wyglądasz bardzo dobrze. - Może nie powinien jej tego mówić, ale naprawdę jest piękna. - Inaczej, ale bardzo dobrze.

- Dziękuję. - Cofnęła się, jakby nagle poczuła nieśmiałość. - Idź już. Dzięki za informacje o pacjentce. Cieszę się, że to ty ją operowałeś. - Kiwnęła głową i się odwróciła.

- Czym teraz jeździsz? Odprowadzę cię do samochodu. - Sam nie wiedział, dlaczego tak się ociąga z odejściem. Chciał pobyc z nią jeszcze parę minut. Teraz, gdy minął pierwszy szok, był ciekaw, co ją tu przywiodło.

- Mam niedużego SUV-a. Dobry, ale za dużo pali. - Znow bezwiednie chciała odgarnąć włosy za ucho. Zwykle robiła to, gdy czuła się spięta. - Nie przejmuj się mną, sama pójdę.

- Chcę cię odprowadzić.

Zatrzymała się i leciutko uśmiechnęła.

- Dwa razy w tygodniu chodzę na hapkido, biegam półmaratony, a w ręku mam gaz pieprzowy.

- Chcesz powiedzieć, że nikt ci nie podskoczy? - Ta myśl poprawiła mu nastrój. Wygiął kącik ust.

- Owszem. Ale dzięki za propozycję. - W świetle latarni widział iskierki w jej oczach.

- Hapkido? Nawet nie wiem, co to jest. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Chodzi na treningi sztuk walki, rozbija czołem deski. Nigdy się tego po niej nie spodziewał. - Nic dziwnego, że nie przestraszyłaś się tego pijaka.

- Oczywiście. Rzuciłabym go na ziemię, gdyby zaszła potrzeba. - Pochyliła się lekko. - Ciebie też bym obroniła.

Roześmiał się głośno, zrobiło mu się lekko na sercu. Po chwycie, jakim go obezwładniła, wierzył jej bez zastrzeżeń.

- Nie wątpię.

- Dobranoc, Chase.

- Dobranoc. - Poprzysiągł sobie, że już nigdy nie wymówi jej imienia. W milczeniu odprowadził ją wzrokiem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Pocił się, gdy grał w kosza czy uprawiając inne sporty, ale to nijak się miało do męki, jaką przeżył dzisiaj. Nie dawały mu spokoju myśli o Emily i erotyczne sny. Wręcz był zlany potem. Cholera.

Nie chciał o niej myśleć, nie chciał pamiętać, nie chciał niczego, co się z nią wiązało. Przeszłość jest zamknięta. I dla niego, i dla niej. Jednak ta noc odnowiła wspomnienia, te dobre i te złe. Wieczorem rozmawiali zupełnie zwyczajnie, ale potem wszystko odżyło. Naprawdę wróciło. Wbrew jego woli, wbrew postanowieniom. Znowu wszystko pamiętał. Boleśnie.

To była jego wina. On ponosił odpowiedzialność za to, co się stało. Złamane życie, łzy, gwałt, napad, rozpacz. Za wszystko. I jest bezradny.

Nie może zmienić przeszłości, cofnąć czasu, wymazać niczego z pamięci. Nigdy sobie nie wybaczy. Nawet jeśli czasem uda mu się zapomnieć, to zawsze w nim będzie tkwiło. Przekreślił się z boku na bok. Za oknem wschodziło słońce. Jesień jeszcze nie nadeszła, wciąż się wydawało, że lato potrwa wiecznie. Liście jaśniały w promieniach słońca, złościły się z każdą chwilą bardziej.

Nie mógł dłużej wytrzymać w łóżku. Włożył strój do biegania, włączył muzykę w telefonie. Głośno, by zagłuszyć myśli.

Wielu biegaczy spotykał codziennie, niektórych od czasu do czasu. Teraz był w podłym nastroju i nie zwracał na nich uwagi. Zaczął biec umiarkowanym tempem.

Poczuł, że się poci. Znowu. Prawie się potknął, gdy ktoś klepnął go po ramieniu. Zwolnił, zdjął słuchawki, gotowy przemówić intruzowi do rozumu.

- Co tu robisz? - zapytał ktoś za nim.

- Cholera, a co ty tu robisz? - Całkiem zapomniał. Cud, że po wczorajszym dniu jeszcze pamiętał, jak się nazywa.

- Miałeś na mnie poczekać.

- Zapomniałem.

- Zapomniałeś. No pięknie. Przecież ty nigdy nie zapominasz. - Danny, strażak i kumpel od biegania i sportów, go dogonił.

- Mogłeś mi powiedzieć - rzekł ze złością Chase.

- O czym? - Danny biegł po wewnętrznej stronie zakrętu. Czasami Chase widział w nim podobieństwo do Emily, lecz na tyle nieistotne, że właściwie zapomniał, że są rodzeństwem.

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Że ona wraca. Mogłeś mi powiedzieć.

Danny uśmiechnął się.

- Miałem ci popsuć niespodziankę? Zresztą sam mówiłeś, że to skończona sprawa. Czyli już nie powinno cię obchodzić.

- I nie obchodzi, ale mogłeś mnie ostrzec.

- Po co?

Co za ptasi mózdzek. Może podczas akcji gaśniczych nawdychał się za dużo tok-

syn.

- Mógłbym się przygotować na jej widok.

- Po co? - powtórzył Danny. - Mówiłeś, że ona cię nie rusza. - Weszli w kolejny zakręt. Obok sadzawki minęli stadko kaczek.

- Bo... - Dlaczego? Prawdę mówiąc, wolał nie odpowiadać na to pytanie.

- Chcesz panować nad sytuacją? - podsunął Danny.

- Nie. Wcale nie.

- Na pewno? Nie dlatego zostałeś chirurgiem? Drugi po Bogu, co? - Uśmiechnął się.

Chase trącił go, niemal spychając z alejki.

- Kto ci to powiedział? Dobrze wiesz, że nie ja.

- Żona jednego strażaka jest pielęgniarką na bloku operacyjnym. Takie ma zdanie o chirurgach.

- Aha. Która to?

- Już ci mówię! Od tej pory staraj się zachowywać tam najlepiej, jak umiesz.

- Jeszcze czego. - Większość chirurgów rzeczywiście zachowuje się jak duże dzieci ze skalpelem w ręku. Sam dawno z tego wyrósł, nabrał doświadczenia i pewności siebie. Nie musiał wydzierać się na innych, by udowodnić swą wyższość.

- Widzę, że natura ciągnie wilka do lasu.

- Nie zmieniaj tematu. Nie myśl, że udało ci się wykręcić. - Danny jeszcze za to zapłaci.

- Wiem. Sam nie wiedziałem, co będzie lepsze: powiedzieć ci czy milczeć? W końcu uznałem, że niech rozstrzygnie los. Jeśli na siebie wpadniecie, to znaczy, że tak miało być. Oboje jesteście dorośli. Chyba sytuacja was nie przerośnie.

- Jasne, że nie. - Przez chwilę biegł, w milczeniu patrząc na mijane krajobrazy.

- W jakiej ona jest formie? Jeszcze jej nie widziałem.

- W dobrej. - Umilkł. - Ale ma krótkie włosy. - Długie jasne włosy były jej dumą, on też się nimi zachwycił. Teraz Emily nadal była piękna, lecz zupełnie inna.

- Wiem, ścięła je kilka lat temu. Zaraz po tamtym. - Odchrząknął. - Jaki ma teraz kolor?

- Brązowy, rudy i blond.

- Ha. Wcześniej była platynową blondynką, potem farbowała włosy na ostry pomarańcz. Kiedyś zrobiła się na czarno i złoto, w hołdzie dla drużyny piłkarskiej. Niezła jest - dokończył ze śmiechem.

- No - potaknął Chase. - Wczoraj była w szpitalu pierwszy dzień i od razu usadziła pijanego awanturnika. Bez mrugnięcia powieką.

- Cała ona. Nikt jej nie podskoczy.

- Ten pijak pobił żonę. Trafiła na oddział ratunkowy, a gość chciał się do niej dostać.

- Takich rzeczy Emily nie puści płazem.

- Zwłaszcza że próbował ją zaatakować. - Do tej pory nie mógł pojąć, jak zręcznie załatwiła go w magazynku. Urażona duma bolała.

Danny gwizdnął.

- Chętnie bym to zobaczył.

- Była szybka jak błyskawica. I opanowana.



- Tylko na zewnątrz.

- To znaczy?

- W środku ciągle buzuje. - Dobiegli do końca trasy i zawrócili. - Musiało minąć sporo czasu, nim nauczyła się panować nad złością.

- Coś takiego mi powiedziała. Poszła do magazynku i medytowała. Wcześniej tego nie robiła. O co tu chodzi?

- Zdobywa nowe umiejętności. Trenuje sztuki walki. Chłodny umysł, mocne ciało. Wtedy czujesz się pewnie.

- Rozumiem. - Zamyślił się. Kochał ją wcześniej i zależało mu na jej dobru. - Dała mi niezłe ostrzeżenie, kiedy jej dotknąłem.

- I masz rękę całą? Bez mrugnięcia okiem mogłaby cię zabić. - Zaśmiał się. - Dziwię się, że tego nie zrobiła.

- Sam nie wiem, dlaczego jej dotknąłem. Chciałem dodać jej otuchy. - To był odruch.

- Otuchy? Ty? - Danny aż gwizdnął.

- Nie chciała tego. Ja też nie.

- Stała się twarda, ale tylko dzięki temu funkcjonuje. - Danny zerknął na niego z ukosa.

- Wiem. I cieszę się, że sobie radzi. Mam nadzieję, że znajdzie swoje miejsce na ziemi, nawet gdyby miało to być tutaj.

Danny zatrzymał się i roześmiał w głos.

- Co cię tak śmieszy? - Chase spojrział na niego sceptycznie.

- Ty! Naprawdę wierzysz w bzdury, które mówisz? Masz nadzieję, że znajdzie swoje miejsce i tak dalej. Oślepieś?

- O co ci chodzi? - Chase usiłował zdusić ogarniający go niepokój.

- Zależy ci na niej, nic się nie zmieniło. Spójrz prawdzie w oczy i zachowaj się jak facet. Pogadaj z nią.

- Już to zrobiłem. Wczoraj w pracy. - Nie chciał dopuścić do siebie myśli, że się okłamuje. Jednak czuł się fatalnie.

- Dobrze wiesz, że nie to miałem na myśli. - Danny przestał się śmiać. - Oboje powinniście to zrobić. Przekonać się, czy naprawdę nic już was nie łączy. I zdecydować, co dalej. W prawo czy w lewo.

Trening miała z samego rana. Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Dobrze się tu czuła, właśnie tego jej brakowało. Chciała znów znaleźć się w miejscu, w którym wtedy spotkała się ze wsparciem i zrozumieniem. To tutaj powoli dochodziła do siebie. Oswoiła prześladowające ją emocje, nauczyła się panować nad rozpaczą, z czasem odzyskała wiarę w siebie. Od otaczających ją kobiet czerpała siłę i energię i z każdym dniem czuła się odrobinę mocniejsza. Wreszcie stanęła na nogi.

Wtedy żyła dniem obecnym. Nie wybiegała myślami naprzód, nie snuła planów. Tylko na to było ją stać.

- Witaj, Emily, świetnie wyglądasz. - Rose, właścicielka dojo, studia sztuk walk, była drobną Azjatką, ale bez trudu potrafiła powalić męczyznę trzykrotnie od niej większego. Lepiej było z nią nie zadzierać.

- Dzięki. - Zastygła w skupieniu. To jedyny sposób, by nie dopuszczać do siebie

nieokreślonych myśli.

- Chciałam cię zapytać, czy poprowadzisz kurs samoobrony dla kobiet?

Zaskoczyła ją kompletnie.

- Ja?

- Tak, ty. - Rose przyjęła identyczną pozycję jak Emily. - Idealnie się nadajesz. I jesteś wyjątkowo do tego predestynowana. - Dobrze znała historię Emily.

- Aha. - Wykonała kolejne ćwiczenie. Wytrzymała, koncentrując się na oddechu.

- To jak? Jesteś do tego gotowa? - Zmiana ustawienia ciała. Oddech.

- Nie uważam, że się nadaję. - Nowa pozycja. Oddech. - Trenuję hapkido, ale nie mam odpowiednich kwalifikacji.

Rose wpatrywała się w podłogę.

- Mam ci to powiedzieć?

- Co? - Czyżby coś przegapiła? Coś do niej nie dotarło?

- Trenerkę już mam, więc... - Rose wyczekująco popatrzyła na Emily.

- O Boże, masz chętnych na kurs, prawda?

- I listę oczekujących na dodatkowe. - Rose uśmiechnęła się do odbicia Emily. - Oddychaj. Będzie dobrze. Pamiętaj, że czasami wystarczy tylko oddychać.

- Kiedy ten kurs miałby się zacząć? - Nie może zawieść Rose i chętnych do nauki. Jeśli dzięki treningom choć jedna kobieta zdoła się obronić, to warto podjąć wyzwanie.

- Kiedy będziesz wolna, weźmiemy kalendarz i dopasujemy grafik do twoich możliwości. Tylko raz w tygodniu.

- No dobrze. - Odetchnęła. Może sprostą zadaniu.

- Na razie. - Rose uśmiechnęła się zagadkowo.

- Słucham? - Znowu ogarnął ją lęk.

- Nie będę cię naciskać.

- Na pewno?

- Na pewno. Ale mam listę oczekujących...

- Ale kłamiesz. Już masz wszystko zaplanowane, przyznaj się. - Sama nie wiedziała, dlaczego czuła się zaskoczona.

- Oczywiście. Bardzo bym chciała, żebyś prowadziła kursy samoobrony dla kobiet.

- Chyba coś ci się pokręciło. Jestem pielęgniarką, pracuję.

- Nie sugeruję, żebyś z tym skończyła, ta praca ci służy. Ale możesz poszerzyć horyzonty, pomóc innym kobietom, żeby umiały się obronić. Tobie nie było to dane. Ktoś musi je tego nauczyć.

Emily otarła pot z czoła i popatrzyła na Rose.

- Muszę to przemyśleć. To honor i zaszczyt, że tak mnie oceniasz. I uważasz, że nadaję się to tej misji. - Tak to widziała, jako misję. Jednak nie zdecyduje od razu.

Złożyła dłonie i skłoniła się ceremonialnie. Rose zrobiła to samo.

- Pomedytuj i daj mi znać. Już jesteś gotowa. - Rose popatrzyła na nią przenikliwie. W jej czarnych oczach malowała się odwieczna mądrość.

- Dobrze. - Emily opuściła studio. Wpadnie do szpitala sprawdzić, jak miewa się wczorajsza pacjentka. Potem pojedzie do domu, weźmie prysznic, rozpakuje się i zaplanuje kolejne dni.

Od trzech lat pracowała na kontraktach, była wdrożona do takiego życia. Agencja zapewniała mieszkanie. Popracuje tu, a po trzech miesiącach przeniesie się gdzie indziej. Dotąd nie pokazywała się w szpitalu w stroju treningowym, woląc zachować swoje zajęcia w tajemnicy, ale czas rozluźnić wcześniejsze ograniczenia.

Wjechała na parking dla pracowników z nadzieją, że tym razem nie wpadnie na Chase'a. Jednak ledwie się zatrzymała, zobaczyła go. Stał, jakby na nią czekał.

Czy to jakieś fatum, że co chwila się na niego natyka?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Za późno, by się wycofać, bo już ją zobaczył i skinął głową. Stał w oddali, w pobliżu płynącego wśród drzew strumyka. Pacjenci i odwiedzający ich bliscy często siadywali tu przy piknikowych stołach.

Nie miała wyjścia. Nie będzie udawać, że go nie widzi. Serce mimowolnie zabiło jej szybciej.

Wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę Chase'a.

- Co tu robisz?

- Mam przerwę na papierosa.

- Przecież nie palisz. - Skrzywiła się kpiąco.

- Nie, ale mam prawo do przerw, więc mogę je brać, prawda?

Poważny Chase żartuje?

- Hm, no tak. - Ruszyła dalej. - Do zobaczenia.

- Chyba nie będziesz pracować w tym przebraniu?

Zatrzymała się i popatrzyła mu w oczy.

- Oczywiście, że nie, ale będę wdzięczna, jeśli darujesz sobie uszczypliwości. - Musi trzymać się od niego na dystans, nie zapominać o granicach. To teraz najważniejsze.

- Nie chciałem...

- Owszem, chciałeś. Nie wiesz, co to za strój, więc robisz z tego żarty. - Odkąd poznała sztuki walki, nauczyła się radzić sobie z takimi zachowaniami.

- Nie wiedziałem, jak go nazwać. - Zrównał się z nią. Zmierzali w stronę szpitala.

- Mogłeś użyć wielu określeń. Mundur, uniform, cokolwiek, ale nie zrobiłeś tego.

- Przepraszam. Czasami naprawdę nie wiem, jak się do ciebie odezwać. - Westchnął. - Przepraszam.

- Rozumiem, ale to nie powód, żeby mi przygadywać. Właściwie możemy wcale się nie widywać.

- Przecież razem pracujemy.

- Zachowujmy się profesjonalnie. Zresztą nie chcę się z tobą spotykać. - Wciąż musi pamiętać o granicach.

- Poczekaj no. - Zatrzymał się. Przez mgnienie wyglądało, że chce złapać ją za ramię, ale opamiętał się. - Ja tu pracuję. To moje miejsce. To ty nagle tu przyszłaś, nie ja. Nie mam zamiaru chodzić wokół ciebie na palcach, bo miałaś kaprys, żeby wrócić.

- Kaprys? To też jest moje miejsce. I mam takie samo prawo tu przebywać jak ty. - Cieszyła się, że ma okazję wyładować na nim złość. - To nie był żaden kaprys. Musiałam się przemóc i wrócić, zamknąć związany z tobą rozdział życia.

- W takim razie bądźmy dla siebie mili i uprzejmi, jak zawodowcy.

- Świetnie.

- To dobrze - potaknął, choć z doświadczenia wiedział, że takie stwierdzenie z ust

kobiety dobrze nie wróży.

- Poproszę przełożoną pielęgniarek, żeby nie przydzielała mnie do twoich pacjentów.

- To niemożliwe.

- No to się przekonasz.

- Doskonale wiesz, że zwykle nie ma takiego wyboru. W sytuacjach awaryjnych pracuje się z tym, kto jest na miejscu. To pacjent jest najważniejszy, nie my.

- W takim razie poproszę o nocne zmiany.

- Nie rób tego. Nie możesz pracować po nocach. - Nigdy nie mogła. To nadmierne zaburzało jej rytm dobowy.

- Dam sobie radę. - Dumnie uniosła głowę.

Chase westchnął. Był bardzo sfrustrowany.

- Nie. - Przesunął palcami po włosach. - Nie chcę, żebyś to zrobiła. To dla ciebie zbyt obciążające. - Poczekał, aż Emily na niego spojrzy. - Coś ci zaproponuję. Będę odnosić się do ciebie wyłącznie profesjonalnie, ty do mnie tak samo, i będzie dobrze. Za trzy miesiące wyjedziesz i każde z nas wróci do swojego życia.

Odwróciła wzrok, skrzyżowała ramiona na piersi.

- Myślałam, żeby tu zostać. Wrócić do domu. Na stałe. - Wzruszyła ramionami. - Tu jest również mój dom.

- Naprawdę? - Zaskoczyła go. Wyjechała tak niespodziewanie, że nie miał nadziei jej jeszcze kiedyś ujrzeć, nie mówiąc o pracy w tym szpitalu.

- Tak. - Zacerpnęła powietrza i wolno je wypuściła. - Chcę sprawdzić, czy to możliwe. Czy wspomnienia nie okażą się za trudne. Czy w ogóle dam radę. - Westchnęła i popatrzyła mu w oczy. - Marzę o powrocie do domu. Tęskniłam za tym, za ludźmi, którzy tu zostali. Muszę ostatecznie zamknąć naszą znajomość.

Obserwował ją badawczo, starając się nie dopuszczać do siebie wspomnień.

- I jak ci idzie? Wspomnienia cię przytłaczają?

- Na razie nie. - Uciekła wzrokiem w bok. - Przyjechałam zajrzeć do pani Billings.

- Sam chciałem to zrobić po przerwie, więc chodźmy razem.

- Chodźmy. - Kiedyś już we dwoje odwiedzali swoich pacjentów. Westchnęła, przypominając sobie tamte dni. Wcześniejsza złość rozviała się bez śladu.

- Miło, prawda?

- Co? - Czyta w jej myślach?

- Znowu działamy po staremu, jak kiedyś. - Wzruszył ramionami. - To przyjemne, nie?

- Tak. Dzięki.

Przeszli przez oddział ratunkowy, wsiedli do windy. Kiedy drzwi się zamknęły, wręcz czuł energię emanującą od Emily.

- To jakie sztuki walki uprawiasz, poza hap... hap...?

- Hapkido. Naprawdę chcesz wiedzieć? - Popatrzyła na niego uważnie. Czyżby mogli zostać przyjaciółmi? Zamknąć wspólną przeszłość i być jedynie kolegami z pracy? Tylko czas może to pokazać.

- Tak. - Naprawdę chciał dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Ta nowa Emily stanowiła dla niego zagadkę, dlatego go zaintrygowała. Zwykle już na pierwszy rzut

oka potrafił określić rozmówcę. Z nią jest inaczej.

- Trenuję kilka. Zaczęłam od hapkido, potem džudo, karate i kung-fu. Wszystkie coś dają, ale dla mnie najlepsze jest hapkido.

- Nigdy o tym nie słyszałem. Dopiero od ciebie.

- To najlepsza samoobrona dla kobiet. Pochodzi z Korei, w Stanach pojawiła się dopiero koło tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku. - Wzruszyła ramionami. - Pewnie dlatego o tym nie słyszałeś. W sumie to nowość.

- Na czym polega?

- Możesz bronić się mieczem czy nożem, ale nie zawsze masz je przy sobie. Za to w każdej sytuacji możesz posłużyć się własnym ciałem.

- No tak. - Uśmiechnął się.

Winda zatrzymała się na piątej kondygnacji, gdzie mieścił się oddział intensywnej opieki dla nagłych przypadków.

Podeszli do sali. Emily zatrzymała się, popatrzyła na siną twarz pani Billings. Wyglądała gorzej niż wczoraj. Typowe przy krwiałkach.

- Byłeś u niej rano? - zapytała Chase'a.

- Tak, podczas obchodu.

Emily kiwnęła głową, dając znak, by mówić dalej.

- Jak wiesz, ma czterdzieści cztery lata, wczoraj została przyjęta na ratunkowy po pobiciu przez pijanego męża. Obrażenia twarzy i jamy brzusznej.

- Tak.

- Zgodnie z twoim podejrzeniem okazało się, że ma pękniętą wątrobę. Straciła sporo krwi. Wyszło na jaw, że sama ma problem alkoholowy, ale udało się ją uratować. - Wskazał na kroplówki podłączone do chorej. - Jest w ciężkim stanie...

Nagle rozległ się przenikliwy dźwięk alarmu. Rzut oka na monitor mówił wszystko: serce pacjentki przestało pracować. Rzucili się do jej łóżka, inni też już biegli z pomocą.

- Przepraszam, ale musi pani stąd wyjść. - Jedna z pielęgniarek wyprosiła Emily. - Nie pora na wizyty. I tak nie wiem, jak pani tu weszła.

- Jestem...

- Nieważne, kim pani jest, proszę wyjść. - Wskazała jej drzwi. - Natychmiast.

- Kim, ona jest ze mną. Emily jest pielęgniarką na ratunkowym, wczoraj ją przyjmowała. Zostanie tu. - Zmierzył kobietę stanowczym wzrokiem. Pewnie tak gromi biednych studentów. Gdyby nie okoliczności, Emily wybuchnęłyby śmiechem.

- Aha.

Emily przejęła inicjatywę, wysłała Kim po sprzęt. Zgodnie z poleceniem Chase'a podkręciła kroplówki. Nerki, póki pracują, poradzą sobie z nadmiarem płynów.

- Proszę naładować defibrylator i podać sto miligramów lidokainy.

Emily wzięła od Kim strzykawkę i wpuściła lek do kroplówki.

- Zrobione.

- Defibrylator gotowy. Dwieście. - Urządzenie zasygnalizowało gotowość. Emily skrzywiła się, ale obecność Chase'a dodawała jej odwagi.

Chase wyjął elektrody, umocował je na klatce piersiowej pacjentki, jedną w okolicy mostka, drugą po lewej stronie. Nacisnął przycisk, wyzwalając impuls elektryczny. Oby tylko udało się przywrócić pracę serca.

Minęła sekunda, nim rozległ się pojedynczy dźwięk, znowu zapadła cisza, jeszcze jeden dźwięk i rytm się ustabilizował.

- Sprawdzę puls, czy w ogóle jest. - Emily przyłożyła palce do spuchniętego przegubu pacjentki. Chase chwilę osłuchiwał ją stetoskopem, kiwnął głową.

- W porządku. Jaką dostaje dawkę metoprololu?

Kim odpowiedziała.

- Przez następne cztery godziny proszę podawać podwójną. Zróbcie gazometrię i resztę badań. Dajcie znać, gdy przyjdą wyniki.

- Miałam nadzieję, że jej stan jest bardziej stabilny - rzekła Emily, gdy opuścili oddział.

- Odniosła poważne obrażenia, przeszła operację, do tego może dokłada się głód alkoholowy. Pewnie na tym jednym epizodzie się nie zakończy, ale liczę, że przeżyje.

- To dobrze. Dzięki, doktorze. - Nie patrzyła na niego.

Chase westchnął z irytacją.

- Nie znoszę, kiedy tak do mnie mówisz. Brzmi to okropnie oficjalne.

- To jak mam do ciebie mówić? - Przecież nie powie „kretynie”. Z drugiej strony nie chciała go drażnić, nie po to tu wróciła. Westchnęła.

- Wystarczy Chase. Po prostu.

- Nie wiem, czy dla mnie to nie jest zbyt poufałe. - No ale na co liczyła? Widać, że jej plan nie był do końca przemyślany.

- Wolisz „doktorze”? Do nas to chyba nie pasuje, nie uważasz?

- Masz rację. - Może musi się przyzwyczaić i wypowiadać jego imię bez wcześniejszych sentymentów. - Spróbuję.

- Wracasz teraz do domu?

- Tak. Mam dzisiaj parę rzeczy do zrobienia, potem przez trzy dni pracuję. Za to weekend mam wolny.

Po co mu to mówi? Chyba z przyzwyczajenia, jak kiedyś. Łatwo wrócić do tego, co było. Teraz też niepotrzebnie idzie tak blisko niego. Cofnęła się.

Przyjrzał się jej badawczo. Zwykle czytała w jego myślach, teraz w jego oczach widziała konsternację i niepokój. I jeszcze coś, czego nie potrafiła nazwać. Ciekawość?

- Nie musisz się mnie obawiać.

- Wcale tak nie jest. - Dumnie uniosła głowę, wyprostowała ramiona.

- Powiedziałaś to bardzo szybko. - Znowu ten dziwny wyraz w jego oczach. Współczucie, ból czy żal? A może się nad nią lituje?

Wiele rzeczy zniesie, ale na pewno nie to. Nigdy.

- Utrzymuję dystans emocjonalny, nic więcej. - Nie boi się żadnego mężczyzny. Już nie. Wie, że z każdym sobie poradzi. Nie potrzebuje obrońcy.

W milczeniu wyszli na zewnątrz.

- Nie musisz mnie odprowadzać. Sama potrafię o siebie zadbać.

- Masz w sobie morderczą siłę? - Wskazał na jej strój. - Nie znam nikogo, kto trenuje sztuki walki, więc nie wiem nic na ten temat.

- To cię interesuje? - Czy aby na pewno? Bardzo w to wątpiła. Nie będzie tracić czasu na długie wyjaśnienia. Nie musi się tłumaczyć z obecnego życia. Nikomu.

- Poniekąd. - Wzruszył ramionami. - Zwykła ciekawość.

- Aha. - Czyli nie warto nic mówić. - Owszem, mogę być śmiertelnym zagrożeniem. - Naprawdę tak czuła. Będzie prowadzić kurs samoobrony. Ma do tego kwalifikacje.

Drań, który ją zaatakował - nie używała jego nazwiska, nie chciała o nim pamiętać - został skazany i trafił za kratki. Nikomu już nie zagrozi, ale są inni. I zawsze zdarzają się sytuacje, w których kobiety muszą się bronić. Nie może ich zawieść.

- O czym myślisz? Nagle odpłynęłaś.

- Słucham? Och, o niczym takim. - Machnęła ręką.

- Czyżby? - Jego spokojny głos przypominał dawne czasy, gdy byli razem.

- Poproszono mnie o coś, a nie jestem pewna, czy dam radę to zrobić. I czy w ogóle chcę. - Nic się nie stanie, jeśli mu powie.

- O co konkretnie? Poczekaj. - Powstrzymał ją uniesieniem ręki. - Nie musisz mi mówić, ale ja w takich razach zastanawiam się, czy to przyniesie więcej szkody czy pożytku.

Czekał na odpowiedź.

- Pożytku. - Bez dwóch zdań.

- Chcesz to zrobić?

- Tak.

- Czy to cię czegoś nauczy?

Westchnęła, opuściła ramiona, ale była czujna. Od pewnego czasu już tak zawsze będzie.

- Tak. - Bez wątpienia.

- W takim razie myślę, że decyzję już podjęłaś. - Opuścił rękę. - Idź zbawiać świat. - Zasalutował, odwrócił się i wszedł do szpitala.

Wsiadła do samochodu i odjechała. Musi trzymać się rozkładu zajęć, to ją uspokaja. Trzy razy w tygodniu osiem kilometrów, marszem albo biegiem. Dwa razy w tygodniu tai-chi, dwa razy hapkido, codziennie wieczorem medytacja. Albo częściej, jeśli miała więcej stresów w pracy. Zamiast leków uspokajających ćwiczenia na macie.

Zadzwoiła komórka. Po sygnale poznała, że to Danny.

- Czego chcesz, bracie? - zapytała z uśmiechem. Jako starsza siostra lubiła się z nim droczyć.

- Cześć, siostrzyczko. Co dzisiaj robisz?

- To co zawsze. Czemu pytasz?

- Dziś organizujemy kolację na cele dobroczynne, może masz ochotę coś zjeść i sypnąć groszem na zbożny cel?

- A konkretnie?

- To fundacja spełniająca marzenia dzieci chorych na raka.

Wiedziała, jak dużo ta fundacja robi dla nieuleczalnie chorych dzieciaków.

- Dobrze, przyjdę, ale poproszę cię o to samo.

- Już mam się bać?

- Tylko jeśli masz uczulenie na smoking. - Wiedziała, że Danny nie znosi takich strojów.

- Co to ma być? - W głosie Danny'ego brzmiało wahanie.

- Impreza dobroczynna na centrum pomocy ofiarom gwałtów.



- Nadal z nimi współpracujesz? - Danny czuł się nieswojo, ale tym się nie przejmowała. Większość mężczyzn reagowała podobnie, zwłaszcza gdy ofiarami były bliskie im kobiety. Takie okrucieństwo było dla nich czymś niewyobrażalnym.

- Okazjonalnie. To będzie uroczysta kolacja, obowiązują stroje wieczorowe. Będą też tańce i zbieranie datków. Ja funduję bilety, ty tylko się zdeklaruj, że przyjdiesz i nie pójde sama. - Wstrzymała oddech.

Danny był strażakiem, pracował na zmiany, w wolnych chwilach uprawiał sporty dla odważnych i generalnie był mało zorganizowany.

- No dobrze, kiedy to będzie?

Podawała mu datę. Impreza za trzy tygodnie, więc zdąży wszystko sobie tak ustawić, by znaleźć czas dla siostry.

- Liczę, że po mnie przyjedziesz i przetańczymy wszystkie utwory, które lubię.

Danny roześmiał się wesoło, zrobiło się jej ciepło na sercu. Fajnego ma brata.

- Nie ma sprawy. Postaram się, żeby to był udany wieczór.

- Tylko nie zapomnij wyczyścić samochodu.

- Dobrze. To do zobaczenia wieczorem.

Rozłączył się. Perspektywa wieczoru w remizie, gdzie spotka dawnych znajomych, kolegów brata, naprawdę ją cieszyła. Będzie musiała się ogarnąć, a przecież taki był cel. Łatwiej uwolni się od obrazów Chase'a, odradzających się wspomnień sięgających przeszłości. Może nawet chciałyby się czasem do nich odwołać, jednak lepiej odciąć się od tego, co było i minęło. Wiele ją kosztowało, by zapomnieć.

Zdarzało się, że te obrazy powracały do niej znienacka, w środku nocy. Przypominała sobie, jak dobrze im było razem. Wtedy budziła się ze łzami w oczach i dojmującą fizyczną tęsknotą, którą tylko Chase był w stanie ukoić.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Chase dotarł do remizy dokładnie w chwili, gdy do środka wchodziła Emily. Do diabła, dlaczego tego nie przewidział? Chętnie wspierał akcje dobroczynne, zwłaszcza gdy mógł liczyć na posiłek i oszczędzić sobie gotowania, jednak powinien się domyślić, że Danny ściągnie tutaj siostrę. Byli dobrymi kumplami, ale rodzina to rodzina. Przed remizą lśniły ogromne wozy strażackie, okoliczne ulice były zastawione samochodami. Musiał zaparkować kilka przecznic dalej.

Był dopiero początek października, ale w wieczornym powietrzu już czuło się chłód oceanu. Przesycone wilgocią powietrze, typowe dla tutejszego klimatu. Chase kochał swoje rodzinne strony, ale czasami ta wilgoć dawała mu się we znaki.

W remizie panował niesamowity hałas. Dzieciaki tłoczyły się w kolejce do wielkiego nadmuchiwanego zamku i skakały jak szalone, wrzeszcząc z radości jak opętane. Wnętrze remizy było udekorowane balonami i serpentynami. Nic dziwnego, że strażacy wystawili wozy na zewnątrz. W środku kłębił się tłum, panowała atmosfera jak w nocnym klubie.

- Chase, jesteś! Bałem się, że coś w ostatniej chwili zatrzyma cię w szpitalu. - Danny przybił z nim piątkę i objął go po bratersku.

Kilku strażaków serdecznie powitało Chase'a.

- Udało mi się. - Akurat, żeby zobaczyć w drzwiach twoją siostrę.

- Bierz talerz i jedz, ile możesz. Przedtem wejdź na wagę, bo potem sprawdzimy, ile ci przybyło. Za każdy kilogram bierzemy kasę.

- Co? - Roześmiał się. - Poważnie?

- Żartowałem.

- Prawie mnie nabrałeś. - Danny uwielbiał żarty. Teraz klepnął się po udzie.

- Trzeba ci było widzieć reakcje kobiet. Każda wolałaby umrzeć z głodu, niż ważyć się w obecności facetów.

Chase przymrużył oczy.

- Wiesz, dlaczego dotąd nie masz żony, prawda?

- No jasne! - Kiwnął głową. - Jestem za cwany.

- Nie to chciałem powiedzieć - skwitował Chase i ruszył do kolejki.

Popatrzył na stojącą przed nim rodzinę. Mama, tata i trzy dziewczynki, od półtora do sześciu lat.

- Cześć! - Średnia dziewczynka pomachała wesoło, wlepiając w niego uważne spojrzenie niebieskich oczu. - Ja mam dwa pieski. - Wyciągnęła trzy palce.

- To miło. - Uśmiechnął się do niej.

- Jeden jest czarny, a drugi brązowy. - Z powagą skinęła głową.

- Naprawdę? - Nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Tak. - Potrząsnęła głową i zakołysała się na piętach. - Jeden to chłopiec, a drugi dziewczynka.

- To dobrze.

- Wiem, że to chłopiec, bo ma...

- Sara! - przerwała jej matka. - Nie musisz panu tłumaczyć.

- Ale...

- Nie. On wie, po czym poznaje się chłopców i dziewczynki. - Matka posłała mu przepaszające spojrzenie. Bezgłośnie poruszyła ustami, z przejęciem mówiąc „przepraszam”. To po niej córka ma charakter.

- Na pewno? - Niebieskie oczy dziecka wpatrywały się w niego przenikliwie.

- Tak, na pewno. - Kiwnął głową.

- Aha. - Wydęła dolną wargę i wróciła do kolejki, zawiedziona, że nie mogła podzielić się z nim wiedzą.

- Przepraszam za nią. - Ojciec dziewczynki przygarnął mocniej trzymane w ramionach najmłodsze dziecko. - Mówią, że z chłopcami jest skaranie boskie, ale trzy dziewczynki to dopiero dają popalić.

Chase zaśmiał się głośno.

- Absolutnie się z panem zgadzam.

Popatrzył na Sarę. Emily pewnie była taka, gdy była dzieckiem. Niebieskie płonące ciekawością oczy, długie złociste loczki. Spochmurniał. Niewinność, która kiedyś tak go urzekła w Emily, gdzieś zniknęła, tak jak długie włosy. Teraz w jej oczach widział determinację, złość i spokojną odwagę. Poczł dojmujący żal, co go zaskoczyło.

Nabrał makaronu z białym sosem i małżami, sięgnął po pieczywo czosnkowe i sok. Usiadł przy stole, od którego właśnie odeszła rodzina. Została przy nim Emily.

- Nic nie mów, tylko siadaj i jedz. - Pomachała do niego. - Spóźnialscy muszą siadać tam, gdzie jest wolne.

Po chwili dosiadło się jeszcze kilka osób. Zapanował gwar, więc nie musieli silić się na rozmowę. Sara usiadła obok Chase'a. Buzia jej się nie zamykała.

- Tak rosną rośliny. - Sięgnęła po mleko, ale szklanka wysliznęła się jej z rączki.

Rozległ się przeraźliwy krzyk, kilka osób odskoczyło od stołu, najwyraźniej obytych z dziećmi. Chase, niestety, nie był wystarczająco szybki i mleko wylądowało na jego nogach.

Sara pochyliła się ku niemu z miną aniołka.

- Ma pan mleko na ubraniu.

- Widzę. - Wziął od Emily plik serwetek. Poderwała się błyskawicznie, zadziałała odruchowo.

- Chyba musisz się przebrać - rzekła spokojnie, z krzywym uśmiechem patrząc na jego mokre spodnie.

- Mam w samochodzie szpitalny mundurek.

Nagle zawył alarm, zabłysły światła w wozach strażackich. Strażacy wybiegli na dwór.

- Co się stało? - pytał ktoś.

- Pewnie dostali wezwanie. - Danny uwielbiał swoją pracę, lecz Emily zawsze się bała, gdy ruszał na akcję. Nigdy nie wiadomo, czy wróci cały i zdrowy. Musiała pogodzić się z faktem, że nie ma na to wpływu. Nawet jeśli Danny zginie, to w imię niesienia pomocy.

Danny podbiegł do nich.

- Lepiej szybko jedźcie do szpitala. Na autostradzie jest karambol, zderzyło się dziesięć samochodów. Podobno masakra.

Emily poderwała się z miejsca.

- Jasne, już idę.

- Poczekaj, pojedziemy razem. - Chase odrzucił mokre serwetki. - Tak będzie szybciej.

- Dobrze. - Gorąco uścisnęła brata. - Tylko bądź ostrożny, proszę.

Uśmiechnął się do niej, puścił oko.

- Jak zawsze, siostrzyczko.

Wyszli na zewnątrz i szybko skierowali się do samochodu Chase'a.

Wozy strażackie ruszyły w jedną stronę, oni w przeciwną.

- Ciekawe, co się stało. - Emily nie kryła niepokoju. Zagryzła dolną wargę.

- Zawsze jest to samo. Ktoś zrobi coś głupiego, a inny za to płaci - odparł z niesmakiem.

Ludzka głupota nie ma granic.

- Aha.

Zerknął na nią z ukosa.

- To nie była żadna aluzja. - Zaciśnął palce na kierownicy. Nie chciał odnosić się do ich relacji. Uprzedził Emily, że czasem może powiedzieć coś przykrego. Nie będzie przecież ważyć każdego słowa. To niemożliwe. - Cholera.

- Niestety taka jest prawda. - Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w okno. - To zwykle niewinny płaci za głupie posunięcia innych, nawet tak drobne jak zmiana pasa bez zerknięcia w lusterko.

Nic dodać, nic ująć. Sposepniał i skoncentrował się na prowadzeniu.

Weszli na oddział ratunkowy.

- Muszę się przebrać.

- Ja też.

Emily ruszyła korytarzem. Chase'a zatrzymała przełożona pielęgniarek.

- Co się dzieje? Co tu robicie? Chyba nic się wam nie stało?

- Nie. Byliśmy w remizie, kiedy strażacy dostali wezwanie do karambolu na autostradzie. Zderzyło się dziesięć samochodów, więc chyba będziemy potrzebni.

- Och, no jasne. - Liz oniemiała. - Mamy za mało ludzi. Już się za wszystko biorę. I dziękuję.

- Idę się przebrać. - Chase wszedł do szatni.

Od trzech lat nie widział Emily w bieliźnie.

- Wyjdź stąd. - Chwyciła fartuch, by się osłonić.

- Nie. - Nie ma mowy. Liczy się każda chwila.

- No to się odwróć. - Czekwała, aż jej posłucha.

- Dobrze. - Odwrócił się i zaczął się rozbierać.

- Co robisz? - Niezdarnie próbowała włożyć koszulę.

- Przebieram się tak jak ty. - Rzucił na podłogę koszulę i spodnie. Tak jak robił to przy niej tyle razy!

- Przestań. - Boże, nie chce go oglądać, nie teraz. Przecież już myślała, że wymazała z pamięci obraz jego ciała.

- Nie mamy czasu do stracenia. Nie pora na skromność. Poza tym tysiące razy

widzieliśmy się nago.

- Co z tego. Teraz to nie jest właściwe. - Bo nie było. Rozpraszał ją jego widok.

- Będę udawać, że niczego nie widziałem. - Jakby to było możliwe. Wystarczyła sekunda, gdy tu wszedł, by jej obraz zapadł mu w pamięć. Pod luźnymi strojami Emily ukrywa boskie ciało. Była fantastyczna.

I nadal nie jest mu obojętna. Wysportowana, bez śladu tłuszczu, pięknie umięśnione nogi i ramiona, płaski brzuch. Odwrócił się pośpiesznie, by ukryć reakcję swego ciała.

Emily podwinęła zbyt długie nogawki, włożyła buty. Serce jej waliło. Chyba nie tylko z niepokoju, co ich czeka. Widok rozebranego Chase'a przywołał wspomnienia, których nie chciała pamiętać, które przez tyle lat próbowała wymazać z pamięci.

- To do zobaczenia. - Chase włożył swoje rzeczy do szafki i wyszedł, nawet się nie odwróciwszy.

Nie miała jeszcze własnej, więc schowała ubranie do szafki Chase'a, usiłując nie wdychać znajomego zapachu. Dezodorant albo woda po goleniu. Zapach, który zawsze jej się podobał i przywoływał jego obraz. Teraz, gdy szła na oddział, nie odstępował jej i dręczył wspomnieniami.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co mam robić? - zapytała, coraz bardziej spięta perspektywą tego, co się lada chwila zacznie.

- Ty i Chase będziecie pracować w sali numer jeden. Powinna być przygotowana, ale nie zaszkodzi sprawdzić. Weźmiecie pierwszego pacjenta, a my rozlokujemy tych, których mamy na oddziale. Przeniesiemy ich gdzie indziej albo wypiszemy do domu. - Liz skinęła głową i popatrzyła w swoje papiery.

Działała według procedury przewidzianej na takie sytuacje. Pacjenci z lżejszymi przypadłościami musieli się dostosować, poszukać pomocy w innych szpitalach albo wrócić do domu. Niektórzy trochę się opierali, jednak wykazali zrozumienie.

- To ostatnia chwila na posiłek. Nie wiadomo, ile czasu nam to zajmie - poinstruowała personel.

Emily weszła do przydzielonej jej sali. Największa na oddziale, doskonale wyposażona. Zdążyła podłączyć kroplówki pacjentowi, gdy w drzwiach pojawił się Chase.

- Pomóż mi. - Był spięty, poruszał się szybko.

Pomogła mu włożyć niebieski strój, zawiązała tasiemki na plecach. Podała mu rękawiczki.

- Już wiesz, kogo przywiozła?

- Tak. Nie zapowiada się dobrze. Ciężarówka z materiałami ogrodzeniowymi gwałtownie zahamowała i ładunek się zsunął. Dostaniemy pasażerkę samochodu, który był z tyłu.

- Czyli kierowca wyszedł z tego cało? - Popatrzyła na Chase'a z nadzieją, lecz jego spojrzenie było aż nadto wymowne.

- Nie. Ładunek przebił przednią szybę. Człowiek nie miał szans.

- Uff. A co z pasażerką?

- Zaraz się dowiemy, ale spodziewam się uszkodzeń głowy, szyi i klatki piersiowej.

W tej samej chwili w drzwiach pojawili się ratownicy.

- Co mamy? - Chase z miejsca wszedł w swoją rolę.

- Pasażerka, pięćdziesiąt lat, nieprzytomna. Ślady na czole wskazują, że uderzyła w deskę rozdzielczą. Szkło pocięło skórę, ale to raczej nic poważnego.

- Przenieśmy ją - powiedziała Emily. Sześć osób przygotowało się do przełożenia rannej na łóżko. - Raz, dwa, trzy.

Ostrożnie ułożono pacjentkę.

- Na wszelki wypadek została intubowana. Trudno ocenić, czy płuca są uszkodzone.

- Zaraz to sprawdzimy. - Chase stanął po lewej stronie ofiary.

- Niestety, my musimy jechać. Jest gorzej, niż się zapowiadało. Doszło do kolejnych wypadków, kiedy kierowcy próbowali się ratować i hamowali przed karambolem.

- Jedźcie. My się nią zajmiemy. - Chase zaczął osłuchiwać klatkę piersiową pa-

cjentki.

Emily popatrzyła na monitor, poklepała nieprzytomną kobietę po twarzy.

- Cecilia, obudź się. Możesz otworzyć oczy?

Kobieta nawet nie drgnęła, powieki się nie poruszyły. Nie zaprotestowała, gdy Emily uszczypnęła ją w ucho.

- Chase, ona nie reaguje. W ogóle. - Uszczypnęła ją w palec, ale to też nie pomogło.

- Dzwon na radiologię. Trzeba zrobić tomografię głowy. - Nie przestawał badać nieprzytomnej kobiety. Spróbował otworzyć jej zapuchnięte powieki.

- Będą gotowi za dziesięć minut - zameldowała Emily.

- Świetnie. Płuca w porządku, brzuch miękki. Największym problemem jest głowa - mruknął.

- Prawdopodobnie ma złamaną kość udową. Lewa noga jest spuchnięta jak balon.

- Cholera. Jeśli spuchła tak szybko, to niedobrze. Rozetnij ubranie. - Emily zręcznie przecięła dzinsy specjalnymi nożyczkami i odsłoniła udo pacjentki.

- Ojej - jęknęła. W biodrze ofiary tkwił potężny kawał drewna. - Nie zauważyłam tego przez dzinsy. - Aż gwizdnęła z wrażenia.

- Rana to jedno. Gorzej, jeśli tętnica udowa została uszkodzona. - Obmacał skórę, próbując znaleźć drugi koniec zadry. - Czuję go. Musimy ją otworzyć, zrobić to w pierwszej kolejności.

- Po co tomografia, jeśli wcześniej wykrwawi się na śmierć - podsumowała Emily.

- No właśnie.

- To co teraz?

- Weź narzędzia.

Wyjęła z szafki sterylne pudełko z narzędziami, podała Chase'owi rękawiczki i wlała do pojemnika pół butelki roztworu betadine.

Chase popatrzył na nią z uznaniem.

- Nieźle! - Zdezynfekował udo kobiety. - Mogłabyś pracować na operacyjnym. Jesteś kompetentna.

- Dziękuję, ale poprzestanę na ratunkowym. Nie nadaję się do stania na nogach przez wiele godzin, jestem zbyt nerwowa. - Zrobiło się jej ciepło na sercu.

Chase był oszczędny w pochwałach. Takim go pamiętała, a mało prawdopodobne, by przez trzy lata zmienił mu się charakter. Jednak od razu poczuła się lepiej, przypominała sobie, jak dobrze im się razem pracowało. Szkoda, że to się skończyło.

Chase naciął skalpelem ciało, trysnęła krew. Zaklął.

- Co zrobić? - Nie asystowała przy operacjach, ale z całego serca chciała mu pomóc w ratowaniu życia nieprzytomnej kobiety.

Nie może dłużej się oszukiwać, że jej tego nie brakowało: Chase'a, tej atmosfery, pracy ręka w rękę. Łzy napłynęły jej do oczu, ścisnęło w sercu. Zmusiła się do zachowania spokoju i skupienia na tym, co się działo.

- Włóż sterylne rękawiczki, weź dwa haki i ciągnij w przeciwne strony, żebym mógł zobaczyć, gdzie ten drań siedzi. - Serce w niej topniało, gdy widziała go tak zdeteterminowanego. To ich misja, ratowanie ludzkiego życia. Jak mogła z tego zrezygnować mimo nieszczęścia, jakie ją dotknęło? Była głupia. Załamana.

Sprawnie wykonywała polecenia Chase'a. Szczęście, że była wytrenowana, bo

mięśnie, nienawykłe do takich działań, szybko by osłabły.

- Znalazłeś?

Oddychała głęboko, powoli wypuszczając powietrze. Ręce jej drżały, ale była skupiona.

- Tak. - Spojrzał na Emily. - Trzymaj się, mała. - Mruczał i kłął, zamykając naczynia krwionośne. - Nici. - Nie odrywając oczu od pacjentki, wyciągnął prawą rękę.

Emily puściła hak, podała mu zestaw. Działała błyskawicznie, gdy zlecił odessanie krwi zasłaniającej mu obraz.

- Doskonale. Ta rękawiczka już nie jest sterylna. - Odniósł się do ręki, którą dotknęła sprzętu.

- Wiem, prawa. Ale lewa nadal jest dobra - odparła bez urazy.

- Nie pomył ich. - Z aprobatą kiwnął głową i puścił do niej oko.

- Nie pomyłę. - Jak miłe były dla niej te dowody uznania, nawet w tak dramatycznej sytuacji! Takie chwile łączyły. Jak bardzo jej tego brakowało!

Pracowali w skupieniu, choć wciąż przywożono kolejnych pacjentów, a chaos narastał. Ich pacjentkę zabrano na radiologię, potem miała przejść operację mózgu. Chase i Emily umyli ręce, przebrali się w świeże stroje i zajęli następną ofiarą. Mijały godziny, a oni wciąż pracowali. Byli najlepsi, więc to do nich trafiali najciężej poszkodowani.

- Mam wrażenie, jakbym grała w serialu M\*A\*S\*H - z niedowierzaniem powiedziała Emily.

- Czujesz się, jakbyś była w strefie wojennej? - spytał Chase i westchnął znużony. - Ja też.

- Tak. Tylko nikt do nas nie strzela.

- Póki co.

- Pamiętasz odcinek, który razem oglądaliśmy? - Emily wyprostowała się, naśladowując aktora serialu. - Chirurga, którego powiedzenie przeszło do historii? Oświadczył, że naraz robi jedno, za to bardzo dobrze, a dopiero potem bierze się za następną rzecz. Tak jak ty.

Chase zaśmiał się, choć zmęczenie dawało mu się we znaki.

- To prawda. Mam tendencję do nadmiernego skupiania się na jednej rzeczy.

Emily roześmiała się szczerze. I to było cudowne uczucie! Po raz pierwszy od lat czuła się tak dobrze.

- A jak obejrzelśmy ten odcinek... - Jej śmiech umilkł, uśmiech zgasł. - No cóż. To było kiedyś, prawda?

Chase popatrzył jej w oczy. Podszedł bliżej, wpatrywał się w nią przenikliwie.

- Tak. A teraz jest teraz. - Odchrząknął. - Emily...

- Jak wam idzie? - Liz weszła do sali. Ze zmęczenia ledwie trzymała się na nogach.

- Tego pacjenta już można zabrać, prawda? - Emily uciekła wzrokiem w bok. Wiedział, że ręce jej drżą. Sięgnęła po instrumenty, dwa z brzdękiem upadły na podłogę. Jak to możliwe? Przecież do tej pory świetnie sobie radziła. Działo się z nią coś dziwnego.

- Tak. - Westchnął, poruszył zesztywniałymi ramionami. Chwila, w której czuł więź z Emily, minęła. - Ilu jeszcze mamy?



- Już się wyrobiliśmy, po ośmiu godzinach! - Liz uniosła ramiona i odtańczyła zwycięski taniec. - Hura! Daliśmy radę. Boże, padam na twarz.

- Osiem godzin? Naprawdę? - Emily zdjęła ochronny strój. Rzuciła ubranie do pojemnika, ale nie trafiła.

Chase już miał zrobić to samo ze swoim, ale coś w wyglądzie Emily go zaniepokoiło. Podbiegł do niej.

- Usiądź. - Zawahał się. Nie chciał jej dotykać, ale chyba bez tego się nie obejdzie.

- Nic mi nie jest. Nogi mam trochę słabsze, bo za długo stałam. - Spróbowała się poruszyć. - To zaraz minie. - Przeszła parę kroków, oczy się jej rozszerzyły. Wyciągnęła do niego ręce. - Chase...?

Szybko uchwycił ją w ramiona. Osunęła się bezwładnie.

Liz już była przy nich.

- Co się stało?

- Chyba spadek cukru. - Wolał nie myśleć o innych możliwościach. Odepchnął je od siebie. Zazwyczaj przyczyna jest prozaiczna.

- Prosiłam, żeby wszyscy coś zjedli. - Liz ledwie nad sobą panowała.

- Mniej więcej dziesięć sekund przed tym, jak dostaliśmy pierwszego pacjenta. Nie mieliśmy szans, żeby coś zjeść. - Nie chciał się na niej wyżywać, ale padał ze zmęczenia, a do tego dokładał się niepokój o Emily.

- Zabierzmy ją. Sprawdźmy jej poziom cukru i musicie coś zjeść - zarządziła Liz.

Chase wziął Emily na ręce. Zamruczała coś niezrozumiałego, a w nim obudził się instynkt opiekuńczy. Chciał ją chronić, tak jak powinien był to zrobić wtedy.

Ostrożnie ułożył ją na kozetce, wyjął z lodówki sok pomarańczowy i nappełnił szklanekę. Przytknął ją do ust Emily.

- Pij.

Upiła kilka łyków i jęknęła, gdy Liz nakłuła jej palec.

- Au, boli! - Skrzywiła usta.

Chase z trudem powstrzymał chęć, by ją pocałować.

- Jeszcze pij. Do końca

- Gotowe - rzekła Liz. - Czterdzieści, moja droga. O wiele za mało. Zostawię was, muszę zobaczyć, jak inni sobie radzą.

- Jasne. - Chase podsunął sobie krzesło. Chciał być bliżej Emily.

- Może w lodówce jest ser czy coś takiego? - Emily już nie plątał się język, palce przestały drżeć.

- Zaraz sprawdzę. - Znalazł pieczywo i masło orzechowe. Odkroił kawałek sera, podał go Emily, a sam zaczął robić kanapki. Po jednej dla każdego.

- Świetna przekąska o północy.

- Raczej o drugiej w nocy. - Usiadł, teraz poczuł zmęczenie. - Też jestem skonany. Emily z niedowierzaniem popatrzyła na zegarek.

- Naprawdę jest tak późno?

- Uhm. Gdybym nie musiał odwozić cię po samochód, przespałbym się tutaj.

- Wezmę taksówkę. Nie ma problemu. - Zaczęła wstawać.

- Nie o to mi chodziło. Po prostu... - Wyciągnął do niej rękę i się zawahał. Popatrzył Emily w oczy. Chciałby się z nią zbliżyć, lecz nie wiedział jak. Za każdym ra-

zem, gdy na nią patrzył, ogarniały go wyrzuty sumienia.

Jej oczy złagodniały, nie odepchnęła jego dłoni. Powoli podała mu rękę, splótła z nim palce.

- Wiem. Beze mnie byłoby łatwiej. - Głos jej się łamał od skrywanych emocji. Nie mniejszych niż te, które przepełniały jego. Nie odrywał oczu od tej drobnej kobiety, która przeszła piekło.

Chciałby ukoić jej znękaną duszę, wymazać złe chwile, wrócić do czasów, kiedy byli razem, do tego, jacy wtedy byli. Niestety to niewykonalne.

- O to również mi nie chodziło. - Przeciągnął dłonią po włosach i westchnął ciężko. Emily uwolniła rękę. - Też jestem zmęczony.

- O siódmej musimy się tu stawić, czyli mamy tylko kilka godzin snu. - Emily weszła w swoją rolę i chwila minęła. Jednak podała mu rękę, a to chyba coś znaczy?

- Nie przypominaj mi. Możemy się stąd nie ruszać. Jest kilka dyżurek, jest prysznic. Możemy zjeść na miejscu. - Przedstawiał różne możliwości. Sam na pewno by nie wracał do domu. Nic go nie wiązało, nie miał nawet roślin, by w razie potrzeby nie ruszać się ze szpitala.

- Mam swoje wieczorne rytuały i wolę korzystać ze swoich rzeczy. - Podniosła się i zachwiała. - Uff.

- Jeszcze nie nadajesz się do jazdy, cukier ci się nie ustabilizował, czyli nie ma mowy, żebyś sama wracała do domu. - Nie zamierzał z nią dyskutować.

- Ale ja chcę do domu. - Podniosła palec. - Poprawka. Wracam do siebie.

- Dobrze, ale pod warunkiem, że cię odwiozę.

- I jak przyjadę do pracy? - Zrobiła kilka kroków i chwyciła się stołu. - Psiakość, wciąż kręci mi się w głowie.

- Odwiozę cię, a rano podrzucę pod remizę.

Na progu zjawiała się Liz.

- Zmieniliśmy grafik. Zgodnie z przepisami nie możecie wrócić do pracy po pięciu godzinach, więc przychodźcie na jedenastą.

- To jak będzie rano? - Emily odgryzła kęs kanapki i wsparła się o stół.

- Nocna zmiana zostanie trochę dłużej, a jutro wieczorem zacznie nieco później. Wszystko się wyrówna.

- Dobrze pomyślane. - Chase sięgnął po swoją kromkę. - Chodźmy stąd, nim coś się zmieni.

- Idziemy. - Nie miała siły się z nim spierać. Wzięła go pod ramię, wsparła się o niego. Robiła dobrą minę. Wciąż czuła się źle.

Chase popatrzył na nią. I znów wróciły wspomnienia. Kiedyś też wychodzili razem, zmęczeni po ciężkiej pracy, a potem spali wtuleni w siebie.

Noc była ciemna, lekka bryza niosła zapach oceanu. Na niebie lśniły gwiazdy.

Chase wyjechał z parkingu, skręcił w pustą ulicę.

- Gdzie mieszkasz?

- Na osiedlu Fisherman's Point.

- Codziennie przejeżdżam tamtędy w drodze do pracy.

- Czyli wiesz, jak jechać. - Oparła głowę o chłodną szybę, zamknęła oczy.

Nie zaoponowała, kiedy Chase nakrył jej rękę dłonią. Gest, który znała sprzed lat, teraz przyniósł jej pociechę. Zresztą nie miała siły protestować. Objęła go kciukiem

za mały palec. Zrobił to instynktownie, bez zastanowienia, i jej reakcja natchnęła go nadzieją. Może jeszcze nie wszystko stracone? Zaparkował, zgasił silnik. Jest tylko jeden sposób, by się dowiedzieć. Może to nie najlepszy moment, ale musi to sprawdzić. Odpiął pas.

- Co robisz? - zapytała sennym głosem.

- Odprowadzę cię do domu. - Wysiadł. - Bez dyskusji. - Już nigdy nie narazi jej na niebezpieczeństwo.

- Nie musisz. - Otworzyła drzwi i wysiadła. Poruszała się wolniej niż zwykle. Była wykończona.

- Trudno. I tak to zrobię.

- Nie chcę, żebyś mnie odprowadzał. Sama sobie poradzę. - W takim stanie z pewnością by się nie obroniła. Znowu odezwały się w nim opiekuńcze uczucia.

- Wiem, chcę to zrobić dla siebie.

- Dlaczego? Ja wcale tego nie chcę.

- Bo muszę. - Podszedł do niej. - Muszę, Em. Pozwól mi.

- Ale...

- Emily, nie możesz wiecznie uciekać.

Ruszyła do drzwi, on za nią. Zatrzymał ją na progu.

- Chase, ja nigdzie nie uciekam.

Wiedział, że prawda jest inna, ale teraz jej nie przekona. Ucieka tak samo jak trzy lata temu. Tylko teraz on nie pozwoli jej uciec.

- Uciekasz od trzech lat i nadal to robisz.

- Budowałam sobie nowe życie. - Otworzyła drzwi i weszła do środka. Zablokował je, nim zdążyła zatrzaskać mu je przed nosem.

- Budujesz mur wokół siebie, nie nowe życie. - Wszedł do mieszkania.

- Wcale nie. Wyjdź stąd! - Oczy lśniły jej złością. Nigdy nie widział jej w takim stanie. Wpatrywał się w nią zafascynowany.

- Kłamiesz.

Z dzikim okrzykiem przyparła go do ściany. Nawet nie wiedział, jak to się stało. Roześmiał się głośno.

- Co cię tak śmieszy? - Oddychała szybko.

- Ty. My. - Był wykończony, ale naprawdę go rozbawiła. Choć nawet nie mógł drgnąć.

- Ja cię śmieszę? - Gwałtownie łapała powietrze.

- Nie to miałem na myśli. - Patrzył na jej rozchylone usta. Od wczoraj marzył, by je pocałować.

- Ostatnio wciąż to powtarzasz. - Mierzyła go spojrzeniem zwężonych oczu.

- Ostatnio wciąż wszystko wychodzi nie tak. Przez ciebie jestem rozkojarzony. - Pochylił głowę, nie odrywał oczu od jej ust. - Chodź bliżej - wyszeptał, tak jak to robił kiedyś, tuż przed pocałunkiem.

Emily musi to pamiętać. On nie może zapomnieć.

Na mgnienie przesunęła spojrzenie na jego usta, podniosła oczy.

- Nie patrz tak na mnie.

- Jak? - Pochylił się odrobinę.

- Jakbyś chciał mnie pocałować. - Ściszyła głos, patrzyła na jego usta. Zwilżyła je-

zykiem wargi, ale nie cofnęła się. Wpatrywała się w niego tak intensywnie, jakby toczyła walkę sama z sobą.

- Bo chcę, Em. Od rana chciałem to zrobić. - Do diabła. Dlaczego miałby się cofnąć? Zniżył głos do szeptu, czując ogarniające go podniecenie. Przysunął usta do jej warg. Tylko to mógł zrobić, bo Emily nadal trzymała go w stalowym uścisku.

Nie spodziewał się, że jeszcze kiedyś poczuje smak jej ust. Przywarła do niego, jakby chciała pozostać z nim na zawsze. Boże, ale się wpakował. Nie powinien ulegać pokusie, a jednak to zrobił. I jak teraz wybrnąć z tej opresji, jak przekonać Emily, że nie chce jej opuszczać?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie mogła uwierzyć, jakim cudem on tego dokonał. Trzymała go tak mocno, a jednak zdołał ją pocałować.

Pocałował ją! Cholera! Naprawdę to zrobił!

I teraz wcale nie chciała go powstrzymywać. Jedno mgnienie, a odżyły wspomnienia, wezbrały emocje. Był tak blisko, oczy mu płonęły. Jak mogła się opierać?

Puściła go. Nie chciała z nim walczyć. A może nie chciała walczyć z samą sobą? Objął ją mocno, przygarnął do siebie. Nie chciała pamiętać uścisku jego ramion, odpychała od siebie te wspomnienia. Teraz wystarczył moment, by wszystko odżyło.

Kłamała, a Chase o tym wiedział.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją goręcej. Nie chciała mu ulec, lecz jej opór słabł. Chciała być z nim przez tę jedną chwilę, nawet jeśli potem będzie żałować.

Jeszcze dwa dni temu nawet by nie śniła, że Chase przestąpi próg jej mieszkania, że ich relacje przejdą na inny poziom. Chyba musiało coś się stać, że się na to zgodziła, że jej podejście tak dramatycznie się zmieniło. Czy na pewno? Może dlatego chciała wrócić do rodzinnego miasta? Przekonać się, czy już naprawdę nic ich nie łączy?

- Brakowało mi Ciebie, Em - szepnął Chase. Te same słowa, które i ją dręczyły. Był jej przyjacielem i kochankiem, tęskniła za nim do bólu!

Odgarnął jej włosy z twarzy, tak jak wtedy, gdy były długie.

- Mnie też Ciebie brakowało. - Popatrzyła na jego twarz. Tak ją kiedyś kochała! Łzy napłynęły jej do oczu.

Nowe zmarszczki, widoczne zmęczenie. Dzisiejszy wieczór dał mu w kość, ale reszta się nie zmieniła. Ledwie widoczna blizna na brodzie, pamiątka z dzieciństwa po upadku z drzewa. W kącikach oczu kurze łapki pojawiające się przy uśmiechu. Usta, których dotyk uwielbiała.

- Niewiele się zmieniłeś. - Czy naprawdę? Skąd może to wiedzieć?

- Owszem, nie za wiele. Za to ty bardzo. - Przesunął dłonią po jej włosach. - Jesteś całkiem inna.

- Tak. To nowa ja. - Opuściła wzrok i cofnęła się odrobinę. - Nie wiem, czy taka ci się spodoba. Dawna Emily odeszła.

- Jestem dla Ciebie pełen podziwu. Nigdy nie byłeś tak mocna pod względem fizycznym, a to bierze się z siły wewnętrznej. - Przesunął wzrokiem po jej twarzy.

Poczuła łzy w oczach, gdy położył dłoń na jej uchu, tak jak kiedyś. Zaskoczył ją ten czuły gest, zawsze sprawiał jej wielką przyjemność.

- Chciałabym... - Głos jej się łamał. Przepełniało ją tyle uczuć. - Chase... - Cofnęła się z ociąganiem. Nie spodziewała się tego, co się dziś wydarzyło. Miesiącami szykowała się do ich spotkania, jednak nie była na nie gotowa.

- Daj mi jeszcze minutę. - Jego błagalny wzrok kruszył jej opór. Już nie ukrywał swoich uczuć. Pożądanie zmieszane z bólem i rozpaczą, których głębia docierała do

niej dopiero teraz.

- Chase... - Brakowało jej słów. Przysunęła się do niego, chcąc być bliżej, choć nie wiedziała, czy jeszcze kiedyś będzie do tego zdolna.

Chase westchnął i przygarnął ją czule. Cudownie było znowu być w jego ramionach. Opierała się plecami o ścianę, a on całował ją żarliwie, jakby świat miał zaraz się skończyć. Zarzuciła mu ręce na szyję i obejmowała mocno, szukając w nim wsparcia, czerpiąc z niego siłę tak jak kiedyś. Zatraciła się w jego uścisku.

Podniecenie, jakie nagle poczuła, w jednej chwili zmieniło się w lęk.

Zesztywniała, odepchnęła go od siebie.

- Przestań, przestań! - Odeszła od niego kilka kroków. Drżała na całym ciele, z trudem łapała powietrze. Uchwyciła się blatu, by nie upaść. Była wściekła, że atak paniki nadszedł w takiej chwili. Sądziła, że po długiej terapii i poznaniu sztuk walki jej stan będzie znacznie lepszy, jednak rzeczywistość ją zawiodła.

- Przepraszam, powinienem był cię puścić, ale strasznie tego nie chciałem. - Obserwował, jak Emily krąży po niewielkiej kuchni, myślami wyraźnie gdzie indziej. Możliwe, że nawet go nie słyszy. - Emily?

- Co? - Patrzyła na niego nieprzytomnie. Tuż przed ich rozstaniem też miała atak paniki. Po raz pierwszy po napadzie próbowali się kochać. Skończyło się fatalnie, zaraz potem ich drogi się rozeszły.

- To ja. Popatrz na mnie. Powiedz coś. - Czuł się rozdarty, gdy widział ją w takim stanie.

- Nie mogę. Idź już. - Ręce jej drżały.

Przytrzymała się blatu.

- Nigdzie nie pójdę. - Już nigdy nie zostawi jej samej, niezależnie od okoliczności. Zmienił się, nie jest taki jak trzy lata temu. Udowodni to.

- Wyjdź. - Wskazała mu drzwi.

- Nie. Nie zostawię cię, tak jak kiedyś. - Do tej pory dręczyło go poczucie winy. - Nigdy cię tak nie zostawię.

- Nie jesteś mi potrzebny.

- Ale ty jesteś mnie potrzebna. - Odszedł w stronę salonu, licząc, że Emily pójdzie za nim. - Usiądźmy na parę minut.

Ruszyła za nim odrętwiała, zastanawiając się, jak się go pozbyć i odzyskać spokój.

- Zanim się położę, muszę zrobić kilka ćwiczeń odprężających.

- No to rób.

- Nie przy tobie. Nie chcę, żebyś na mnie patrzył.

- Nie mam pojęcia, co to za ćwiczenia, może mnie ich nauczysz? Chętnie poznam inny sposób na spanie niż leki czy alkohol.

- Mówisz serio? - Miała taką minę, jakby mu nie wierzyła. No tak, zasłużył na to. Nie okazał wielkiego entuzjazmu dla jej treningów.

- Jak najbardziej serio. - Usiadł na podłodze. Próbował skrzyżować nogi jak Emily, lecz bez skutku.

- Nie musisz siedzieć po turecku. To nie jest konieczne.

- Chciałbym, ale nie mogę. - Wzruszył ramionami. - Trafił ci się beznadziejny uczeń. Gorszego chyba trudno sobie wyobrazić?

- To fakt. Powinieneś się trochę porozciągać, inaczej na stare lata zeszywniejesz

i nie będziesz w stanie zawiązać sobie butów. Teraz wystarczy, jak wyciągniesz nogi przed siebie. – Westchnęła i nabrała powietrza.

Posłuchał jej i od razu poczuł się mniej spięty.

– Już lepiej. Co dalej?

Zdawała sobie sprawę, że Chase próbuje odwrócić jej uwagę, zmniejszyć dławiacą ją panikę. Trochę mu się udało.

– Zamknij oczy i wsłuchaj się w mój głos. – Nabrała powietrza i wypuściła je powoli.

– Dobrze. Słucham.

– Zamknij buzię i zacznij się wsłuchiwać.

Rozbawiła go. Zerknął na nią ukradkiem. Skoncentrowana, zamknięte oczy. Zaczął ją naśladować. Nabierał powietrza, odliczał do trzech, a potem, licząc do pięciu, powoli je wypuszczał.

Po kilku minutach poczuł zmianę. Napięcie i podniecenie ustąpiły. Niesamowicie, że sama kontrola oddechu potrafi tyle zdziałać. Jeszcze trochę, a całkiem się rozluźnił. Gdy dotarło do niego, że Emily przestała mówić, wolno otworzył oczy. I zamarł, bo się w niego wpatrywała.

Napięcie między nimi aż wibrowało. Chciał wyciągnąć rękę, lecz bał się, że jeśli się poruszy, chwila minie.

– Idę do łóżka. Jak chcesz, na kanapie masz koc. – Mówiła spokojnie, ćwiczenia naprawdę podziałały.

Wstała. Zanim na dobre zniknęła, Chase delikatnie przytrzymał ją za nadgarstek. Najchętniej zaciągnąłby ją na tę kanapę i kochał się z nią do utraty tchu, ale przecież nie to jest teraz potrzebne.

– Dziękuję – wyszeptał.

– Za co? – Nie cofnęła ręki, nie poruszyła się.

– Otworzyłaś przede mną nowe horyzonty, pokazałaś coś niebywałego. Kiedy dziś się obudziłem, nie miałem pojęcia, co mnie czeka.

Wygięła usta w bladym uśmiechu.

– Ja też nie. – Uwolniła dłoń, ale nadal czuła na skórze ciepły dotyk jego ręki. – Obudzę cię rano.

– Dobrze. Dobranoc.

– Dobranoc. – Odwróciła się i wyszła, przez chwilę żałując, że nie może zaprosić go do siebie.

Gdyby było inaczej, gdyby znów mogli się kochać...

Zatrzymała się przed wejściem do kabiny prysznicowej. Od lat nie czuła tego co teraz. Nowej zaskakującej energii, jakby odrodziła się w niej kobiecość i seksualność. To bliskość Chase'a tak na nią podziałała.

Podstawiła twarz pod strumień wody, jakby w ten sposób chcąc zmyć obrazy podsuwane przez wyobraźnię. Chase na jej kanapie, w jej mieszkaniu, w jej ramionach. Chase w jej łóżku.

– Emily. – Dobiegł ją zmieniony głos Chase'a.

– Co tu robisz? – Ośloniła się zasłoną prysznicową.

– Usłyszałem, że bierzesz prysznic. – Po jego posępnej minie domyślała się, że też dręczą go wspomnienia wspólnej przeszłości. Miał podkrążone oczy.

- I co, pomyślałaś, że się do mnie przyłączysz? - Cholera. Po co to powiedziała?

- Chętnie bym skorzystał. - Na widok jego miny serce się jej ścisnęło.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak bezradna. Bez słowa odsunęła kurtyнкę, zapraszając go pod strumień wody. Ten dzisiejszy dzień jest poza czasem i przestrzenią, przeszłość przestała istnieć, liczyła się tylko chwila.

Kilka sekund i Chase był w środku. Przecisnął się obok niej, woda spływała mu po plecach. Odchylił głowę, przesuwając rękami po twarzy.

- Och, jak dobrze.

Wykorzystała moment i zerknęła na niego ukradkiem. Serce zabiło jej szybciej, z trudem oddychała.

Nieco zeszczupłał, ale ciało miał muskularne. Wspaniale umięśnione nogi i ramiona, pierś delikatnie ocieniona włoskami, płaski brzuch, wąskie biodra.

Nie odrywając od niej oczu, Chase sięgnął po myjkę i wycisnął żel. Zawsze lubiła dużo piany. Chyba rzeczywiście niczego nie zapomniał.

- Odwróć się - polecił.

Usłuchała go od razu. Jeśli nie będzie na niego patrzeć, jeśli... Zamknęła oczy, gdy okrężnymi ruchami zaczął myć jej ramiona i plecy.

Oparła się dłońmi o ścianę, poddając się przepelniającym ją emocjom. Odchyliła głowę, by ułatwić Chase'owi zadanie. Gorąca para, jego bliskość, podniecenie - to wszystko aż ją dławilo. Chase tymczasem namydlił jej ciało.

- Oprzyj się o mnie. Możesz mi zaufać. - Odgarnął jej włosy z twarzy i delikatnie przycisnął jej głowę do swego ramienia. Odczekał, aż Emily się rozluźni. - Zaufaj mi, Em. Nie opuszczę cię. Już nigdy. - Jego podniecenie rozbudziło w niej pożądanie.

Opierając się o niego, w pierwszej chwili czuła się dziwnie. Podtrzymywał ją, przesuwając palcami po jej skórze. Odwróciła głowę ku niemu, a Chase dotknął ustami jej warg. To był inny pocałunek niż przed laty. Całował ją z czcią i szacunkiem, jakby prosząc o przebaczenie.

Rozchyliła usta, poddając się pieścizocie. Pragnęła tego od chwili, kiedy go ujrzała. To naprawdę było zaledwie kilka dni temu?

Trzy lata, a wydaje się, jakby dopiero wczoraj trzymał ją w ramionach. Odwróciła się, przywarła do niego całym ciałem. Objął ją w pasie, przytulił jeszcze mocniej. Obsypywał ją pocałunkami, a ona tuliła go do siebie i odwzajemniała pocałunki. Kiedy wsunęła dłoń między ich ciała, Chase powstrzymał ją stanowczo.

- Em, dzisiaj nie chodzi o mnie. Nie chcę, żebyś poczuła się... niekomfortowo.

- To poprzytulaj mnie jeszcze.

- Dobrze. - Cmoknął ją w głowę. Spleceni ramionami stali pod strumieniem wody obmywającej ich ciała, a może także dusze.

Po długiej chwili Emily odetchnęła. Stres całego dnia ustąpił bez śladu.

- Nie jest ci zimno? - Wtulała głowę w jego szyję. Już zapomniał, jak idealnie do niego pasowała.

- Słucham?

- Woda robi się chłodna.

- Nie zauważyłem. - Mówił prawdę.

Wyszli spod prysznic. Wycierali się między pocałunkami i westchnieniami. Emily



otuliła się puchatym szlafrokiem i zawahała.

- Co się stało?

- Nie wiem. - Z mokrymi nastroszonymi kosmykami, wielkimi czarnymi oczami i ustami nabrzmiętymi od pocałunków wyglądała jak duszek.

Podszedł do niej, owinięty jedynie ręcznikiem.

- Powiesz mi?

- Trudno to wyrazić słowami. - Skrzyżowała ramiona.

- To zarazem cudowne i przerażające, prawda? - Miał podobne myśli.

Łzy błysnęły w jej oczach, broda zadrżała.

- Tak.

- Chodźmy do łóżka, tam mi opowiesz.

- Już pewnie dochodzi piąta. Nie chcę trzymać cię dłużej niż to konieczne.

Ciało dawało znaki, że od dwudziestu czterech godzin bez przerwy był na nogach, lecz nie chciał tego wiedzieć.

- Nieważne, która godzina. Jeśli chcesz pogadać, chętnie cię wysłucham.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Przytulisz mnie? Tylko to, nic więcej.

- Dobrze. - Przepełniało go tyle emocji, że wolał poprzestać na jednym słowie.

Poprowadziła go do sypialni, odsunęła kołdrę. Zawsze lubiła leżeć na lewym boku, mając za sobą Chase'a. Teraz też się tak położyła. Miał wrażenie, że te trzy lata przemknęły w mgnieniu oka.

Tyle że teraz Emily była spięta.

- Porozmawiamy? - Zniżył głos do szeptu, ale w otaczającej ciszy zabrzmiał dziwnie głośno.

- Ja... nie mogę znaleźć słów. - Mówiła cicho, znów budząc w nim instynkt opiekuńczy.

- Odpręż się. Odpoczywaj. Jesteś ze mną. Będę cię pilnować. - Uspokajał się, wsłuchując się w jej oddech, czując łagodne falowanie piersi. Idealnie do siebie pasowali. Z żadną inną kobietą tego nie czuł.

Musi jej udowodnić, że naprawdę może mu zaufać. Zarzekała się, że niczego się nie boi, ale intuicyjnie wiedział, że jest inaczej. Nie miał już siły walczyć ze zmęczeniem. Przytknął usta do głowy Emily, pocałował ją delikatnie, a zaraz potem odpłynął w sen.

Od dawna nie spał tak dobrze.

Obudził go zapach świeżo parzonej kawy i ostre słońce. Był sam. Wstał, sięgnął po leżący na podłodze ręcznik i owinął nim biodra. Na widok Emily zatrzymał się w progu. Wykonywała serię powolnych ruchów, w rękach trzymała gumową piłeczkę. Poruszała się płynnie, z wdziękiem. Znieruchomiała, kiedy go spostrzegła.

Uśmiechnęła się.

- Przepraszam. Nie chciałem ci przeszkodzić.

- Nie ma sprawy. - Odłożyła piłeczkę. - Już i tak kończyłam.

- Czuję zapach kawy. Która godzina?

- Południe. - Boso ruszyła do kuchni.

- Południe? Godzinę temu mieliśmy być w pracy.

Nie wydawała się przejęta. Dziwne, bo zawsze była bardzo punktualna.

- Dostałam esemesa, że znów zmienili grafik. Wczoraj wyszliśmy ostatni, więc mamy wolny dzień. Znaleźli kogoś na zastępstwo. - Wskazała na komórkę leżącą na blacie. - Sprawdź, pewnie dostałeś to samo.

- Rany! - Zajrzał do telefonu. - Od stu lat nie miałem wolnego dnia.

- No więc tak: kawa jest gotowa, ale do jedzenia mam nie za wiele. Tylko podstawowe rzeczy.

- Nie ma problemu. Wystarczy, co masz, może być nawet sama kawa. Wypijam i wychodzę. - Popatrzył na Emily i zmienił zdanie. Nie chce wychodzić. Sam nie wie, czego chce. Czego ona chce. - Albo zostaję.

- Prawdę mówiąc, chciałabym, żebyś podrzucił mnie do studia albo po samochód.

- Do studia?

- Studio sztuk walki Rose Lee. To dojo, gdzie ćwiczę. - Wzruszyła ramionami i sięgnęła po kubki. Nalała kawę, wyjęła z lodówki mleko. - Mam dziś czas, więc chcę tam zajrzeć.

- Skoro nie mam żadnych planów, to może bym z tobą pojechał? - Przyglądał się jej uważnie, lecz nie dopatrzył się nawet śladu napięcia. Radości i zadowolenia też. Raczej rezygnacji.

- Wątpię, żeby ci się spodobało.

- Widziałem cię w akcji i nabrałem uznania dla sztuk walki. Chętnie popatrzę, jak ćwiczysz.

Zastanowiła się. Zwęziła oczy, przechyliła głowę na bok. Poczuł się jak mysz obserwowana przez kota.

- Masz w samochodzie zapasowy strój?

- Tak. Zawsze.

- Uprzedzam, że nie będziesz mógł pozostać w roli obserwatora. Jeśli cię to nie przeraża, to proszę bardzo. W przeciwnym wypadku podwieź mnie do remizy, a stamtąd sama pojedę. - Dała mu moment do namysłu.

- Pachnie to wyzwaniem. - Nie miał nic przeciwko wyzwaniom, lecz to mogło oznaczać nieprzewidziane konsekwencje. Na dwoje babka wróżyła. Musi szybko zdecydować, czy chce podjąć ryzyko.

- Nazwij to, jak chcesz, ale takie są zasady.

- Wchodzę w to. - Upił łyk kawy. Gorąca, mocna, dokładnie taka, jaką lubił. Opis doskonale pasujący do nowej Emily.

Godzinę później przybyli do studia. Zdjęli buty i weszli do sali. O tej porze było zaledwie kilka osób.

Cieszyła się, że jest pusto. Przez ostatnie dni nie miała chwili oddechu, a teraz będzie mogła rzucić Chase'a na matę. W sensie dosłownym.

- Chase, poznaj Rose, właścicielkę studia i moją nauczycielkę, moją *sensei*. Możesz tak się do niej zwracać albo mówić jej po imieniu. - Emily skłoniła się ceremonialnie, Rose odpowiedziała tak samo.

Chase poszedł ich śladem.

- Jest wysoki. - Rose była nawet niższa od Emily. Chase górował nad nimi o głowę. - Nie wiem, czy dasz radę mu coś pokazać. Może powinien mieć kogoś wyższego. - Taksującym wzrokiem oceniła Chase'a.

- Liczę, że Emily nauczy mnie kilku rzeczy. W szpitalu bez problemu dała sobie radę z gościem o wiele od niej większym.

- Aha. - Rose uniosła brwi i spojrzała na Emily poważnie. - Czyli już raz go obroniłaś?

- Tak, choć nie do końca. Mieliśmy pijanego awanturnika. Nikogo nie uszkodził, ochrona go wyprowadziła. - Podała jedynie suche fakty. - Ale w razie czego mogłam go powalić. Zresztą Chase stanął w mojej obronie. - Popatrzyła na Chase'a, on skinął głową.

- Przemyślałaś sprawę, o której rozmawialiśmy? - zapytała Rose.

Wiedziała, jakie to niesie konsekwencje, więc dobrze się zastanowiła.

- Tak, *sensei*. Poprowadzę kurs i zobaczę, jak mi idzie.

- Jaki kurs? - Chase nagle bardzo się zainteresował.

- Samoobrony dla kobiet. Potrzebujemy dobrego trenera. Emily ma duszę wojownika i serce nauczyciela. Uważam, że ona najlepiej się nada do tej roli. - Rose nie siliła się na pochlebstwa, tylko stwierdzała fakt.

Emily skłoniła głowę i zaczerwieniła się.

- Dziękuję, *sensei* Rose. - Złożyła dłonie i lekko się skłoniła. - Dziękuję.

- Później do tego wrócimy, ustalimy grafik. Teraz was zostawiam. - Rose wycofała się do biura.

- Co byś robiła, gdybyś przyszła tu sama? - zaciekawiał się Chase. Ta wojowniczką naprawdę go intrygowała, dopiero teraz zaczynał ją poznawać.

- Ćwiczenia z mieczem, ale odłożę to na inny raz.

- Z mieczem? - Zamurowało go. W życiu by nie przypuszczał, że Emily robi coś takiego.

- Tak, wtedy uruchamiasz inne mięśnie. Ale teraz zaczniemy od podstaw. - Popatrzyła na niego badawczo, jakby rozważając w duchu różne możliwości.

- Czego będziesz uczyła na kursie?

- Podstaw samoobrony.

- To pokaż mi coś z tego.

Zastanowiła się, wydeła usta.

- Dobrze. Zamierz się na mnie jak tamten pijak. Jakbyś chciał mnie chwycić za ramię.

Zawahał się i powoli wyciągnął rękę. Nie chciał jej skrzywdzić.

- No śmiało! Jakbyś naprawdę chciał mnie złapać.

- Nie chcę ci czegoś zrobić. - Czuł się nieswojo.

Emily prychnęła.

- Nic mi nie zrobisz. No już, łap mnie!

Zrobił, co kazała. I nawet się nie spostrzegł, jak leżał na podłodze i patrzył na sufit.

- Ojej, Chase! Nic ci nie jest? - Emily uklękła, wpatrując się w niego z troską. - Przepraszam!

- Co się stało? - Zamrugał kilka razy. Raczej niczego sobie nie złamał. Na szczęście.

- Chyba trochę przesadziłam. - Zagryzła wargi.

Usiadł, pomogła mu wstać.

- Zamachnąłem się na ciebie...

- Powinnaś wykręcić ci rękę do tyłu, ale zadziałałam instynktownie i dodatkowo pchnęłam ci stopy. Jezu, tak mi przykro. - Przyłożyła do czoła drżącą rękę.

Nagle obok nich wyrosła Rose. Na jej twarzy malował się bezbrzeżny spokój.

- Nie denerwuj się. Nawet nauczycielom zdarzają się wpadki. Lepiej teraz niż później.

- Ale jeśli zrobię komuś krzywdę? Zupełnie niechcący. - Tego najbardziej się bała. Jeśli zawiedzie niedoświadczone uczennice, wzmocni w nich lęk?

- Tego nie da się wykluczyć. I pewnie do tego dojdzie. Ale to dla nich niezbędna lekcja. - Popatrzyła na Chase'a. - Nie zrażaj się, będzie dobrze. - Odwróciła się do Emily. - Jesteś dobrym nauczycielem.

- Dziękuję, *sensei*. - Skłoniła głowę, a Rose wyszła.

- No dobrze, spróbujmy jeszcze raz. Złapię cię w ten sposób. - Lewą ręką chwycił Emily za prawe ramię.

- Odpycham twoją rękę, potem moją prawą wykręcam ci ją do bólu, a lewą utrzymuję w bezpiecznej odległości twoją twarz. - W mgnieniu oka wykonała chwyt. - Spróbuj się uwolnić.

Spróbował, lecz bez skutku, bo każda próba kończyła się bólem.

- Cokolwiek zrobię, strasznie boli.

- Ja tylko cię trzymam. Chcesz się oswobodzić i sam sprawiasz sobie ból. Napastnik szybko to pojmie i przestanie się ruszać, nawet jeśli ma do czynienia z kobietą.

- Puściła go.

Chase poruszył ramieniem i ból minął.

- Jestem pod wrażeniem. - Patrzył na nią innymi oczami. - Jesteś niesamowita.

Wiesz, jaką masz moc? - Teraz do niego zaczynało to docierać.

Wbiła w niego wzrok.

- Nie miałabym takiej potrzeby, gdybym nie została zgwałcona.

Te słowa były niczym cios. Poczul ucisk w piersi, dusiło go w gardle. Z trudem przełknął ślinę.

- Przykro mi.

- To nie twoja wina, że gwałciciel wdarł się do mojego mieszkania, pobił mnie, zgwałcił i próbował zabić.

Przełknął ślinę. Niewiele brakowało, żeby tamto koszmarnie zdarzenie skończyło się śmiercią. Ostatecznie Emily wyszła z tego cało, wzmocniona. Ich drogi się rozeszły, a on do tej pory miał poczucie winy.

- Nie wiem, co powiedzieć. Zwykle zawsze mówiłem nie to, co trzeba. - Czy teraz mogłoby być inaczej?

- Nie ma o czym mówić. - Westchnęła. - Na dzisiaj mi wystarczy.

- Bo to powiedziałem?

- Nie. - Odwróciła wzrok i ruszyła do wyjścia, Chase poszedł za nią z ciężkim sercem.

Żadne słowa nie zmieniają przeszłości. Ani terażniejszości. Czas zaleczył rany, lecz nie wszystkie. Niektóre wciąż są otwarte.

Włożyli obuwie i skierowali się na parking.

- Podrzucić cię po samochód?

- Tak. - Wsiadła i zapatrzyła się w szybę. Minęło południe, słońce powoli wędrowało po niebie.

Ciszę przerywała jedynie muzyka z radia. Emily myślami błądziła w innym świecie; nie wiedział, jak wyrwać ją z tej zadumy. Może nigdy nie otrząśnie się z koszmaru, jaki przeżyła. Czy w ogóle jest jakaś szansa? Nie miał pojęcia.

- Z nim już na zawsze jest spokój. - Nadal patrzyła w okno.

- Z kim?

- Bernardem Twistem. Gwałcicielem.

Chase wziął kolejny zakręt.

- Wiem. Śledziłem rozprawę.

- Cholerny drań. Dewiant, ale nie mam dla niego ani odrobiny współczucia.

- Chciałem go zabić. - Zaparkował przy remizie. Nie zdejmował rąk z kierownicy. Dygotał w środku, zacisnął palce mocniej. - Gdybym dopadł go przed policją, zrobiłbym to.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Naprawdę? Nie zostawiłbyś sprawy policji?

Pokręcił głową. Wręcz dusił się z nienawiści. Wypuścił powietrze.

- Chyba nie byłbym w stanie się powstrzymać.

Emily wpatrywała się w niego przenikliwie. Uśmiechnęła się lekko, przyciągnęła go do siebie i oparła czołem o jego czoło.

- Cieszę się, że tego nie zrobiłeś, ale dzięki, że miałeś taki pomysł.

- Bardzo proszę. - Czy to nie zabawne? Podziękowała mu za mordercze myśli.

- Czasami zapominam, że nie tylko ja przez niego ucierpiałam. Ty też, choć w inny sposób. Bardzo mi z tego powodu przykro, Chase. - Siedziała nieruchomo.

Nagle dotarło do niego, że to pożegnanie.

- Poczekaj chwilę.

- Już idę, zobaczymy się w pracy.

- Nie. - Odsunął się, ujął ją za przegub i przyciągnął jej rękę do swojej twarzy. - Nie chcę spotykać się z tobą tylko w pracy.

- Między nami wszystko skończone. Nic by z tego nie wyszło. Myślałam, że może jest jeszcze jakaś szansa, ale się myliłam. Wróciłam, żeby to sprawdzić. Sam widzisz, jak bardzo jestem pokręcona. I pewnie to się nie zmieni. Chcę skoncentrować się na pracy w szpitalu i w studiu, poprowadzeniu kursu dla kobiet. - Uśmiechnęła się blado, zacisnęła usta. - To mi wystarczy. Musi. Gdybym chciała czegoś więcej, do końca życia byłabym rozczarowana.

- Nie. Dla mnie to za mało. - Był zrozpaczony. Emily po raz drugi chce go zostawić. Nie godzi się na to. Musi do niej przemówić. Sprawić, żeby inaczej spojrzała na ich relację.

- Dawna Emily odeszła. Noszę jej imię, ale stałam się inną osobą. Musisz się z tym pogodzić, tak jak ja. Nie jestem kobietą, którą znałeś i kochałeś. - Otworzyła drzwi i wysiadła.

W ich stronę już zmierzał Danny. Chwila minęła i nie wiadomo, czy jeszcze się powtórzy. Emily otoczyła się jeszcze większym murem. Może ona ma rację, może goni za duchem, kimś, kto już nie istnieje? Może powinien odpuścić, uznać sprawę za skończoną? A może nie powinien się zrażać?

Nie podda się.

Obserwował, jak Danny serdecznie obejmuje siostrę i ponad jej ramieniem posyła mu uważne spojrzenie. Pomachał Chase'owi i pociągnął Emily do remizy.

Doświadczyła ogromnej traumy, przez niego. Świadomość tego będzie mu ciążyła do końca życia. Gwałciciel nigdy nie wyjdzie z więzienia, a on nigdy nie wyzwoli się z poczucia winy.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kilka dni później zaczął rozgrzewkę. Lubił poruszać się trochę, rozładować emocje, choćby waląc w gumową piłeczkę. Znów celne uderzenie. Dobrze idzie.

Ktoś otworzył drzwi. Danny wszedł do sali.

- Zaczęłeś beze mnie?

To była ich ustalona pora. Czasami biegali, czasami grali w racquetballa, w zależności od chęci i pogody. Dzisiaj siąpił kapuśniaczek, znad oceanu napływały ciemne chmury, spowijając ład mglistą zasłoną. Posępne jak jego nastrój.

- Uhm. Jestem dziś jakiś sztywny, muszę się rozruszać. - To częściowo prawda.

- Powinieneś się porozciągać, to dobrze robi. - Danny odbił piłeczkę.

- Podobno. - W uszach zabrzmiały mu słowa Emily. Ostrzegła, że na starość nie będzie mógł zawiązać sobie butów.

- To jak ci się układa z Emily? - Danny huknął w piłkę.

- To znaczy? - Czyżby coś mu powiedziała?

- Jak wam idzie w szpitalu?

- Jest świetną pielęgniarką. Zdobyła nowe umiejętności.

- Sztuki walki?

- Uhm. Jest niesamowita.

- To prawda. Nie tylko pod tym względem.

- Jeszcze nie powiedziałaś, czemu nie uprzedziłaś mnie o jej przyjeździe.

- Wiedziałem, że sam się dowiesz. Od dawna nie wypytywałem mnie o Emily. Sądziłem, że dla ciebie to już przeszłość, więc nie chciałem się mieszać.

Przeszłość? Jak miłość życia mógłby uznać za przeszłość?

- Tak myślałem. - Poczul skurcz w żołądku. Przed laty chciał się odciąć, ale teraz, kiedy znowu ją ujrzał, to się zmieniło. Chciałby stać się dla niej oparciem, mężczyzną, jakiego potrzebowała. Jednak już za późno. Sama powiedziała to wprost.

- A teraz?

- Nie wiem.

Gdy skończyli grę, przysiedli na ławce. Zmęczeni i mokrzy.

- Wezmę prysznic. Amber nie lubi, gdy przychodzę do niej zziębnięty. Mówi, że śmierdzieć jak cap. - Danny zaśmiał się. - I pewnie ma rację. - Odchrząknął. - Hm, ty też nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- Które? - Udał, że się nie domyśla.

- Na temat Emily. Co się dzieje? - Nie patrząc na Chase'a, bawił się piłeczką.

- Nie wiem. Kilka dni temu wybraliśmy się do jej studia. Pokazała mi parę chwytów.

Danny uniósł brwi.

- Nie wierzę. I nie rozwalila cię w drobny mak?

- Pewnie powinna. - Uśmiechnęła się. Fascynująca wojowniczką.

- To jak? Zejdziecie się?

- Raczej wątpię. Wycofała się, nie chciała ze mną rozmawiać. Nie widzieliśmy się od tamtej pory. - Pytanie, czy on by tego chciał? Nie byli już tymi samymi ludźmi.

- Zmieniła się, bo musiała. Chyba to rozumiesz?

- Tak, ale serce mnie boli, gdy na nią patrzę. - Wytarł twarz ręcznikiem. - Mam wrażenie, że ciągle zmagam się z przeszłością.

- Chyba tak jest. Fizycznie doszła do siebie, ale psychicznie nadal jest w dołku. - Danny westchnął i oparł się łokciami o kolana. - Dla niej to były ciężkie lata, ale czasami żałuję, że nie jest dawną Emilią.

- Nie wiem, czy po tym, co przeżyła, mogłaby być taka sama. Próbowaliśmy to powiedzieć, ale chyba to do mnie nie docierało. - Wiele o tym myślał. Albo się z tym pogodził, albo pójdzie swoją drogą. Ponownie.

- Ta nowa Emily jest niesamowita. Twarda jak stal. Kładzie mi na rękę.

- Jest twarda, to prawda. - Przed oczami stanęły mu niedawne obrazy. Emily w szpitalu, w jej mieszkaniu, pod prysznicem. - No dobrze, czas się zbierać.

Podniósł się. Nie miał nic szczególnego do roboty, ale nie będzie tu siedzieć, rozpamiętując przeszłość. Nie był przy Emily, gdy najbardziej go potrzebowała. Ta świadomość nieustannie go dręczyła.

Wyszedł na dwór. Mżawka zmieniła się w ulewę. Dobiegł do samochodu, włączył silnik i wycieraczki. Wyciągnął rękę, by otrzeć zaparowaną szybę, i zastygł.

To był taki sam dzień, trzy lata temu. Krew zadudniła mu w skroniach. Siedział jak sparaliżowany, a wspomnienia napływały. I rosło poczucie winy, potężniejące z każdą sekundą.

W nocy został wezwany do szpitala. Wybiegł jak szalony, zapominając zamknąć drzwi na zamek, myślami był już na oddziale. Emily mieszkała wtedy blisko szpitala i gdy miał dyżur, często zostawał u niej.

Przeprowadził nagłą operację, a kiedy skończył, wezwano go na oddział ratunkowy do pilnego przypadku. Lekarz dyżurny poprosił go na bok.

Nogi się pod nim ugięły. Nie wierzył. Podbiegł do leżącej pod respiratorem pacjentki, popatrzył na zakrwawioną, zmasakrowaną twarz.

- To nie jest Emily. - Odskoczył od łóżka. - Jak mogliście się tak pomylić? - Kipiał ze złości. Znieruchomiał, widząc spojrzenie lekarza, człowieka, którego znał i któremu ufał. Zadrżał na całym ciele i przeniósł spojrzenie na leżącą. - To ona?

Pamiętał strach, jaki go wtedy ogarnął, rozpacz na widok Emily. Zaciśnął palce na kierownicy. Jak mógł nie rozpoznać kobiety, którą kochał?

Kiedy widział ją po raz ostatni, była śliczna i pełna życia, teraz jej życie wisiało na włosku. Została napadnięta we własnym domu.

Zapuchnięte oczy, pokiereszowana twarz, zakrwawione usta. Nawet kołnierz, który założyli jej ratownicy, przesiąkł krwią. Spuchnięty nos, pewnie złamany. Krew sącząca się z ust. Jak oniemiały uniósł jej poranioną dłoń. Połamane palce, obtarta i pocięta skóra. Spod krwi błysnął pierścienek, który dał jej w Boże Narodzenie.

- Emily? - wydusił zmienionym głosem. Odwrócił się do lekarza. - Przeżyje?

- Nie wiadomo. - Bo taka była prawda.

Sam omal nie umarł, słysząc te słowa. Emily musiała natychmiast przejść operację. Złamana szczęka, uszkodzone usta, złamany nos, plastyka twarzy. Jej rodzice wpadli w histerię na widok córki. Przeżyli piekło.



Szyba powoli zaczęła odparowywać, deszcz ciągle padał. Chase ukrył twarz w dłoniach, przytłoczony poczuciem winy. To wszystko przez niego. Dlaczego nie zamknął tych cholernych drzwi?

Przez wiele dni wraz z rodzicami Emily stał przy jej łóżku. Wreszcie została wybudzona ze śpiączki farmakologicznej. Opuchlizna wokół oczu nieco ustąpiła, ale nadal były fioletowe.

Przez kilka miesięcy powoli dochodziła do siebie. Gwałciciel, który terroryzował miasto, wreszcie został ujęty. Zdążył dokonać dziewięciu gwałtów, nim wpadł za wykroczenie drogowe.

Ich relacja diametralnie się zmieniła. Próbowali wrócić do wcześniejszego układu, jednak z czasem oboje zrozumieli, że to niemożliwe.

Zachował się jak skończony głupiec. Był zły i niecierpliwy, nie potrafił odnaleźć się w nowej sytuacji, okazać jej przyjaźń i wsparcie, a tego potrzebowała. Miała rację, wyrzucając go ze swego życia. Pierwszy i jedyny raz, kiedy próbowali się kochać, skończył się katastrofą.

Oboje pragnęli bliskości, jednak nie zdawali sobie sprawy, że powrót do wcześniejszego układu może potrwać naprawdę długo. Emily wpadła w panikę. Co z tego, że kochali się przy świetle, że widziała Chase'a? Gdy tylko jej dotknął, zaczęła wymiotować.

Seks, który wcześniej dawał im radość, teraz budził w niej strach i przerażenie. Miała wrażenie, że się dusi. Krzyczała rozpaczliwie, póki mogła wydobyć z siebie głos. Wtedy od niej odszedł. Bał się, że prześladowające ją wspomnienia nie przeminą.

Postąpił egoistycznie. Chciał odzyskać dawną Emily. Nie zdawał sobie sprawy, jaką traumę przeżywała, jak trudno jej było pokonać rozpacz i ból. Dopiero teraz, kiedy oglądał się wstecz, uzmysławiał sobie, że nim również kierowała rozpacz. Zaburzała mu obraz.

Minęło kilka tygodni, Emily milczała. Nie dzwonił do niej, nie chciał jej ponaglać. Myślał, że potrzeba jej czasu i przestrzeni. Potem dowiedział się, że wyjechała. Bez słowa, co jeszcze bardziej go zraniło.

Nie chciał okazać bólu, maskował go gniewem i złością. I wmawiał sobie, że to jej strata.

To wtedy zaczął szukać ukojenia w ramionach innych kobiet. Takich, które nie przypominały mu Emily.

Westchnął, włączył silnik. Jechał bez celu. Jakoś samo wyszło, że przejechał koło domu Emily. Jej samochodu nie było. Pięć minut później znalazł się pod studiem Rose. Wszedł do środka i usiadł na ławce przed salą ćwiczeń.

Przez oszkloną ścianę ujrzał Emily. Nie widziała go, więc mógł jej się przypatrywać, nie przeszkadzając.

- Dzisiaj jest dzień dla pań. Mężczyźni nie mają wstępu. - Rose usiadła obok niego.

- Słucham?

- Dziś jest środa, czyli dzień dla kobiet. Żadnego testosteronu - wyjaśniła, ale nie wyglądało na to, że zaraz go stąd wyrzuci.

- Przepraszam, nie wiedziałem.

- Emily jest bardzo silna.

Zerknął na Emily. Prowadziła ćwiczenia dla grupy kobiet.

- Tak. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Bo wykonała swoją pracę. - Rose patrzyła na niego jak ptak polujący na owada.

- Chodzi o wytrenowanie? To prawda.

- Fizyczny trening jest ważny, ale liczy się też strona emocjonalna i duchowa. Ona to zrobiła i nadal robi.

- Masz na myśli terapię? - Tak jak podejrzewał.

- Owszem. Również medytację. I odrzucenie tego, co już jej nie służy. Złość i lęk. Lao Tzu, legendarny chiński filozof, w „Księdze drogi i cnoty” powiedział, że ten, kto wzniesie się ponad lęk, już zawsze będzie się czuł bezpieczny.

- Nigdy tak o tym nie myślałem.

- Nie. Bo nie wykonałeś pracy, którą ona zaliczyła.

- Słucham? - Rose ma czelność coś takiego mu mówić? Po tym, co przeszedł? Co stracił?

- Taka jest prawda, tylko nie chcesz tego przyznać. Nie zrobiłeś tego, co ona ma za sobą. Czyli jest bliższa ozdrowienia niż ty. - Rose wzruszyła ramionami, jakby to było oczywiste.

- Rozumiem. - Zaczynała wzbierać w nim złość.

- Nie, nie rozumiesz. Dlatego powinieneś przyjść w poniedziałek, w dzień dla panów, i zacząć leczenie.

- Nie mam czasu na takie rzeczy. - Spochmurniał, odwrócił się. Też coś!

- W takim razie nigdy nie odzyskasz spokoju i będziesz tkwić w miejscu. - Wstała.

- Póki się z tym nie uporasz, to wciąż w tobie będzie siedzieć. I nadejdzie moment, że będziesz musiał coś zrobić. Wtedy będzie to bardziej bolesne.

- Mądra z ciebie kobieta. - Kiwnął głową. Miała sporo racji, sam to wiedział. Złość wyparowała.

Do diabła. Zawsze trudno było mu pogodzić się z myślą, że robi coś źle. A jeszcze bardziej, gdy ktoś mu to wytykał. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że musi wyzwolić się z traumy, przytłaczającego poczucia bezradności. Poruszył się, zmęczony tymi myślami. Wstał, by wyjść, skoro dziś nie powinno go tu być.

Powoli spłynął na niego spokój. Ujrzał Emily w jej żywioleni, teraz może odetchnąć.

Z nieco lżejszym sercem wyszedł na deszcz.

Nazajutrz wczesnym rankiem ruszył do pracy z nadzieją na spotkanie Emily. Dawno już nie czuł się tak odprężony i spokojny.

Przez cały dzień przez oddział przewijali się pacjenci. Dopiero po jakimś czasie poczuł, że atmosfera się zmieniła. Stała się poważna i napięta.

- Co się dzieje? - zapytał Liz.

- Mamy studentkę uniwersytetu. Wczoraj wieczorem była na imprezie na terenie kampusu. Kiedy się rano obudziła, niczego nie pamiętała. Wydaje jej się, że doszło do seksu, ale tego też nie pamięta. Może została zgwałcona.

- O Boże. - Ścisnął mu się żołądek. - Jest jakaś lekarka, żeby się nią zajęła? Kto przeprowadzi procedurę?

- Niestety nie ma, chciałam cię prosić. Teraz jest z nią Emily, prowadzi wstępne czynności.

- Emily? Naprawdę nie da się znaleźć jakiejś lekarki? Ostatecznie mogę to zrobić, ale pacjentka może poczuć się niekomfortowo. - Wolał tego uniknąć, ale jeśli nie będzie wyjścia... Może to o tym wczoraj mówiła Rose.

Emily podeszła do nich. Była spokojna i blada.

- Też tak uważam. Możemy zadzwonić na gorącą linię, tam są pielęgniarki przygotowane do działania w takich przypadkach.

- Jest coś takiego? - spytał Chase.

- Tak. Sama przeszłam szkolenie, ale jeszcze muszę zdać testy, czyli formalnie nie mogę nic robić. Zresztą zatrudniająca mnie agencja by się nie zgodziła. - Przeszła z nogi na nogę. - Mogę zadzwonić. Na pewno kogoś przyślą.

Chase i Liz kiwnęli głowami.

- Jasne, dzwoń.

- Takie przypadki zdarzają się u nas rzadko i chyba nie mamy żadnej instrukcji.

- Takie przypadki zdarzają się częściej, niż myślisz, dlatego powinna być i instrukcja, i na każdej zmianie pielęgniarka przygotowana do opieki nad ofiarami gwałtów - rzekła Emily.

- Mało przyjemne określenie, co? - rzuciła Liz.

- Bo gwałt i przemoc seksualna nie zasługują na miłe określenia. - W oczach Emily błysnął gniew. - Ludzie powinni ponosić odpowiedzialność za swoje czyny. Zbyt często się je bagatelizuje, bo niby chłopcy tak mają, a w rzeczywistości to akty przemocy.

- Jeśli ta sytuacja jest dla ciebie trudna, to Liz przydzielili ci innego pacjenta - rzekł spokojnie Chase.

- Nie sytuacja mnie denerwuje, ale brak wiedzy i sam gwałt jako taki. - Oparła się o blat, wzięła kilka głębokich wdechów. - Przepraszam. Prywatne odczucia nie powinny wpływać na moją pracę.

- Dla tej dziewczyny to straszne przeżycie - przyznała Liz. - Czy to centrum prowadzi także terapię? Może o to poprosić?

- Tak. Po wstępnej ocenie organizują odpowiednią pomoc.

- Boże, ty wszystko wiesz! - zdumiała się Liz. - Dobrze, że ta dziewczyna trafiła pod twoje skrzydła. Może ja zadzwonię, zobaczę, jak to działa.

Emily popatrzyła na Chase'a. Współczucie w jego oczach poruszyło ją do głębi. Już prawie wyciągnęła do niego rękę.

- Jak się czujesz? To dla ciebie niełatwe.

- Dobrze. - Nabrała powietrza. - Teraz dobrze, ale potem chyba będę musiała trochę odetchnąć.

- Jeśli będziesz chciała medytować, posiedzę przy pacjentce.

- Dzięki. - Ta spontaniczna propozycja miło ją zaskoczyła. Serce zabiło jej szybciej.

- Ostatnie lata były dla ciebie trudne, ale przeszłaś naprawdę długą drogę. - Na mgnienie odwrócił wzrok, znów na nią popatrzył. Przenikliwie i intensywnie. - Jestem dla ciebie pełen podziwu.

Oniemiała. Oczy się jej rozszerzyły.

- Słucham?

- Chcę, żebyś to wiedziała. Jestem z ciebie dumny, Em. Tyle robisz dla innych ko-

biet. I nigdy nie byłaś taka silna jak teraz. – Słyszała emocje w jego głosie. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Dziękuję ci, Chase – wyszeptała, cofając się o krok. Musi znaleźć się trochę dalej od niego, inaczej się rozklei. – Powiadomcie mnie, jak zjawi się pielęgniarka z gorącej linii. Będę przy tej dziewczynie.

Odwróciła się i szybko odeszła.

Pod koniec zmiany była wykończona. Wszystko ją bolało, nawet włosy zdawały się palić ogniem. Duszenie w sobie emocji, odsuwanie bolesnych wspomnień – to wszystko ma swoją cenę.

Wreszcie ruszyła do wyjścia.

– Możemy pogadać? – Chase dogonił ją na parkingu.

– Zapomniałam o czymś? – Była tak zmęczona, że wcale by się nie zdziwiła.

– Nie, tylko chciałem zobaczyć się z tobą, nim odjedziesz.

– Po co? – Stała w świetle ulicznej lampy. Instynktownie zawsze liczyła się z zagrożeniami.

Chase poruszył się niespokojnie, przesunął palcami po włosach. Jak zawsze, gdy czuł się nieswojo.

– Ta dzisiejsza pacjentka... ta...

– Ofiara gwałtu? Śmiało możesz powiedzieć to głośno. To tylko słowo.

– No dobrze, ofiara gwałtu, o nią mi chodziło. Tylko nie bardzo wiem, jak mówić na ten temat. Nie chcę cię denerwować.

– Wiesz, co mnie denerwuje? Kiedy ludzie chodzą koło mnie na paluszkach, myśląc, że to jedno słowo mnie dobije. Nie jestem taka krucha.

Odwróciła się i ruszyła do samochodu.

Chase podążył za nią.

– Czasami naprawdę nie wiem, jak się odezwać czy zachować. Staram się być delikatny.

– Przy mnie po prostu bądź sobą. – Zatrzymała się, odgarnęła kosmyk za ucho. – To znaczy, jeśli chcesz być przy mnie.

Bez słowa podszedł do niej i przygarnął ją do siebie. Powoli, lecz stanowczo. Po chwili przywarła do niego.

– Chcę, Em. Chcę być przy tobie. Chcę tego aż do bólu.

Jak mogła dłużej się opierać? Gwałtownie wypuściła powietrze, łzy popłynęły jej po policzkach. Z cichym westchnieniem objęła go w pasie.

Stali spleceni uściskiem. Emily płakała, Chase gładził ją po plecach i ramionach.

– Jak ja tego nienawidzę. – Odsunęła się i pociągnęła nosem.

– Czego? – Zniżył głos do szeptu. Uniósł jej twarz, by na niego popatrzeć.

– Takiego płaczu. Bez sensu. Już bym wołała w coś wałnąć.

– Płacz niesie ulgę, a tego ci teraz trzeba. – Popatrzył na mokrą od łez koszulę. – Chętnie ci posłużę za chusteczkę.

– Przestań. – Spochmurniała, lecz nagle zaczęła się śmiać. – Przestań.

– Bo zaczniesz się śmiać? To po prostu tragedia. – Z uśmiechem szturchnął ją w bok.

– Chase! – Nie mogła opanować chichotu. Przesunęła rękami po twarzy, rozmazując tusz. Śmiała się do rozpuku. – O Boże, ja nie mogę!

Odwróciła się i zaczęła iść do samochodu, śmiejąc się w głos. Nie sądziła, że coś takiego jeszcze kiedyś się zdarzy. Że Chase będzie szedł za nią po parkingu roześmiany. Ale tak się stało i to było piękne.

- Em, nie przestawaj, nigdy.

- Słucham? - Przycisnęła kciuk do ust, lecz nie na wiele się to zdało. Wciąż zanośnięta się śmiechem.

- Nie przestawaj się śmiać. Ciesz się z drobnych, nawet najgłupszych rzeczy. Bo to one są ważne.

Jej śmiech zamarł.

- Tak właśnie robiłam. Bardzo długo. - Zaczepnęła powietrza, opanowała się.

- Wiem. I jest mi bardzo przykro. Żałuję, że nie było mnie przy tobie, kiedy mnie potrzebowałaś...

- Wszystko w porządku, proszę pani? - Ochroniarz wychylił się z samochodu.

- Tak, dziękuję. - Odeszła krok od Chase'a.

- To dobrze. Na parkingach różnie bywa, lepiej uważać. Poczekam, aż dojdzie pani do samochodu.

- Dziękuję, ale to już tu. - Machnęła do niego ręką.

- Skoro tak. - Ochroniarz odjechał.

- Emily, umówisz się ze mną? - Uniósł brwi, jakby to pytanie i jego samego zaskoczyło.

- Czy się z tobą umówię? - Pyta poważnie?

- Tak.

- Na randkę?

- Tak, na randkę. - Jego uśmiech zawsze ją obezwładniał. Teraz też nie mogła mu się oprzeć. - W piątek. Jutro cały dzień operuję. Piątek wchodzi w grę.

- Czyli za dwa dni. - Przepełniło ją radosne oczekiwanie, choć jeszcze Chase'owi nie odpowiedziała.

- Tak. Przyjadę po ciebie o piątej, wybierzemy się na kolację do Virginia Beach, potem pospacerujemy nad oceanem, obejrzymy zachód słońca.

- Chase... - urwała. Nie wiedziała, jak wybrnąć. Nie chciała sprawić mu przykrości, ale o sobie też musi myśleć. Nagle coś sobie przypomniała. - Jestem już umówiona na piątkowy wieczór. Bal dobroczynny na rzecz centrum pomocy ofiarom gwałtów. Co rok biorę w nim udział.

- Aha. - Miał kamienną twarz. - Mogę iść z tobą.

- Już mam towarzysza. - Tak było, choć inaczej, niż Chase myślał.

- Aha - powtórzył. Zdystansowany i chłodny.

Nie zamierzała utrzymywać go w błędnym przekonaniu.

- Idę z bratem. Może więc kiedy indziej? W sobotę wieczór?

- Trzymam cię za słowo. - Twarz mu się zmieniła, oczy zabłyśły. Malowało się w nich coś, czego nie potrafiła określić.

- Dobrze. - Szybko otworzyła drzwi i wsiadła do samochodu. Musi zaraz odjechać, bo jeszcze zrobi coś idiotycznego, coś nie w swoim stylu. Szalonego i bezsensownego.

Przez całą drogę do domu czuła się ożywiona i radosna. Chase tylko ją objął, ale oboje wiedzieli, że to było coś więcej. To początek czegoś, czego może nie chce,

a może chce. Trudno powiedzieć, sama tego nie wie.

Następnym razem, kiedy będą sam na sam, może być jeszcze bardziej gorąco. Musi być przygotowana na taką okoliczność, że może się zapomnieć i zatracić.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wreszcie nadszedł piątek. Przez cały dzień zmagala się ze sprzecznymi emocjami. Cieszyła się, że zdołała się opamiętać i zachować powściągliwie, a jednocześnie nie mogła sobie darować, że nie zaprosiła Chase'a na noc. W przeszłości było im razem dobrze. Może nie idealnie, bo czasami coś ich dzieliło, jednak łączyło ich uczucie i szacunek. To była podstawa ich relacji.

Pojechała do studia poćwiczyć. Musiała się otrząsnąć, rozładować erotyczne napięcie, przez które pół nocy nie mogła usnąć. To rzeczywiście pomogło. Wzięła prysznic, zjadła lekką przekąskę i czekała na brata.

Rodzice mieli od razu jechać do hotelu, w którym odbędzie się bal. Dzielnie ją wspierali, gdy dochodziła do siebie. Zostali żarliwymi wolontariuszami, chcąc w ten sposób odwdziżyć się za wszystko, co dla ich córki zrobili ludzie z centrum pomocy ofiarom gwałtów.

Jeszcze raz zerknęła na swoje odbicie. Była zadowolona z tego, co ujrzała. Starannie ułożone włosy: kosmyki lekko uniesione lakierem, kasztanowe z blond końcówkami. Świetnie wyglądała w tej fryzurze. Delikatny makijaż, kąciki oczu subtelnie podkreślone perłowym cieniem, muśnięte różem kości policzkowe.

Na srebrnym łańcuszku wielka czarna perła kupiona kiedyś na aukcji, duma jej skromnej kolekcji biżuterii. Przyciągająca uwagę do dekoltu, piersi wyglądających na bujniejsze niż w rzeczywistości, co było zasługą koronkowego push-upa. Czasami, gdy sytuacja na to pozwalała, lubiła cieszyć się kobiecością. Gdy czuła się bezpiecznie i mogła być sobą.

Sukienkę wyszukała w sklepie vintage. Od razu wpadła jej w oko. Czuła się w niej pięknie i to najbardziej się liczyło. Idealnie dopasowana góra z czarnej koronki, atlasowy rozkloszowany dół sięgający połowy łydki. Zachwycająco wirował w tańcu, przenosząc ją w epokę, gdy taniec był sztuką.

Danny dobrze wiedział, że uwielbia tańczyć. Dziś będą tańczyć do upadłego.

Czarna torebka. Jest.

Szminka. Jest.

Czarny szal. Jest.

Klucze, trochę gotówki, dowód. Wszystko jest.

W pełnej gotowości czekała na Danny'ego. Zdumiała się, gdy dzwonek zadzwonił punkt szósta. Dla brata normą było dziesięciominutowe spóźnienie. Cud, że dzisiaj stawił się tak punktualnie.

Nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi.

- Jesteś dokładnie...

Na progu stał Chase. W smokingu. Z wrażenia otworzyła usta.

Przystojny jak jeszcze nigdy. Po prostu nigdy.

- Dobry wieczór, Emily. - Nawet jego głos zabrzmiał inaczej. Jeszcze bardziej seksownie.

Poczuła ciarki na plecach, falę pożądania.

- Co ty tu robisz?

- Musimy jechać, bo się spóźnimy. Są korki, na uniwersytecie grają mecz, a musimy tamtędy się przebić, żeby dostać się do hotelu.

- Nie odpowiedziałeś na pytanie. - Mimo to zrobiła krok do przodu.

- Wiem. - Zamknął drzwi, włożył jej klucze do torebki. - Powiem ci po drodze.

Jeszcze nie zdążyła się otrząsnąć. Zeszli po schodach, wyszli na parking. Chase poprowadził ją do lśniącej czarnej limuzyny. Kierowca stał przy tylnych drzwiach. Otworzył je z tajemniczym uśmiechem na twarzy.

- Dobry wieczór pani.

- Dobry wieczór. - Wiedziała, jak należy wsiadać w takiej sytuacji. Najpierw usiąść, potem wsunąć do środka nogi. Jak Marilyn Monroe. Zaśmiała się cicho. Czowała się jak gwiazda filmowa!

Chase usiadł tak, by na nią patrzeć.

- Wyglądasz bosko, Emily. Fantastycznie. - Przesunął po niej wzrokiem, gwizdnął z uznaniem.

- Dziękuję.

Gdy ruszyli, nerwowym ruchem chciała odgarnąć włosy za ucho. Zapomniała, że są za krótkie.

- Ty też wyglądasz niczego sobie. - Czarny smoking, biała koszula, woda, której zapach zawsze jej się podobał, o czym Chase doskonale wiedział. Używał jej, gdy chciał ją uwieść, pobudzić jej zmysły. Teraz to także się sprawdziło. Kusił ją.

- Powiesz mi w końcu, o co chodzi? - Rozległy się ciche dźwięki nastrojowej muzyki. Chase podał jej kieliszek, sięgnął po butelkę szampana.

- Oczywiście. Twój brat nie mógł przyjechać i poprosił, żebym cię podwiózł.

- Nieźle mi się wiedzie. - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Wzbierały w niej wątpliwości.

- Prawda? - Nalał jej szampana, napełnił drugi kieliszek. Wzniesli toast. - Na zdrowie.

- Ale dlaczego nie mógł przyjechać? Od kilku tygodni miał ten wieczór zaklepany. - Sama tego dopilnowała.

- Jakiś strażak został ranny i trzeba go było zastąpić. Akurat padło na Danny'ego. Niefortunnie, prawda? - Uniósł kieliszek i upił łyk.

Nie odrywał od Emily oczu.

- Fatalnie. Szczęście dla mnie, że zgodziłaś się poświęcić dla dobra innych.

Upiła łyk szampana, przyjemne bąbelki w czarodziejski sposób łagodziły napięcie. Serce biło szybko, czuła gorąco na całym ciele. Może to wpływ szampana, ale przecież niewiele go wypła.

A może to Chase tak na nią działa? Nieważne, skoro jest tak cudownie. Naprawdę warto żyć chwilą.

- Żebyś wiedziała. Kiedy tylko mogę, z wielką chęcią wspieram takie inicjatywy.

Przebili się przez zatłoczone ulice i niedługo później limuzyna zatrzymała się przed Williamsburg Governor's Mansion, pięknym zabytkowym obiektem w pobliżu starej części miasta. Zrobiło się trochę chłodniej, lecz Emily, przyjemnie odurzona szampanem i bliskością Chase'a, prawie tego nie zauważyła.



- Pani pozwoli. - Podał jej ramię i ceremonialnie poprowadził do wejścia.

Wręczył bilety uśmiechniętej kobiecie.

- Witam! Życzę wspaniałego wieczoru i gorąco dziękuję za wsparcie naszej imprezy.

- Bardzo miła pani - skomentował Chase, gdy weszli do środka.

- Jej córka została zgwałcona i zamordowana.

Chase'a zamurowało.

- To chyba niemożliwe? Wyglądała na pogodną.

- Bo jest, dzięki ludziom pracujących w centrum. Sama jest w zarządzie i daje z siebie wszystko, żeby nadal funkcjonowało.

- Czyli pozory mogą mylić.

- Nie o to chodzi. Działa w zbożnym celu, w ten sposób rozładowuje gniew.

- Może powinniśmy wybrać ją do kongresu. Załatwiłaby parę rzeczy.

Emily przystanęła i popatrzyła na niego z powagą.

- Chase, zaczekaj moment.

Przyglądał się jej zaskoczony. Nic się nie stało, jednak ta jej mina...

- Chciałam ci podziękować, że tu przyszedłeś. Nie musiałeś, ale dla mnie to wiele znaczy.

Poruszyła go tym wyznaniem. Położył dłoń na jej policzku najdelikatniej, jak potrafił.

- Nie chciałbym być teraz nigdzie indziej.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo tuż za nimi zjawiała się ożywiona grupa gości. W większości panie, kilku panów. Witali się serdecznie jak dobrzy znajomi, śmiejąc się i żartując. Panował taki gwar, że rozmowa stała się niemożliwa.

Chase oddalił się na chwilę i wrócił z kieliszkami szampana. Podał jeden Emily.

- Chce mnie pan upić, doktorze Montgomery? - Z niejasnych powodów ogarnął ją swawolny nastrój. Już dawno nie czuła się tak cudownie beztroska.

- Chcę tylko, żebyś się odprężyła i dobrze bawiła.

- I tak jest. - Wzięła od niego kieliszek.

Mimowolne muśnięcie jego palców podziałało na nią jak iskra. Zrobiła krok w jego stronę, chciała być jeszcze bliżej. Czuła bijącą od niego energię, opływała ją jak fala gorąca. Kusiło ją, by pogłaskać jego twarz, wygładzić zmarszczki, przesunąć palcem po linii ust.

Z trudem przełknęła ślinę. Chase nie odrywał oczu od jej twarzy. Nie odzywał się, nie poruszał. Nie zmienił się, za to w niej dokonała się przemiana.

- Odpowiada ci ten szampan? - Podsunął kieliszek do jej ust. Nie odrywając wzroku od Chase'a, upiła łyk.

- Jest doskonały. Wszystko jest doskonałe.

Wpatrywał się w nią z napięciem. Powietrze między nimi wibrowało. Chase pochylił się, lecz jej nie dotknął. Poczowała zapach jego wody. Odżyły wspomnienia. A sądziła, że dawno już się od nich uwolniła.

- Ty też.

Żadna rozsądna odpowiedź nie przychodziła jej do głowy, więc dopiła szampana i wzięła kilka oddechów. Przepełniały ją emocje, silne radosne napięcie.

- Tu jesteście!

Odwróciła się, słysząc głos brata. I z wrażenia natychmiast pożałowała, że nie ma więcej szampana. Ujęła Chase'a za ramię, znacząco poruszyła kieliszkiem.

- Chyba jeszcze mi tego trzeba.

Nigdy nie widziała brata w smokingu. Obok niego dziewczyna w olśniewającej czerwonej kreacji i rodzice. Przed laty nie kryli wrogości w stosunku do Chase'a, obwiniali go o to, co ją spotkało. Była wtedy między młotem a kowadłem.

Jak teraz będzie? Z czasem dotarło do nich, że niesprawiedliwie oskarżali Chase'a, lecz nim to się stało, już się z nim rozstała. Zesztywniała, czekając na rozwój wydarzeń. Danny uścisnął ją serdecznie.

- Co się dzieje? - Objęła go i cofnęła się. Walnęła go w ramię jak wtedy, gdy byli dziećmi. - Podobno miałeś być na służbie, krętaczu.

- Było więcej chętnych na zastępstwo, więc skorzystałem z okazji. - Wskazał na dziewczynę. - Pamiętasz Amber? - Przedstawił jej Chase'a. - Doktor Chase Montgomery.

Uścisnęli sobie dłonie i wymielili uprzejmości. Chase wciąż trzymał się u boku Emily. I nagle zrobił coś, co ją zaskoczyło. Była z niego naprawdę dumna. Podeszedł do jej rodziców i przywitał się uprzejmie.

- Chase! Co za niespodzianka! - Matka uśmiechnęła się do niego promiennie, a potem zrobiła coś, czego Emily w życiu by się nie spodziewała: objęła Chase'a i poklepała go po plecach. Dowód wybaczenia i akceptacji.

Praca wolontariuszy nie poszła na marne.

Szczęśliwie się złożyło, że obok przechodził kelner z tacą szampana. Emily pośpiesznie chwyciła dwa kieliszki. Będą jej potrzebne.

Przyszła kolej na ojca. Zawsze był zasadniczy, lecz teraz wyciągnął do Chase'a rękę. Dwaj mężczyźni, których kochała nade wszystko, patrzyli na siebie przyjaźnie. Poczują łzy w oczach, serce jej waliło. Gdyby nie zajęte ręce, otarłaby łzy, bo rozmazywały jej makijaż.

Odstawiła kieliszek na najbliższy stolik i wytarła oczy serwetką. Przełknęła ślinę, wzięła kilka głębokich wdechów. Musi się opanować, pohamować przepełniające ją emocje.

- Jak tam, w porządku? - Amber poklepała ją po ramieniu.

- Tak, dziękuję. - Odsunęła się i wytarła nos. - Nie wiem, co się stało.

- Co się stało? Chase. Właśnie to się stało - stwierdził Danny i podał Amber kieliszek z szampanem. - Zaskoczył cię, co?

- Jakbyś zgadł. - Opanowała się, patrząc na zbliżającego się do nich Chase'a. - Masz rację.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Patrzyła na minę Chase'a, dziwnie tajemniczą. Już otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz w tej samej chwili gości poproszono o zajęcie miejsc przy stolikach. Zebrani zaczęli się przemieszczać, zapanował jeszcze większy rozgardiasz. Kelnerzy roznosili talerze, szczękały sztucce, rozmowy przycichły.

- Przyjemnie popatrzeć na dzieci. Znów razem i jak elegancko ubrani, prawda, Bob? - zagadnęła matka, Lois. Była gospodynią domową i nigdy nie doświadczyła takiej traumy jak córka, ale podczas sprawy sądowej stała przy niej murem. Okazała niesamowitą siłę, niezłomnie wspierając Emily.

- Prawda. Wyglądają nieźle, powiem nawet, że odłotowo - odparł ojciec. - Od matury nie widziałem was w takich strojach.

- Nie przypominaj mi - skrzywił się Danny. - Smoking był straszny.

- Masz zdjęcia? - zainteresowała się Amber. - Chętnie bym je obejrzała.

- Ja zachowałam sobie kilka, w razie gdybym kiedyś musiała go szantażować - odrzekła Emily. - Mogę ci wysłać.

- Ani mi się waż. - Danny spiorunował ją wzrokiem.

- Jak się ma starszą siostrę, to nie jest lekko. - Emily zaśmiała się pogodnie. Czuli się świetnie, ten wspólny wieczór przywołał dawne szczęśliwe czasy.

Po kolacji i podziękowaniach dla sponsorów, gości, wolontariuszy oraz osób, które uczestniczyły w przygotowaniu balu, zjawiała się orkiestra, a goście rozproszyli się na mniejsze grupy.

- Ktoś ma ochotę na szampana? - zapytał Chase. Tylko Emily kiwnęła głową. - Zaraz wracam.

Chase stanął w kolejce do baru. Kiedy dobiegła go rozmowa dwóch pań stojących przed nim, musiał zaczerpnąć powietrza.

- Wyglądało, że to porządny chłopak. Tak myślałam. Był miły, ale kiedy powiedziałam nie, rzucił się na mnie.

- Dobrze, że znalazłaś pomoc, że ludzie z centrum pomogli ci stanąć na nogi.

- Gdybym nie oni, nie wiem, co by się ze mną stało. Chciałam się zabić. Byłam na granicy, kiedy szłam na pierwszą sesję. - Kobieta zaśmiała się gorzko. - To była ostatnia deska ratunku, ostatnia próba przed zrobieniem czegoś strasznego.

- Cieszę się, że to się tak skończyło. - Uścisnęły się mocno.

- Ja też. Moje życie już nie jest takie, jak było, to oczywiste, ale i tak jest o wiele lepsze, niż myślałam. Chcę nawet zrobić kurs samoobrony. Nie mogę się tego doczekać.

Chase zamknął oczy. Każde słowo, które teraz usłyszał, było przepełnione bólem. Czuł się strasznie. Okazał się wtedy takim dupkiem. Kompletnym dupkiem. Nic dziwnego, że Emily go zostawiła. Sam sobie na to zasłużył.

- Co dla pana? - usłyszał głos barmana. - Jeszcze szampana?

- Tak, poproszę. Dwa - odparł z roztargnieniem, wciąż mając w uszach wcześniej-

szą rozmowę.

- Przepraszam - zagadnął barman. Słusznego wzrostu, wyprostowany, jakby skądś znajomy. - Pan doktor Montgomery?

- Tak. - Chase kiwnął głową, zastanawiając się, czy mężczyzna był jego pacjentem.

- Mark Hampton, oficer śledczy. Prowadziłem sprawę pana dziewczyny. Emily Hoover, prawda?

- Tak. - Poczł ucisk w gardle. Powróciła przeszłość, ogarnęły go wyrzuty sumienia, poczucie winy.

- Miała dużo szczęścia.

- Naprawdę? - To nie mieściło mu się w głowie.

- Naprawdę. - Mark podszedł bliżej i obaj cofnęli się trochę, by rozmowa nie dotarła do niczyich uszu. - Była jego pierwszą ofiarą. Mocno ucierpiała, ale była silna i mądra, dzięki temu przeżyła. Im dłużej mu się udawało, tym brutalniej traktował ofiary. Może pan wie, może nie, ale dwie ostatnie kobiety zamordował. - Mark zaciął zęby, jego oczy zalśniły chłodem.

- Nie... nie wiedziałem. - Minęła dobra chwila, nim się pozbierał. Boże. Gdyby nie jego zaniedbanie, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Mark westchnął ciężko.

- Niech pan się troszczy o tę dziewczynę. Ona łatwo się nie poddaje. Dzięki temu przeszła przez to wszystko. - Podał Chase'owi rękę i odszedł.

Wszyscy, którzy tu przybyli, w jakimś stopniu ucierpieli z powodu przemocy seksualnej. Aż trudno w to uwierzyć, patrząc na ten tłum. To ofiary, ich rodziny i znajomi. Działają w dobrej sprawie. A tak mało się mówi na ten temat.

Zapłacił za szampana i wrócił do Emily. Dzisiaj wyglądała przepięknie. W tej sukience było jej do twarzy, włosy, oczy i usta fantastycznie kontrastowały z czernią. Emanowała witalnością i siłą. Był nią zauroczony.

Tak wiele dokonała, potrafiła przejść tę drogę przez mękę. Podziwiał ją. Podniosła na niego wzrok i nagle na jej twarzy pojawiło się coś, czego od dawna nie widział.

Świadomość swojej kobiecości. Coś cudownego. Wiara w siebie, w swoje ciało, umysł i serce. Odzyskała ją.

- Dzięki. - Wzięła od niego kieliszek. Rozległy się dźwięki muzyki.

Danny odebrał jej szampana, jeszcze nim zdążyła go spróbować.

- Chodź, siostrzyczko. To mój taniec. - Pociągnął ją na pusty parkiet i zaczęli wirować.

Chase obserwował tańczące rodzeństwo. Uśmiechnięci, zgrani. Widać wcześniej wiele razy tak się bawili. Zamyślił się. Od powrotu Emily dużo się zmieniło, a jego życie wywróciło się do góry nogami.

Poderwał się, gdy skończył się trzeci utwór.

- Danny, masz swoją dziewczynę, z nią tańcz. Zobacz, jaka jest samotna.

- Och, racja. Lecę się nią zająć, a ty zajmij się swoją. - Danny skłonił się szarmancko, oddając Chase'owi rękę Emily. - Proszę.

Chase objął Emily w pasie, ujął jej prawą dłoń.

- Jesteś piękna, a ja byłem kompletnym idiotą.

- To pierwsze mi się podoba, to drugie nie. - Położyła dłoń na jego ramieniu i za-

częli tańczyć.

Na brwiach Emily lśniły kropelki potu, kąciaki oczu się skrzyły. Wyglądała jak elf.

- Niestety to prawda. - Po pierwszych taktach ich ruchy idealnie się zgrały, jakby nigdy się od siebie nie oddalili. - Muszę się do tego przyznać. Do mojego udziału w naszym rozstaniu.

- Nie oskarżaj się. Terapia wiele mnie nauczyła. Oskarżanie nie służy wyzdrowieniu, w niczym nie pomaga. Potrzebne jest wybaczenie.

- Nie powiesz mi, że wybaczyłaś temu sukinsynowi! - Aż się w nim zagotowało.

- Nie. Nigdy mu nie wybaczę tego, co mi zrobił. Co zrobił nam i mojej rodzinie. Nigdy. Wciąż pracuję nad tym, żeby na tym poprzestać. - Wzięła głęboki oddech, oparła skroń o jego policzek. - Wybaczyłam nam. Wtedy nie umieliśmy poradzić sobie z tym, co nas spotkało. Pogodziłam się z tym, że tacy byliśmy. - Przyłożyła dłoń do jego policzka. - Chcę, żebyś też to zrobił. Dla ciebie i dla mnie. To nie była twoja wina. Naprawdę.

Odsunął się odrobinę i popatrzył na nią. Na twarzy Emily malował się jedynie spokój. Powrócił do wcześniejszej pozycji. Policzek przy policzku, jej ręka na jego ramieniu.

- Chase, odpuść sobie. To jedyny sposób, żeby wyzwolić się z traumy. Wspomnień nie wymażesz, ale z czasem zbledną, zastąpione przez inne, późniejsze.

- Nie mam nowych wspomnień. - Kobiety, z którymi się spotykał, nie zachowały się w jego pamięci. Nie chciał nowych przeżyć, zasklepił się w bólu.

- Musisz się postarać.

- Wiem. Zaczę teraz. - Zamknął oczy, rozkoszując się jej bliskością, dotykiem ciała. Takie wspomnienie chciał zatrzymać w pamięci na zawsze.

Tańczyli, pili szampana i znów ruszali na parkiet. Od trzech lat Emily nie czuła się taka swobodna i rozluźniona. Śmiała się z radością. I nie chciała niczego więcej, tylko być w jego ramionach i tańczyć.

Rodzice już dawno wyszli, goście zaczęli się rozchodzić. Muzyka stawała się coraz wolniejsza, coraz bardziej nastrojowa. Wkrótce na parkiecie pozostało tylko kilka par.

Nie chciała, żeby ten wieczór się skończył. Nie miała pojęcia, co z nimi będzie, ale teraz liczyła się tylko chwila. Było cudownie, wprost bosko.

- Chyba nas zaraz wyrzucą. - Danny podszedł do nich. Amber wisiała u jego ramienia, oboje wyglądali na szaleńczo zakochanych. - Pora się zbierać.

- Dobrze. To dobranoc. - Uścisnęła ich na pożegnanie. - Uważajcie na siebie.

Odwróciła się do Chase'a i zabrakło jej tchu. Chase dosłownie pożerał ją wzrokiem.

- Na nas też już czas.

- Zadzwoń po limuzynę. - Poprowadził ją do stolika, sięgnął po szal i okrył nim ramiona Emily. - Hm, niedobrze - mruknął posępnie.

- Co się stało? - Zerknęła na szal. - Czymś go poplamiałam? - Niczego nie dostrzegła.

- Nie. - Westchnął i popatrzył na Emily. - Tylko za dużo zakrywa.

- Ach tak? - Wytrzymała jego spojrzenie. - Tak ci się podobało? - Miała ochotę przekomarzać się i flirtować, po raz pierwszy od dawna.

Dziś był magiczny wieczór.

- I to bardzo. - Zawiązał szal, przy okazji przesuwając palcem po linii jej piersi.

Przeszył ją przyjemny dreszcz. Pochyliła się ku Chase'owi, coś ciągnęło ją do niego.

- Chodźmy już.

- Dobrze. - Poprowadził ją do wyjścia. Gdy wsiadła do limuzyny, serce biło jej gwałtownie, czuła suchość w ustach. Zacisnęła wargi i spojrzała na Chase'a. Siedział w kącie. Ujął jej dłoń i przyciągnął do siebie. Pochyliła się, opierając ciężar na rękach.

Chciała się z nim podroczyć, poflirtować.

- Co mogę zrobić, doktorze Montgomery? - Zwilżyła językiem usta. Widziała, jak czujnie ją obserwuje.

- Nic. Absolutnie nic. - Powoli rozwiązał jej szal, rozsunał go i odsłonił dekolt. Palcami przesunął po jej piersiach.

Emily zamknęła oczy, poddając się przyjemnym emocjom, przypominając je sobie na nowo. Chase delikatnie zsuwał koronkową tkaninę, pieszcząc nabrzmiałe piersi. Poczwała na skórze dotyk jego ust. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, przeppełniła ją fala pożądania. Pieszczoty Chase'a stawały się coraz bardziej śmiałe, pocałunki coraz bardziej zmysłowe.

Samochód zwolnił, Chase poprawił górę sukni i związał brzegi szala.

- Jesteśmy na miejscu. - Emily wyprostowała się i sięgnęła po torebkę. - Wejdiesz na chwilę?

- Załatwię sprawę z kierowcą, a potem zajmę się tobą. - Pochylił się i mocno pocałował ją w usta.

Nocne powietrze przyjemnie chłodziło skórę, ożywiało umysł. Chase wziął ją pod ramię i poprowadził do drzwi.

Ręce jej drżały. Wziął od niej klucze, otworzył i przepuścił ją do środka.

- Em, nie obawiaj się mnie. Nigdy.

Zaśmiała się nerwowo.

- To nie ciebie się boję.

- A kogo?

- Siebie.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Musisz wyrazić się jaśniej. Między nami nie powinno być niedopowiedzeń. Nie chcę, żeby coś się popsuło, kiedy znów zaczęliśmy się odnajdywać.

Emily odłożyła torebkę oraz szal i zdjęła swe zabójcze szpilki. Chase przypatrywał się temu z błyszczącymi oczami.

- Teraz jest dużo lepiej. - Potarła stopami o dywan.

- Dla mnie możesz kontynuować.

Posłała mu szybkie spojrzenie.

- Nieźle mówisz.

- Powiesz mi, co masz na myśli? - Zdjął smoking, powiesił go na drzwiach. Wszedł do salonu, odsunął stolik przy kanapie i usiadł na podłodze. Był odprężony, pewny siebie, jak wtedy, gdy uczyła go technik relaksacyjnych.

Zawahała się i weszła za nim do salonu. Zdjęła zegarek i położyła go na stoliku. Po chwili to samo zrobiła z kolczykami i naszyjnikiem.

Chase wydawał się opanowany, ona zaś była kłębkim nerwów. Jej były kochanek i przyjaciel. Pragnie go, szaleńczo jak jeszcze nigdy. Jednak te trzy lata nie dawały o sobie zapomnieć. Przysporzył jej tyle cierpień. Przebaczyła mu, lecz zdobycie się na ten pierwszy krok nie jest łatwe. Jak ma mu zaufać? Pragnie go, jednak strach ją paraliżuje.

- Nie wiem, czy do jest dobry pomysł. Przebiorę się i odwiozę cię do domu. Albo zadzwoń po taksówkę. Tak będzie najlepiej - zdecydowała. Ruszyła do sypialni, ale Chase stanął jej na drodze.

- Em, nie rób tego. Znowu.

- Czego? - Oparła się o framugę, by poczuć się pewniej.

- Nie odpychaj mnie, nie wyrzucaj. Tak jak teraz.

Był zły bardziej niż kiedykolwiek. Instykt jednak zadziałał. Emily przyjęła obronną postawę.

- Odsuń się.

- Emily... - Znowu wyciągnął do niej rękę.

- Chase, prosiłam, żebyś się odsunął. - Podniosła rękę, rozstawiła nogi.

- A ja powiedziałem, że nie masz powodu się mnie bać. Nie zrobię ci krzywdy. - Cofnął się, szanując jej potrzebę bezpiecznego dystansu, ale w środku wszystko w nim dygotało. Zacisnął pięści. Najchętniej by w coś rąbnął.

Popatrzył jej w oczy.

- Uderz mnie.

- Co? - Na jej twarzy odmalowało się zakłopotanie. Cofnęła się, ale nadal miała obronną postawę. - Nie, nie zamierzam cię bić.

- Powiedziałem, żebyś mnie uderzyła. - Podeszedł bliżej, zrobił kolejny krok. Osa-  
czył ją.

- Na pewno cię nie...

- Inaczej stąd nie wyjdę. Musisz mi przyłożyć. - Będzie lepiej, jeśli Emily to zrobi.  
- Wtedy poczuje się lepiej.  
- Chase, nie!  
- Emily! - Chwycił ją za rękę, przyłożył ją sobie do piersi. - Proszę... - Głos mu się łamał. - Uderz mnie. Chcę, żebyś to zrobiła.  
- Nie. Nie po to tu jestem, nie po to wróciłam. Nie przyjechałam, żeby cię ukarać.  
- W takim razie po co? Powiedz. - Z trudem tłumił frustrację. Musi to wiedzieć.  
- To jest też mój dom, przecież wiesz. - Uśmiechnęła się blado, ale widział w jej oczach, że nadal jest spięta. Zacisnęła palce w pięść.  
- To nie jest jedyny szpital w okolicy i spokojnie mogłaś wybrać inny, ale wróciłaś do tego, gdzie pracuję. - Chciała się wycofać, ale zablokował jej drogę.  
- Wiedziałam, że tutaj się łatwiej odnajdę, wiele osób znam. - Znów spróbowała go wyminąć, lecz jej nie pozwolił. - Zmęczyło mnie poznawanie każdego miejsca od początku, uznałam, że tak będzie łatwiej.  
- Kłamiesz. Po ostatnim huraganie szpital przeszedł całkowitą modernizację, jest zupełnie inny.  
- Nie wiedziałam o tym.  
- Kłamiesz.  
Podskoczyła zszokowana, i tupnęła nogą.  
- Nie kłamię.  
- Owszem, tak. Wróciłaś, bo chciałaś coś zobaczyć. Kogoś. Mnie. - Wyciągnął rękę i przygarnął Emily do siebie. Tak ją zaskoczył, że nie zdążyła zareagować. - Powiedz mi, że się mylę. Powiedz, że już mnie nie chcesz, a pójdę sobie i więcej nie będę zawracać ci głowy. - Głos mu się łamał, serce biło szybko. Oboje z trudem oddychali. - Powiedz, że już mnie nie kochasz - wyszeptał.  
Zacisnęła zęby, w oczach miała łzy.  
- Ja... nie mogę. - Oddychała szybko, urywanie.  
- W takim razie pozwól się kochać. Em, pozwól mi cię kochać. - Znowu zabrakło mu głosu.  
Przesunęła językiem po wargach.  
- Chciałabym... - Zaśmiała się cicho, wtuliła w jego ciało. Tak dobrze znajome. - Chciałabym...  
- Wiem, skarbie, wiem. - Przesunął spojrzenie na jej usta. Usta, których dotyk tak go uszczęśliwiał. Przytknął dłoń do jej policzka. Przyłgnęła do niej i zamknęła oczy, łamiąc mu serce. - Emily. - Przysunął do niej twarz, zawahał się. - Bardzo chcę cię pocałować.  
- To pocałuj. - Jej szept był ledwie słyszalny.  
Miał dziwne wrażenie, gdy dotknął ustami jej warg. Było inaczej, jakby całował ją po raz pierwszy. Nie wyczuwał w niej dystansu czy oporu, przeciwnie. Miękkie słodkie wargi. Rozchyliła je, budząc w nim pragnienie, które uważał za dawno minione. Z jej ust wyrwał się cichy okrzyk. Cofnęła się, niebieskie oczy lśniły.  
- O Boże, Chase, co ty zrobiłeś? - Przesunęła kciukiem po jego dolnej wardze.  
- Co zrobiłem? - Z trudem chwycił powietrze. Czyżby źle usłyszał jej słowa, zrozumiał ją opacznie?  
- Odblokowałeś mnie. - Objęła go i przyciągnęła do siebie. Odszukała jego usta.



Przygarnął ją do siebie. Zatracali się w pocałunkach, ich zmysły się obudziły. Dawna namiętność wybuchła, pochłaniając ich, przenosząc w czasy, gdy byli razem, zakochani w sobie i szczęśliwi.

Chase przyciskał ją do ściany; bał się, że jeszcze moment, a nie utrzyma się na nogach. Emily była taka wyjątkowa, piękna. Wreszcie znaleźli drogę do przebaczenia i nie było już odwrotu.

Emily cofnęła się odrobinę.

- Chase, strasznie się boję, ale bardzo tego chcę. Nie wiem, co robić.

- Dlaczego się boisz? - spytał zaskoczony.

- Nikogo nie miałam od naszego ostatniego razu... - Popatrzyła mu w oczy. - Od tamtej pory z nikim się nie kochałam i nie wiem, jak to robić.

Znieruchomiał na sekundę. Przepęłniło go gorące współczucie. Wiedział, że Emily go pragnie, nie wątpił w to, ale nie chciał popsuć tej wyjątkowej chwili.

- Z niczym się nie spieszymy. Ty wszystkim kieruj.

Pocałowała go jeszcze raz, powoli i łagodnie. Każde westchnienie i każde dotknięcie zbliżały ich do siebie. Obejmował jej talię i cierpliwie czekał. Wreszcie ujęła jego dłoń i położyła ją sobie na piersiach. Odrzuciła głowę, nabrała powietrza i powoli je wypuściła. Wyglądała tak apetycznie, tak kusząco, że chciał ją ugryźć. Pod tkaniną sukienki czuł koronkową fakturę stanika, nabrzmiące piersi. Delikatnie odchylił materiał, odsłaniając czerwoną koronkę. Piersi Emily kusiły i wabiły.

- Em, jesteś piękna.

Chciała go, była gotowa. Pochylił się, musnął ustami czerwoną koronkę, nieśpiesznie przesuwając językiem po odsłoniętej skórze. Wzbierało w niej pożądanie domagające się spełnienia. Nie sądziła, że jeszcze kiedyś tego doświadczy, że będzie do tego zdolna. Jednak ciało nie zapomniało. Czekało na mężczyznę, który przywróci je do życia.

Sukienka już tylko przeszkadzała. Zsunęła ją z siebie jednym ruchem.

- Tak jest dużo wygodniej.

- To prawda. - Prawie nie poznawała swojego głosu. Zmieniony, przepęłniony pożądaniem.

Chase przesunął kciukiem po brzeżku stanika, musnął sutek. Patrzyli sobie w oczy.

- Jesteś piękna. Kusisz. Chcę się z tobą kochać.

Kiwnęła głową, nic innego nie była w stanie zrobić. Zwilżyła językiem usta. Chase znów zaczął pieścić jej piersi, rozpalając ją coraz bardziej.

Kiedy odsunął usta, przesunął spojrzeniem po jej ciele i zatrzymał je na czerwonych stringach.

- Zaskoczyłaś mnie. Stringi?

- Inne majtki odznaczają się pod ubraniem. Nie cierpię tego.

- Ja też. - Przesunął wzrokiem po kształtnych biodrach, udach i łydkach, zakończył na czerwonych paznokciach u stóp. - Podobasz mi się taka. Jesteś silna, sprawna i niezależna, piękna i gorąca.

Ręce jej drżały, gdy dotknęła jego koszuli. Chciała go zobaczyć, poczuć dotyk skóry. Po chwili został w samych spodniach. Jeśli chciała, mogła się wycofać.

- Jest dobrze? - Przesunął dłonią między jej piersiami, dotknął brzucha. Musnął

pępek, zatrzymał palce na brzegu stringów.

- Tak. Bardzo dobrze. - Zamknęła oczy.

Chase przyklął przed nią, musnął ustami brzuch. Obsypywał go pocałunkami, krążąc wokół pępka. Otoczył ramionami jej biodra, przygarnął do siebie. Czują jego dotyk, ciepło oddechu na skórze i pragnęła go aż do bólu. Nie oponowała, kiedy jej stringi wylądowały na podłodze. Wiedziała, czego chce, czego oboje chcą. Poddała się pieszczotom, odurzona nimi, oddając mu swe ciało, po raz pierwszy czując się wolna. Gdy z wrażenia zaczęła osuwać się na podłogę, Chase przesunął ją w stronę kanapy. Usiadła, a on znów klęknął przed nią. Nie przestawał jej pieścić, potęgując wzbierające w niej pożądanie, doprowadzając do ekstazy. Krzyknęła z rozkoszy. Znowu tego doświadczyła, po raz pierwszy od tamtej pory. Chase nie wypuszczał jej z objęć.

Położyła się na kanapie, przytuliła go do siebie. Chciała poczuć go w sobie. To było jak pierwszy raz, jakby teraz traciła niewinność. Cieszyła się, że Chase pomyślał o prezerwatywie, bo jej nawet nie przeszło to przez myśl. Był taki delikatny i czuły, że znów poczuła łyzy. Tyle rzeczy stracili, tak bardzo się od siebie oddalili.

- Patrz na mnie. Skup się na mnie, na nas. Chcę cię widzieć.

Posłuchała go. Skoncentrowała się na nim, na tym, co przeżywają i co czują, co otwiera przez nimi szansę.

Nagle w jego oczach coś się zmieniło. Pod jego ciężarem poczuła na ciele kropelki potu, zabrakło jej powietrza, świat zaczął wirować. Nie mogła złapać oddechu, dła-wiała ją panika. Odwróciła twarz, zacisnęła oczy, odpychając od siebie obraz prześladowcy.

- Nie, nie! - Rozpaczliwie odpychała jego ramiona, próbując zrzucić go z siebie.

- Emily, kochanie, zostań ze mną. Emily, proszę.

- To... przez twój ciężar. - Wcisnął ją w kanapę, przywołując wspomnienia tamtej upiornej nocy. Musiała się oswobodzić. - Wstań, wstań!

Usiadł, podniósł w górę ręce i czekał na jej ruch. Usiadła na jego kolanach, twarzą do niego, przejmując kontrolę.

- Lepiej? - zapytał szeptem.

Przytrzymał ją za biodra, zaczął całować piersi.

- Tak, tego właśnie mi trzeba.

Teraz było jej dobrze, mogła decydować, dyktować tempo. I znów przeżyć rozkoszne uniesienie, doznać tego z Chase'em. A potem znaleźć ukojenie w jego ramionach. Kołysał ją delikatnie, obejmując mocno. Odgarnął włosy z twarzy, ucałował dłoń. Rozpląkała się. Po raz pierwszy od czasu tamtego koszmaru płakała w jego ramionach. Serce mu się krajało, łyzy piekły pod powiekami. Nigdy nie zapomni szlochowi Emily, bo ten koszmar to przecież jego wina. Chciała mu przebaczyć, ale wtedy nie był na to gotowy. A teraz? Sam nie wiedział.

- Tak mi przykro, Emily. Bardzo mi przykro.

Kołysał ją, wsłuchując się w jej płacz, we własne, dotąd spychane emocje.

- Chase, to było piękne. Nie wiedziałam, że właśnie tego potrzebowałam. Dziękuję.

Odgarnął z jej twarzy mokre włosy, otarł łyzy. Na policzkach Emily widniały smugi tuszu.

- Serio?

- Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś to przeżyję. Wmawiałam sobie, że już nie potrzebuję seksu ani fizycznego kontaktu z mężczyzną, że wystarczy to, co razem przeżyliśmy.

- Strasznie to smutne. - Uniósł brwi, chcąc ją rozśmieszyć. Śmiech przecież działa równie dobrze jak łzy.

- Prawda?

Zaśmiała się. Chciała nabrać powietrza, ale niechcący prychnęła. To znów ją rozbawiło. Rozkwitała w jego ramionach. Też zaczął się serdecznie śmiać. Nie śmiał się tak od lat.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Długo nie zmrużyli oka. O trzeciej nad ranem wzięli prysznic, zjedli śniadanie i wypili kawę. Wreszcie usnęli, przytuleni.

Po raz pierwszy od trzech lat Emily spała jak zabita. Bez snów, bez koszmarów, bez budzenia się i z drżącym sercem wpatrywania w ciemność, bo zaniepokoił ją jakiś dźwięk. On też od dawna nie spał tak dobrze. Ból i poczucie pustki, które go prześladowały, zniknęły.

Obudziły ich promienie słońca, cudowna odmiana po ostatnich pochmurnych dniach. Początek babiego lata. Była sobota, nie musieli się spieszyć. Pojechali do parku, po drodze wpadając do mieszkania Chase'a. Chciał się przebrać i wziąć sportowe buty.

Mieli spacerować, ale zaczęli się ścigać. Chase szybko dogonił roześmianą Emily i pociągnął ją na trawę.

- Złapałem cię!

Ze śmiechem upadli na ziemię. W parku wiele się działo: niektórzy biegali, matki ciągnęły wózki z dziećmi, młodzież rzucała frisbee, psy goniły za rzucanymi im piłeczkami. Obok nich zadudniły szybkie kroki. Alejką biegło dwóch młodzieńców. Jeden z wysoko podniesioną ręką, w której trzymał młodzieżową czapkę.

- Mam ją, frajerze! - W powietrzu niósł się ich śmiech.

- Wracaj tu, ty szmato! - Drugi chłopak starał się dogonić kolegę. - Szmato, zaraz cię dogonię!

Emily zmieniała się na twarzy, oczy się jej rozszerzyły, z trudem chwyciła powietrze. Zaczęło jej dzwonić w uszach, po chwili słyszała już tylko to głośne buczenie. Podniosła się i ruszyła przed siebie. Nie wiedziała, dokąd zmierza i dlaczego, ale musiała się ruszać, musiała odejść. Panika dławiała gardło, brakowało jej powietrza.

Ktoś chwycił ją za ramię. Instynktownie zaczęła się bronić. Zamierzyła się pięściami, uderzyła z całej siły.

- Mówiłam ci, żebyś mnie nie dotykał! - Stała na szeroko rozstawionych nogach, z zacisniętymi pięściami, jakby zamierzała zaatakować.

- Emily, zaczekaj. To ja, Chase. - Potarł tors, rozcierając bolące miejsce.

- Co? - Powoli wracała do rzeczywistości, panika zaczynała ustępować. - Co? - Zamrugowała kilka razy, patrząc na Chase'a zdezorientowanym wzrokiem, jakby nie wiedziała, gdzie jest.

- Skup się na mnie. - Stał blisko niej.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - Wzięła głęboki wdech i wolno wypuszczała powietrze, starając się uspokoić gwałtownie bijące serce.

- Już dobrze? - Patrzył na nią z troską.

Emily potoczyła wzrokiem po błękitnym niebie, kolorowych liściach poruszanych wiatrem, spacerujących w parku ludzi.

- Nie wiem, co się stało. - Zrobiła krok w jego stronę, przyłożyła dłoń do czoła. -

Chase? – Zaczynała dygotać.

– Mogę cię teraz dotknąć? Pozwolisz mi? – Zapraszająco rozłożył ramiona. Czekał, aż Emily się zdecyduje.

Zawahała się, drżała na całym ciele. Podeszła, powoli objęła go w pasie, przycisnęła twarz do piersi. Zamknęła oczy, gdy Chase otoczył ją ramionami.

– Co się stało?

– Nie... nie wiem.

– Zaśmiewaliśmy się, a kiedy tych dwóch chłopaków tędy przebiegło, wpadłaś w panikę.

W mgnieniu oka to do niej wróciło. Szarpnęła się.

– Musimy iść. Muszę wracać do domu. Albo zawieź mnie do studia. – Zaczęła odchodzić szybkimi krokami. Zrównał się z nią.

– Dobrze, zawiozę cię do domu albo do studia, co tylko chcesz. Ale powiedz, co się stało. – Podeszli do samochodu, Chase otworzył drzwi, lecz Emily nie wsiadała.

Dzień był słoneczny, lecz wewnątrz wydało się jej wąskie i ciemne.

– Chyba pójdę na piechotę.

– Nie mów bzdur. Poczekamy, aż będziesz gotowa wsiąść do samochodu. Nie ma sprawy. Wszystko jest dobrze.

Nieoczekiwanie wezbrała w niej złość.

– Nie jest dobrze. Nigdy nie będzie dobrze. – Zatrzasnęła drzwi, zakryła twarz dłońmi i się rozplakała. Opadła na kolana, nie mogąc poradzić sobie z emocjami.

– Emily, Emily! – Przykląkł przy niej i powtarzał jej imię. – Emily, skarbie, prześtań. Proszę, nie płacz.

Wreszcie jego głos przebił się przez otaczającą ją mgłę. Wiedziała, że musi oddychać, tylko na tym się skupić. Tak jak uczyła ją Rose, gdy powoli wydobywała się z traumy. Nabrała powietrza jeszcze raz i usiłowała zapanować nad drżeniem.

– Dobrze. Dobrze. – Łzy nadal płynęły jej po policzkach, ale oddech trochę się wyrównał.

– Świetnie. – Chase mówił łagodnym, uspokajającym tonem. Jak kiedyś Rose. Odwróciła się, wtuliła twarz w jego ramię i pozwoliła, by pomógł jej się podnieść. – Możesz stać?

– Tak. Chyba tak. – Kiwnęła głową i uchwyciła się jego ramienia. Objął ją w pasie i podprowadził do samochodu. Otworzył okna po obu stronach i dopiero wtedy pomógł jej wsiąść.

– Tak powinno być lepiej. – Zapiął jej pas, wsiadł i ruszył. – Dokąd cię zawieźć?

– Do domu.

– Dobrze. Chcesz iść do studia?

Wzięła kilka oddechów.

– Nie. – Mówiła drewnianym, pozbawionym emocji głosem, przypominając mu przeszłość. – Dziś będzie tam tłum. Za dużo ludzi. Odwieź mnie do domu.

Kilka minut później otworzył drzwi jej mieszkania.

– Już możesz iść. – Emily ruszyła do sypialni.

– Poczekaj tu chwilę, rozejrzę się, czy wszystko jest w porządku. A potem porozmawiamy.

Nie słuchała, co do niej mówił. Jeszcze nie otrząsnęła się z tego, co wydarzyło się

w parku. Musi zapanować nad sobą, odzyskać spokój. Szybko przebrała się w strój do medytacji. Dopiero teraz mogła odetchnąć, poczuć własną energię. Wypływała z czubka głowy, spływała po ramionach aż do stóp. Otulała ją, tworząc wokół niej szczelną osłonę, własną bezpieczną przestrzeń.

Stała z zamkniętymi oczami, skupiona na swoim wnętrzu. Uniosła ręce i powoli odpychała powietrze, powiększając tę bezpieczną kapsułę. Jeszcze jeden głęboki wdech. Czowała, jak powraca do siebie, do nowej Emily.

- Jak się czujesz? - dobiegł ją głos Chase'a.

Otworzyła oczy i zamruwała. Już zapomniała o jego obecności. Nagle znów wszystko sobie przypominała. Otaczająca ją osłona stała się mocniejsza.

- Możesz już iść.

- Nigdzie nie pójdę. - Z wahaniem postąpił krok w jej stronę. - Co się stało? Było naprawdę miło i naraz odpłynęłaś.

- To nieważne. - Minęła go, poszła do salonu i rozłożyła matę do medytacji.

Usiadła, podwijając pod siebie nogi. Patrzył na to z niedowierzaniem. Bez problemu siedziała na piętach, jakby było to całkiem naturalne. Nie wyobrażał sobie, że też mógłby to zrobić. Może Emily do tego przywykła. Do diabła, jest tyle rzeczy, których o niej nie wie, a bardzo chciałby się dowiedzieć. Jeśli mu pozwoli.

Usiadł po drugiej stronie maty.

- Powiedziałaś, że możesz iść. - Trwała nieruchomo, poruszały się tylko jej usta.

- Chcę, żebyś sobie poszedł. - Mówiła spokojnie, bez emocji.

- Nigdzie nie pójdę. - Na zewnątrz był spokojny, ale w środku wszystko się w nim burzyło. Był wściekły na świat, gwałciciela, społeczeństwo, które stworzyło takiego potwora, ale najbardziej na siebie. Dlaczego wcześniej nie dotarło do niego, że Emily cierpi na zespół stresu pourazowego? Teraz wszystko zaczynało się układać.

- Wtedy cię zostawiłem i więcej tego nie zrobię.

- Myślisz, że mi pomagasz, ale tak nie jest.

- Nie wiem, czy ci pomagam, ale bardzo bym chciał. Coś wytrąciło cię z równowagi i powinnaś to z siebie wyrzucić. Jestem przy tobie i do poniedziałku rano nigdzie się nie spieszę. - Wyciągnął do niej rękę. - Powiedz mi.

- Nie.

- Emily, dusząc to w sobie, wzmacniasz negatywne działanie.

- Tak jakbyś miał o tym jakieś pojęcie! - wybuchnęła. Oczy lśniły jej złością.

- To powiedz mi. - Mówił łagodnie, nie reagując na jej emocje. Wiedział, że teraz musi być dla niej oparciem.

Zamknęła oczy, dystansując się od niego. Dobrze, jeśli nie chce nic mówić, on zacznie.

- Chciałem go zabić. Chciałem go znaleźć i zamordować własnymi rękami.

Emily nabrała powietrza i wolno je wypuściła.

- Nie zrobiłbyś tego. To nie leży w twojej naturze.

- Chciałem to zrobić.

- Ja też, przez jakiś czas. Potem to sobie odpuściłam, żeby to nie stało się treścią mojego życia. - Otworzyła oczy, już spokojniejsza. Niemal widział otaczającą ją energię. Łagodziła jej napięcie. Żałował, że sam nie potrafi tak na nią wpłynąć. Poczował się boleśnie bezradny.

Psychicznie oddalała się od niego, a on nie potrafił jej zatrzymać. Znowu stała się daleka.

- Emily, zostań.

- Nie mogę, Chase. Nie teraz.

- Poczekam tu na ciebie.

- Nie. Musisz iść. Nic mi nie jest. - Wzięła głęboki oddech i podniosła się z maty. - Jeśli naprawdę ci na mnie zależy, tak jak mówisz, idź i już nie wracaj. Nie chcę cię. Nie potrzebuję. - W jej oczach błysnęły łzy. - Myślałam, że przyjadę i będzie jak dawniej, że może nam się uda, ale już wiem, że to niemożliwe. To dla mnie za dużo.

- Emily... - Serce go bolało. Nie może tego zrobić, nie może od niej odejść. - Zależy mi na tobie bardziej niż kiedykolwiek. - Jak wyznać, że dotąd nie wyzwolił się z cierpienia, z traumy, która zburzyła ich życie?

- W takim razie odejdz. - Głos jej się łamał. - Proszę - dodała szeptem, który przeniknął go do głębi.

Rozpacz go obezwładniała. Czuł niewyobrażalny ból. Podeszedł do drzwi.

- Idę, ale nie dlatego, że chcę. Niedługo porozmawiamy.

- Teraz cię tu nie chcę.

Zatrzymał się z ręką na klamce, popatrzył przeciągle na Emily, otworzył drzwi i wyszedł, zamykając je za sobą. Odczeka, aż Emily przekręci zamek. Chciał mieć pewność, że jest bezpieczna.

Nagle coś się w nim dokonało, błyskawicznie zmusiło do działania. Nacisnął klamkę i wpadł do środka.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Już miałam zamykać. - Stała w kuchni. Patrzyła na niego podejrzliwie, była sztywna i spięta. Obserwowała go, czekając na jego ruch.

- Nigdzie nie idę. Kocham cię i nigdzie nie pójdę.

- Chase... - Głos uwiązał jej w gardle. - Nie mów tak. Wcale tak nie myślisz, a ja nie chcę tego słyszeć. - Ani teraz, ani później. Już nigdy nie narazi się na takie cierpienie.

- Kocham cię i wiem, że ty nadal mnie kochasz. Nie mam pojęcia, jak przetrwałam te lata bez ciebie. - Zaśmiał się gorzko, opuścił wzrok. - Prawdę mówiąc, wiem. Byłem cholernym arogantem. Nie wiem, jak ze mną wytrzymałaś. Byłem bezmyślnym idiotą. Powinienem być bardziej wyrozumiały, bardziej przenikliwy. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołasz mi przebaczyć.

Emily zmrużyła oczy, jej twarz poczerwieniała.

- Teraz prosisz o przebaczenie, a wcześniej tego nie chciałeś?

- Nie. - Zaśmiał się cierpko. - Nie ma mowy, żebym cię o to prosił. I nie ma mowy, żebyś mogła to zrobić. Mam tylko nadzieję, że uda nam się z tym uporać.

- Czego w takim razie chcesz? Chciałam ci przebaczyć, ale odmówiłeś. Jeśli nadal nie chcesz, to nie widzę dla nas przyszłości. Bez przebaczenia nie ma dla nas szans.

Długo trwało, nim to do niej dotarło. Przekonanie, że trzeba pogodzić się z tym, co się stało, by zacząć nowy etap. Chase musi to zaakceptować, przyjąć jej przebaczenie i sam przebaczyć sobie. Inaczej nie mogą być razem.

Przeciągnął palcami po włosach, wymierzył cios w powietrze.

- Do diabła, mam straszny mętlik. Wiem tylko, że tak dalej nie może być. Nie mogę udawać, że nic dla mnie nie znaczysz, bo tak nie jest. - Nerwowo przemierzał kuchnię. Złapał się za głowę i głośno jęknął.

- Chase...

- Emily, ja już nie mogę. Nie mogę!

- W takim razie odpuść - powiedziała cicho. Wolałby, by krzyczała, bo chciał cierpieć.

- Nie mogę. Nie wiem jak. - Znow zaczął krążyć po kuchni, w głowie miał gonitwę myśli.

Ogarnęło ją współczucie. Chase cierpiał prawie tak samo jak ona, a dopiero teraz to zrozumiała.

- Wyjaśnij mi wszystko.

- Nic nie mogłem zrobić, nie mogłem ci pomóc. Byłem bezradny. Nie mogłem cię operować, nie mogłem cię wesprzeć. Inni musieli to robić za mnie. Pomogli ci w czasie rehabilitacji, mieszkaniem zajęli się twoi rodzice. Ja zostałem odstawiony na boczny tor. - Przytrzymał się blatu, dysząc jak po maratonie.

- Nie zależało mi, żebyś coś zrobił. Najważniejsze było, żebyś mnie wysłuchał. Nikt do końca nie wiedział, jak się zachować, co zrobić. Ale człowiek ciągle się



uczy. Przez całe życie się czegoś uczymy. To była taka lekcja.

- Chciałem coś zrobić i nie mogłem. - Nabrał powietrza. - Nie mogłem działać, a to było wbrew mojej naturze.

- Ja też miałam złe podejście. Dopiero teraz widzę, że chciałam narzucić ci rolę, której nie mogłeś przyjąć. Wtedy to do mnie nie docierało.

- Jestem chirurgiem. Składam i naprawiam, usuwam coś albo przyszywam, żeby ludzie wyszli spod mojej ręki w lepszym stanie. - W jego oczach malował się ból. - Ciebie nie mogłem operować, nie mogłem ci pomóc.

- Nie to mi było potrzebne. Chciałam, żebyś mnie wysłuchał, żebyś mnie tulił i kochał. A najbardziej chciałam po prostu być.

- To wszystko stało się przeze mnie.

- Nie mów tak. Wcale tak nie było. - Zszokował ją tym wyznaniem. - Niemożliwe, żebyś w to wierzył.

- To ja nie zamknąłem drzwi. Byłem skoncentrowany wyłącznie na pracy. Kiedy się budziłem, duchem od razu byłem w szpitalu.

- To nieprawda. - Przynajmniej na początku ich związku było inaczej.

- Prawda! Muszę to wreszcie powiedzieć, przyznać się i wziąć na siebie odpowiedzialność. Przyczyniłem się do tego dramatu. Nie słuchałem, co do mnie mówisz. Nauczyłem się robić wrażenie, że rzeczywiście cię słucham, potakiwać w odpowiednich momentach. Nie domyślałaś się tego. Wtedy było tak samo. Myślni już byłem w pracy, zaprzątnięty operacjami, planem dnia. Zostawiłem cię, nie upewniwszy się, że jesteś bezpieczna.

- Chase...

- Nic nie mów! Nie mów, że mi przebaczasz, bo to ponad moje siły. - On sobie nie przebaczył.

- To nie była twoja wina. Przez zwykłe zaniedbanie nie zamknąłeś drzwi. Byłeś pilnie wezwany do szpitala, w środku nocy. Nie mogłeś wiedzieć, że na wolności grasuje przestępca. Nikt tego nie wiedział!

- Powiniennem cię bronić! - Chwycił ją za ramiona. - Powiniennem pilnować, żeby nie stało ci się nic złego, ale tego nie zrobiłem. Wszystko, co ci się przydarzyło od tamtej nocy, to moja wina. - Uderzył się w pierś. - Tylko moja.

- Nie. To nie była twoja wina. Nie mogłeś wiedzieć, że w mieście czai się seryjny gwałcieciel. Jeszcze nikt tego nie wiedział. Ja byłam jego pierwszą ofiarą. - Położyła dłonie na jego ramionach. Nie było w niej lęku i złości, jedynie współczucie dla człowieka, który zdręczał się poczuciem winy, choć nie był niczemu winny. Chciała go wesprzeć. Chyba dzięki temu zapomniała o niedawnej panice. Znowu panowała nad sobą. - Popatrz na mnie.

- Nie. - Unikał jej wzroku.

Ujęła go za brodę i zmusiła, by na nią spojrzał.

- Chase, kochanie, popatrz na mnie. - W jej głosie słyhać było hamowane emocje. - I wysłuchaj mnie.

Po kilku sekundach niepewnie podniósł wilgotne od łez oczy. Oddychał szybko, policzki mu płonęły.

- Słucham.

- Przebaczam ci, Chase. Przebaczyłam ci już dawno. Nie chciałeś tego przyjąć

i to nas rozdzieliło.

- Emily. - Mocno zacisnął palce na jej ramionach, ale nie zaprotestowała.

- Zaczniemy od tego, że to nigdy nie była twoja wina. - Mówiła z trudem. - Nigdy. Na początku byłam na ciebie zła, ale z czasem zrozumiałam, że nie ponosisz za to wydarzenie żadnej odpowiedzialności. Winić można tylko tego drania, który mnie napadł.

Emocje w nim narastały, już nie był w stanie sobie z nimi radzić. Przygarnął Emily do siebie, szukając w niej wsparcia. Była niesamowicie silna, twarda jak skała. Łzy popłynęły mu z oczu, nie mógł oddychać. Przez te trzy lata dręczyło go nieustające poczucie winy, teraz napięcie z niego uszło. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo czekał na te słowa, jak bardzo były mu potrzebne.

Z trudem trzymał się na nogach, na szczęście Emily go podtrzymała. Ona też drżała, ale była dzielna. Po chwili odzyskał siły i się wyprostował.

Popatrzył na jej twarz. Była mokra od łez, pokryta czerwonymi plamami. Sam pewnie wygląda podobnie. Ujął jej twarz w dłonie.

- Przepraszam. Nie powinienem...

- Nie przepraszaj, wszystko jest dobrze. Daję radę. Jestem silniejsza niż kiedyś i bardzo się z tego cieszę. Bardzo. - Uśmiechnęła się łagodnie. Był to uśmiech podszyty smutkiem, ale w jej oczach widział przebaczenie. Szczere.

- Ja też. - Przytulił ją. - Wiem, że nie powinienem cię dotykać, ale muszę. - Przytknął usta do jej czoła. Pocałunek był delikatny, niewinny i czuły. Przez moment oboje trwali nieruchomo, oszołomieni chwilą.

Kiedy Chase się cofnął, ujęła go za przeguby, łzy znów popłynęły jej z oczu.

- Przepraszam za wszystko. - Nabrała powietrza. - Nie tak miało z nami być. Chcieliśmy się pobrać, mieć dzieci, żyć długo i szczęśliwie.

- Taki był plan. - Gdy cofnęła się i zaczerpnęła powietrza, zapytał: - To co teraz zamierzasz?

- W poniedziałek pójdę do pracy. Kiedy kontrakt się skończy, może pomyślę o następnym. - Wzruszyła ramionami. - Jeszcze nie zdecydowałam, gdzie zapuszczę korzenie.

- Sama powiedziałaś, że twój dom jest tutaj. I masz pełne prawo tu osiąść. - Podszedł do niej. - Nie pozwól, żeby ten zboczeniec miał wpływ na twoje życie, żeby znów cię wypchnął z rodzinnego miasta.

- Tak nie będzie. Nie jestem taka jak wtedy. - Spojrzała na niego. - Choć nie mam pewności, czy praca z tobą na dłuższą metę to dobry pomysł.

- Rozumiem. - Odchrząknął, zbliżył się do niej bardziej. - Nasza wczorajsza noc była piękna.

- Tak. I bardzo ci za nią dziękuję. Bardzo mi pomogłeś przez to przejść. - Zaśmiała się cicho. - Trochę czułam się tak, jakby to był mój pierwszy raz.

- W pewnym sensie tak było. Jesteś inną osobą.

- To prawda.

Splótł z nią palce.

- Jak myślisz, czy...? - Westchnął. - Nawet nie wiem, jak to ująć w słowa.

- Co? Zwykle najlepiej pytać jak najprościej.

- Emily, umówisz się ze mną na prawdziwą randkę? Żeby zacząć od nowa? Żeby-

śmy na nowo się poznali?

- Muszę się zastanowić. - Konsekwencje mogą być bolesne.

- Naprawdę? - Zdenerwował się. - Do seksu jestem okej, ale na randkę już nie?

- Nie chodzi o to. Zupełnie nie o to.

- W takim razie zechciej mi wyjaśnić.

- Staram się żyć jak najprościej, unikać komplikacji. Jeśli się z tobą umówię, nie wiadomo, co z tego wyniknie. Niedawno się zgodziłam, ale teraz nie wiem, czy to dobry pomysł. Dla nas obojga.

- To marne tłumaczenie. - Ujął jej twarz w dłonie.

- Wiem, ale wciąż się zastanawiam. - Oczy jej zalśniły. Może jednak jest dla nich jakaś nadzieja? Atak paniki minął, za każdym razem łatwiej będzie się z niego otrząsnąć. Choć wymaga to czasu i cierpliwości.

- W takim razie dlaczego nie chcesz się ze mną umówić? Daj mi się zrehabilitować.

- Nie mów tak, bo niczemu nie byłeś winny. Jeszcze raz powtarzam: to nie twoja wina. - Puściła jego rękę. - Nie umówię się z tobą, jeśli nie jesteś w stanie tego przyjąć.

- To trudna sprawa. - Dla obojga. Każde z nich ma swoje demony. Może wspólnymi siłami je pokonają.

- Wiem. Bardzo trudna. Przez kilka miesięcy musiałam ciężko nad tym pracować, nim wreszcie zaczęłam rozumieć. - Odetchnęła głęboko. - Zabrało mi to trzy lata. Jestem teraz inna, odmieniona. Ale wróciłam, jestem tu. Chciałabym, żeby w tobie też dokonała się taka przemiana. Tylko sam musisz tego chcieć.

- Jeśli mi pomożesz, powinno się udać. Przynajmniej mogę spróbować.

- Myślałeś, że chcę widzieć w tobie bohatera, ale ty nim nie jesteś, Chase. Po prostu.

- Hm, dzięki za uznanie.

- Mówię poważnie. Jesteś tylko mężczyzną, a ja tylko kobietą. I to wystarczy. Nie musisz mnie ratować, a ja nie muszę być twoją wybawicielką. - Dotknęła jego twarzy, zmusiła go, by na nią popatrzył. - Każde z nas musi być sobą. Musimy być tacy, jacy jesteśmy, nie za jakich nas uważają. Ani jacy byliśmy kiedyś.

- Rzecz w tym, co do mnie czujesz. Czy po tym wszystkim możesz mnie znowu pokochać?

- Nie odtworzymy tego, co wtedy było. Oboje jesteśmy innymi ludźmi. Sam to wiesz. - To trudna prawda, ale trzeba to powiedzieć.

- Wiem, ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie. - Ujął jej twarz, przyciągnął do siebie. - Popatrz na mnie i powiedz, że już mnie nie chcesz, nie potrzebujesz i nie kochasz. - Wyzywał los, ale musiał.

- Kocham cię, Chase. - Łzy popłynęły jej po policzkach. - Kochałam cię wtedy i kocham teraz. - Popatrzyła na niego. - Przywoływałam twój obraz, to mi pomogło w tych najgorszych chwilach. Wspominałam dawne dobre czasy, nim nasze życie się zawaliło. Z ciebie czerpałam siłę.

- Powiniennem być wtedy przy tobie.

- Nie mogłeś. Walczyłam o przetrwanie. Nie mogłam jednocześnie martwić się o ciebie i o siebie, więc skupiłam się tylko na sobie. I wyszło mi to na dobre.

- To znaczy?

- Potrzebowałam więcej przestrzeni, niż wtedy sądziłam. Gdybym była z tobą, może nie odnalazłabym w sobie siły i odwagi. Stałam się silna i niezależna, a przy tobie może bym się na to nie zdobyła.

- Tego się nigdy nie dowiemy.

- Nie. I dobrze.

- Wiem, że nie możemy zacząć od miejsca, w którym się zatrzymaliśmy. Teraz to widzę. Cóż, trudno, godzę się z tym. - Nie chciał, by Emily wyjechała, gdy jej umowa się skończy. - Zostaniesz dłużej, żeby przekonać się, jak z nami będzie? Nie chcę, żebyś wyjechała za kilka tygodni. Nie wiem, co przyniesie przyszłość, ale chciałbym dzielić ją z tobą, Em - mówił z trudem - jeśli mnie zechcesz. Chcę być mężczyzną, jakiego potrzebujesz. Już teraz.

Przyłgnęła do niego, objął ją mocno. Przeszłość przestawała się liczyć.

- Ja też tego chcę. Ale chyba powinniśmy przejść terapię dla par.

- Myślisz, że to konieczne? - Nie miał na ten temat zdania.

- Tak. Dla ciebie. Dla nas. Naszego wspólnego życia.

- Więc niech tak będzie.

- Dzięki. Zobaczysz, że warto.

- Mam jedno pytanie.

Zaśmiała się.

- Poważnie? Tylko jedno?

- Masz jeszcze pierścionek, który ci dałem? - Potarł jej palec. - Ostatni raz widziałem go... tamtej nocy. - Odepchnął od siebie ten przerażający obraz. Może nigdy nie pozbędzie się wspomnień, ale z czasem wyblakną, stracą swoją niszczycielską moc.

Emily zagryzła wargi.

- Mam. Nie mogłam... się go pozbyć. - Powoli wyciągnęła spod ubrania łańcuszek, który zawsze nosiła na szyi. Zamigotało srebrne kółeczko.

- Pamiętasz, kiedy ci go dałem? - Położył na dłoni pierścionek i przyglądał mu się uważnie.

- Tak. Spacerowaliśmy nad rzeką. Wtedy po raz pierwszy powiedziałeś, że mnie kochasz.

- Mogę?

Kiwnęła głową, a on rozpiął łańcuszek i zsunął z niego pierścionek.

- Nie mogłam go nosić na palcu, więc zawiesiłam na łańcuszku. I choć potem nie chciałam na niego patrzeć, jakoś nie mogłam go schować.

Popatrzył na srebrny pierścionek z połyskującym opalem. Ujął dłoń Emily i wsunął go na jej palec.

- Kiedy ci go dawałem, złożyłem obietnicę.

- Obiecałeś miłość, wiarę, uczciwość małżeńską i honor. - Znowu po jej policzkach popłynęły łzy.

Zaśmiał się gorzko.

- Słabo mi poszło z dotrzymaniem obietnicy. - Rosła w nim nadzieja. Przyszłość nadal była niewiadomą, ale już nie przerażała. Pod warunkiem, że Emily będzie przy nim.

Teraz dotarł do niego sens słów Rose. Kto pokona lęk, zawsze będzie bezpieczny. Lao Tzu miał rację. Widział to po Emily. Choć jeszcze nie uporowała się ze wszystkimi lękami, z najgorszymi już się zmierzyła. Sama. I wygrała.

- Okoliczności nam nie sprzyjały. - W jej oczach też budziła się nadzieja. I czuł, że choć nie może odwrócić przeszłości, może odmienić każdy kolejny dzień.

- Chciałbym ci coś obiecać. - Ledwo panował nad trudnymi emocjami. Jeszcze nigdy nie czuł się tak bezradny.

- Chase, nie składajmy obietnic, na które nie jesteśmy gotowi. Jednego się nauczyłam: trzeba żyć chwilą. I tak zrobimy.

- Jestem gotowy i dotrzymam słowa. - Odchrząknął i spojrzał jej głęboko w oczy. - Obiecuję kochać cię i szanować, być twoim przyjacielem i kochankiem, dzielić z tobą życie, jak długo mi pozwolisz. - Poprawił pierścionek i ucałował jej palec.

- Chase, byłeś miłością mojego życia i zawsze będę cię pamiętać, nieważne, co się potem wydarzyło. - Łzy zabłysły na jej rzęsach. - Nikt nigdy nie zranił mnie tak mocno jak ty. I możesz zrobić to znowu.

Oniemiał i otworzył usta, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Emily go odrzuca? Zostawi go tak jak wtedy? Poczul skurcz w żołądku. I błagał w duchu, by od niego nie odchodziła.

- Mogę być sama, ale już tego nie chcę. - Położyła rękę na jego piersi, popatrzyła na pierścionek, którego nie nosiła przez trzy ostatnie lata, podniosła wzrok na Chase'a. - Chcę dzielić z tobą życie. Nie wiem, co przyniesie przyszłość, ale chcę być przy tobie i żebyś ty był przy mnie.

Usłyszał w jej tonie skrywany niepokój i wiedział, że ta chwila w ich życiu już nigdy się nie powtórzy. Żyć chwilą. Musi się tego nauczyć. Przy jej pomocy to powinno się udać. Emily wspięła się na palce i pocałowała go, pocałunkiem pieczętując złożone obietnice. Nie potrzeba im ceremonii, świadków i przysięgi w kościele, żeby nabrały mocy.

- Kocham cię, Chase. I chcę z tobą zostać.

- Emily. - Przepemniła go szaleńcza radość. - Nie mam pojęcia, co powiedzieć, ale strasznie się cieszę. - Z niedowierzaniem potrząsnął głową. - Nie wiem, dokąd zmierzamy, ale się nie przejmuję. Jestem pewien, że póki jesteś przy mnie, wszystko będzie dobrze. - Na tym polega życie chwilą. Teraz to zrozumiał.

Nie mógł już dłużej się wstrzymywać. Pocałował ją gorąco i otoczył ramionami. Emily przyłgnęła do niego całym ciałem.

- Wiem, że wszystko będzie dobrze.

Tytuł oryginału: Safe in the Surgeon's Arms  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2015 by Brenda Schetnan  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-2472-7

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Rozdział czternasty  
Rozdział piętnasty  
Rozdział szesnasty  
Strona redakcyjna